

Natasha Oakley

*Drobna przysługa*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jak to „nie”? Nie żartuj, Amy! - Hugh rozłożył ramiona na oparciu sofy. - Jesteś mi potrzebna.

Amelia Mitchell ledwie raczyła oderwać wzrok od czytanej książki. Podwinęła nogi pod siebie i wygodniej ułożyła się na wyłożonym poduszkami parapecie.

- Z pewnością nie aż tak bardzo. Chyba możesz poprosić kogoś innego?

- Ale proszę ciebie. Przecież nigdzie nie pracujesz.

- Co to ma do rzeczy? - odparła. W końcu odważyła się zwrócić spojrzenie na uśmiechniętą twarz Hugh Balfoura.

- Po prostu nie chcę.

- Dlaczego?

- Bo mi to nie odpowiada. Gdybym chciała zostać twoją sekretarką, złożyłabym podanie o pracę. - Wyprostowała się i odłożyła książkę. - Jestem wściekła na Seba, że ci to zasugerował.

- Starał się pomóc.

- Niby komu? - spytała, odwracając się do niego. Jej drobna figurka kipiała wręcz oburzeniem. - Wiem, że przyjaźnicie się od bardzo dawna, ale ostatecznie ja jestem jego siostrą! Można by się spodziewać, że to mnie powinien stawiać na pierwszym miejscu.

Ledwie skończyła, wiedziała, że mówi od rzeczy. Cóż złego w tym, że Seb zaproponował najlepszemu przyjacielowi pomoc swojej siostry? Inna sprawa, że siostrze to zupełnie nie odpowiadało. Kochała brata bezgranicznie, tymczasem on nigdy nie zważał na jej uczucia ani nie dostrzegał jej poświęcenia.

Nawet nie przyszło mu do głowy, żeby ją uprzedzić o przyjeździe na coroczne regaty. Oczywiście miał pełne prawo do zatrzymania się w Henley w siedemnastowiecznym domku mamy, lecz byłoby miło, gdyby wcześniej zadzwonił. Powinien pamiętać, że ona tam mieszka.

Hugh długimi palcami kreślił kółka na mahoniowym stoliku. Wydawał się zupełnie niezrażony jej wybuchem.

- Chodzi tylko o dwa tygodnie. Pomyśl o pieniądzach. Dobrze ci zapłacę.

- Nie potrzebuję pieniędzy.

- Chyba jesteś pierwszą studentką, która tak mówi.

- Już nie jestem studentką. Mam dyplom z wyróżnieniem. I na pewno moją ambicją nie jest praca na stanowisku sekretarki.

- Amy, proszę. Naprawdę potrzebuję pomocy.

Poczuła skurcz żołądka, widząc zmysłowy błysk w jego oczach. Czy ktokolwiek potrafi odmówić prośbie Hugh Balfoura? - przemknęło jej przez myśl. Z pewnością jego matka nie należała do tej grupy. Dla niej na zawsze pozostał wspaniałym niebieskookim chłopcem o nieskazitelnym charakterze.

No cóż... Amy mogłaby ją oświecić. To samo mogły zrobić liczne z jego byłych dziewczyn, które bezlitośnie porzuciła, kiedy tylko zaczynały go nudzić.

Hugh miał ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i sylwetkę sportowca. Natura obdarzyła go charyzmą, która zjednywała mu ludzi, a także niezliczonymi przymiotami. To wręcz niesprawiedliwe, żeby jeden człowiek miał ich aż tyle...

Mimo to wcale nie był doskonały. W jego charakterze dało się dostrzec rysy. Tyle że mało kto pamiętał o jego wadach/Zwykle swój urok rezerwował dla pięknych kobiet o wspaniałych sylwetkach i nogach aż do nieba. I zawsze, chyba od urodzenia, umiał postawić na swoim.

Właściwie ta sytuacja powinna ją rozbawić. Hugh musiał być naprawdę mocno zdesperowany, skoro tyle czasu postanowił poświęcić właśnie jej, młodszej siostrze Seba. Chyba nie zajmował się nią tak długo od chwili, gdy piłką do krykieta wybił okno pastora Addertona i prosił Amy o zachowanie dyskrecji.

- Podoba mi się twój błagalny ton.

- Tylko o to chodzi? - Podczas uśmiechu w jego policzkach tworzyły się głębokie owalne dołeczki. Odprężył się, najwidoczniej pewien, że odniesie sukces. - Kiedy Seb wspomniał o tobie, od razu wiedziałem, że idealnie się nadajesz. Zanim znów się rozżłóścisz, muszę wyjaśnić, że wcale nie myślało pracy dla ciebie. Chodzi raczej o... moją ochronę.

- Ochronę? Przed czym? - Właściwie nie musiała pytać. Problemy Hugh zawsze dotyczyły kobiet.

- Sprawa jest dość... delikatnej natury. - Przerwał, jakby szukając właściwych słów. Było to o tyle dziwne, że zwykle bez problemu potrafił je znaleźć. - Gdybym przyjął kogoś obcego, od razu zaczęłyby się plotki.

- Na jaki temat?

- Mam nadzieję, że nikt się nie dowie... - Znów urwał. Ponad głową Amy spojrzął na ogród przed domem.

- O czym? - ponagliła go.

- O kobiecie... Nie mam pojęcia, jak sobie poradzić z tym problemem.

- A więc masz problem z kobietą? - Amy założyła nogę na nogę, przybierając pozę psychoterapeutki. Zaczęło jej się to podobać. Czyżby znalazła się dziewczyna, która wzięła na nim odwet za cały rodzaj żeński?

Zawsze bardzo lubiła Hugh. Był zabawny i świetnie się z nim rozmawiało. Jednak kobiety nieodmiennie traktował z niedbałym lekceważeniem i zmieniał je jak rękawiczki. Miała sporą satysfakcję, widząc, że ktoś wreszcie wytrącił go z równowagi.

- Naprawdę zadziwiające. - Przechyliła głowę na bok. - Mów dalej.

Masował lewy bark, bezskutecznie próbując rozluźnić mięśnie. Kiedy Seb zasugerował, żeby to jego siostra zastąpiła na pewien czas sekretarkę, nie pamiętał, jaka Amy potrafi być irytująca.

Pisała na maszynie, była lojalna i właściwie należała do rodziny. To były wystarczające kwalifikacje do zadania, które miała spełnić. Zapomniał tylko, jak lubi się z niego nabijać. A sprawa z żoną Richarda z pewnością nie była zabawna.

Jednakże przyjęcie Amy było najlepszym rozwiązaniem. Prawdę mówiąc, jedynym, jakie miał. Wziął głęboki oddech i zaczął tłumaczyć:

- Ta kobieta... dzwoni do biura, przysyła mi listy i prezenty. Jest m...

- Mężatka! Mogłam się tego domyślić - wpadła mu w słowo, podnosząc się z parapetu. - Nie ma mowy! Sam się z tego wygrzeb.

- Ja...

- Powinieneś domyślić się, że nie zechcę pomagać ci w zniszczeniu czyjegóż małżeństwa. Po tym, co widziałam...

- Może zamkniesz się i posłuchasz, co zamierzam powiedzieć? Jest mi wystarczająco trudno, a ty wciąż przerywasz.

- No to mów — burknęła. Usiadła w fotelu naprzeciwko i czubkiem buta obrysowywała wzór na dywanie.

- Nigdy nie interesowały mnie mężatki. A nawet gdyby było inaczej, z pewnością nie zwróciłbym uwagi akurat na tę.

- Więc w czym problem?

Patrzył prosto w jej piwne oczy.

- W tym, żeby Sonia Laithwaite zechciała przyjąć to do wiadomości - wypalił, obserwując jej reakcję.

Usta Amy otworzyły się i zamknęły kilka razy, nim zdołała wykrztusić:

- Sonia Laithwaite?

Hugh odchylił się na oparcie. Teraz wreszcie przyciągnął jej uwagę.

Sytuacja była znacznie bardziej niezręczna, niż się spodziewał. Nawet wymienienie imienia tej kobiety sprawiało mu przykrość. Niedobrze mu było na samą myśl, jak Richard przeżyłby odkrycie, co próbuje zrobić jego żona. I z kim... Miał wątpliwości, czy jego stosunki ze starszym panem nadal pozostałyby takie znakomite jak do tej pory.

A to nie było przecież bez znaczenia. Richard był kimś

więcej niż wyłącznie pracodawcą. Hugh mógł na niego liczyć w najtrudniejszych chwilach życia. Zawsze trwał przy nim, pomógł mu zdecydować o przyszłości, a kiedy Hugh stał się dojrzałym mężczyzną, zostali przyjaciółmi. Nic nie zraniłoby starszego pana bardziej niż to, co próbowała zrobić Sonia.

Przez chwilę przyglądał się Amy, która wciąż bezgłośnie poruszała ustami.

- To poważna sprawa, Amy. Musisz mi pomóc.

- Sonia? - powtórzyła jeszcze raz. - Żona mojego ojca chrzestnego? Ale... przecież dopiero w maju był ich ślub.

- Widać już się znudziła i szuka rozrywki. - Podniósł się i podszedł do okna. - Bóg mi świadkiem, Amy, że nie zrobiłem nic, aby ją zachęcić... - Głos mu się załamał.

Amy bez trudu odtworzyła w pamięci obraz Soni. Poza ślubem widziała ją tylko jeden jedyny raz zeszłej jesieni na przyjęciu u swojego ojca. Do dziś nie mogła zapomnieć wrażenia, jakie zrobiła na niej rudowłosa piękność wciśnięta w jasnoróżową kreację z wielkim dekoltem. Sonia z pewnością nie była kobietą, która potrzebowała jakiejś zachęty. Lecz mimo wszystko trudno uwierzyć, że posunęłaby się do napastowania przyjaciela męża, gdyby ten nie okazał jej jawnego zainteresowania.

Nie mieściło się jej to w głowie. Przecież Hugh tyle zawdzięczał Richardowi. Kiedy umarł jego ojciec, to właśnie Richard, który przyjaźnił się z ich matkami, zajął się dwunastoletnim chłopcem. Jak śmiał odpłacać mu w ten sposób za okazaną miłość i troskę?

- Nie możesz tego zrobić Richardowi. On zawsze w ciebie wierzył, zawsze był twoim mentorem...

- Właśnie cały czas to mówię. Nie mogę. Nie zrobiłbym tego, nawet gdybym chciał - odparł, patrząc jej w oczy.

- A nie chcesz? - Nerwowo szarpała złoty łańcuszek.

- Nie.

Mimo że jego odpowiedź była całkiem jednoznaczna, Amy wciąż przyglądała mu się z powątpiewaniem. Mężczyźni lubili kobiety w typie Soni, a jego bardziej niż innych pociągała każda para zgrabnych nóg.

- I nawet odrobinę cię to nie kusią?

- To chyba jasne. Jest żoną Richarda - podkreślił z naciskiem. - Jestem pewien, że prędzej czy później znajdzie kogoś, kto chętnie skorzysta z jej propozycji. Jednak z pewnością to nie będę ja.

Amy uśmiechnęła się pogodnie, widząc wyraz jego twarzy. W końcu ją przekonał.

- Wydawało mi się oczywiste, że niewątpliwe wdzięki Soni zawróciły ci w głowie —powiedziała słodkim głosem.

- Ale widocznie się myliłam. Prawdę mówiąc, nigdy nie przywiązywałam wielkiej wagi do twoich upodobań. Zdaje się, że przede wszystkim zwracasz uwagę na nogi, prawda? - próbowała zażartować, ale pośpiesznie wycofała się, widząc jego spojrzenie. - Nie możesz jej powiedzieć, że nie uznajesz romansów z mężatkami?

Gdyby to było takie proste, pomyślał. Odszedł od okna i wrócił na sofę.

- Każdą rozmowę potraktuje jak zachętę. Ona po prostu nie zamierza się poddać. Na szczęście moja asystentka bardzo mi pomaga. Kiedy Sonia jest w firmie, Barbara siedzi do późna i razem wychodzimy z pracy. Teraz, gdy wyjedzie, będę bezbronny.



- Równie dobrze może to robić sekretarka wynajęta z agencji - zauważyła Amy, gryząc palec.

- Na miłość boską, przecież Sonia jest żoną prezesa. Jak mam tłumaczyć, że nie chcę z nią zostać sam na sam?

Amy zdmuchnęła grzywkę z czoła. Faktycznie, nie potrafiła znaleźć prawdopodobnego wyjaśnienia. Gdyby Hugh zwierzył się tymczasowemu pracownikowi, plotka rozeszłaby się po Harpur-Laithwaite lotem błyskawicy.

- Jak długo to trwa? - spytała w końcu.

- Dwa, może trzy miesiące. Z początku nie zwracałem na to uwagi. Na przykład przez kilka dni był spokój, a potem w ciągu jednego dnia zdarzały się aż dwa incydenty... Ona nawet nie próbuje się kryć.

- Mogę to sobie wyobrazić - powiedziała oschle. - Jednak musiało się od czegoś zacząć. Coś ją sprowokowało.

Sam już o tym myślał. Wielokrotnie wracał do sytuacji, kiedy znajdował się w towarzystwie Soni i próbował zrozumieć, co sprawiło, że nie dawała mu spokoju.

- Może spodobało jej się życie, jakie prowadzi.

Amy uśmiechnęła się drwiąco, Jakoś nie była przekonana, aby akurat jego styl życia mógł kogoś pociągać. Richard Laithwaite był wspaniałym człowiekiem. Całe lata poświęcił zdobywaniu majątku i w końcu stał się niewiarygodnie bogaty. Dla wszystkich pozostało tajemnicą, dlaczego nagłe postanowił porzucić stan kawalerski.

Sonia miała ciuchy od najlepszych projektantów, piękny samochód, elżbietański dwór w hrabstwie Oksford, ale widać i tego było jej mało. No i dostrzegła młodego amanta. Chociaż Amy chętnie utarłaby mu nosa, jednak nie mogła zaprzeczyć, że przy Richardzie stanowił wyjątkowo kuszą-

cą alternatywę. Młody, przystojny, z niesamowicie pięknymi, intensywnie niebieskimi oczami, w których czaił się łobuzerski uśmiech. Emanował seksem i naprawdę trudno było mu się oprzeć. Chyba że znało się go bardzo dobrze.

Biedny Richard. Serce ją zabolalo na myśl, jak bardzo poczułby się zraniony, gdyby odkrył, co Sonia czuje do mężczyzny, którego kochał jak własnego syna.

- I co zamierzasz zrobić? - spytała cicho.

- Czekać. Przynajmniej na razie. Wierzę, że uda mi się to rozwiązać, ale muszę uchronić Richarda przed plotkami w biurze. I właśnie do tego jesteś mi potrzebna. - Spojrzał na nią z półuśmiechem. - Sonia nazywa Barbarę moim rottweilerem,.,

- Uważasz, że ja będę dobrym psem obronnym? Chyba powinnam ci podziękować.

Nie potrafił powstrzymać uśmiechu, gdy spojrzał na jej zawadiacko uniesioną brodę. Do stanowczej miny zupełnie nie pasował piegowaty nosek i kosmyki delikatnych włosów, które wysunęły się z końskiego ogona.

- Ważniejsze jest to, że mogę ci ufać. - Zawahał się przez chwilę. - A jeśli mam być do końca uczciwy, muszę się przyznać, że nie martwię się wyłącznie o uczucia Richarda.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Mam wrażenie, że Sonia jest bardzo mściwa. Boję się, że ludzie mogą uwierzyć w to, co powie na mój temat. A w każdym razie mogą podejrzewać, że to ode mnie wyszła inicjatywa. Przecież ty też tak pomyślałaś, mimo że wiesz, jak bardzo cenię Richarda.

- Nie powiedziałaś tego.

- Powiedziałaś. Tak czy inaczej nie zamierzam ryzyko-

wać. Dopóki Richard nie przejdzie na emeryturę, muszę rozgrywać to bardzo delikatnie. Nie chcę go zranić, ale także nie chcę, żeby takie ohydne podejrzenie rzuciło cień na moje dobre imię.

Amy obciągnęła rękawy swetra i objęła ramionami kolana. Niewiele wiedziała o Soni, jednak nie miała wątpliwości, że może próbować się odegrać, jeżeli Hugh, który spał już z połową kobiet w Londynie, ją odepchnie.

- Wierzę, że naprawdę ktoś jest ci potrzebny - zaczęła z wahaniem. - Jednak wciąż uważam, że nie jestem najlepszą kandydatką. Przede wszystkim nie znam się na prowadzeniu sekretariatu.

Hugh natychmiast wykorzystał chwilę słabości.

- To będą zaledwie dwa tygodnie.

Westchnęła ciężko.

- Nie chodzi o to, że nie chcę ci pomóc. Tylko... - przerwała. Nie potrafiła swoich wątpliwości ubrać w słowa.

Hugh zawsze bez trudu osiągał to, do czego dążył. Egzaminy, kobiety, sukcesy w pracy... Dostawał wszystko, czego pragnął, zupełnie jakby los specjalnie się do niego uśmiechał. Każda przeszkoda była natychmiast usuwana spod jego nóg. A teraz przyszła kolej na nią. Dobra stara Amy! Tyle że dobrej Amy wcale nie zachwycało to, że została dostrzeżona dopiero w chwili, gdy mogła się okazać użyteczna. A już szczególnie dzisiaj. W dniu urodzin.

- Tylko dwa tygodnie - przekonywał ją Hugh. - Przynajmniej pozwoli ci to przetrwać, póki nie znajdziesz pracy...

- Skąd wiesz? - wpadła mu w słowo. - Wysłałam mnóstwo podań do różnych stacji telewizyjnych. Możliwe, że będzie mi trudno znaleźć dla ciebie czas...

- Ale znajdziesz, prawda? - Seb otworzył drzwi biodrem. Pochylił głowę pod niską belką stropową i balansując trzema kubkami z herbatą, uśmiechnął się przymilnie do siostry. - Twój jest z kwiatkami.

- Seksista! - burknęła Amy, sprząając ze stołu niedzielne gazety.

- A jak mam zapamiętać, która herbata jest twoja? - spytał, wzruszając ramionami. - Sama będziesz sobie winna, jeśli dostaniesz słodzoną. - Rozstawił kubki. - To jasne, że ci pomoże - powiedział.

- Wcale nie takie jasne! - Niechętnym spojrzeniem obrzuciła brata. - Chcę robić badania, a nie pracować w sekretariacie. A gdybym zamierzała zostać sekretarką, z pewnością nie wybrałabym jego na swojego szefa.

- Fakt, to dość okropna perspektywa - zgodził się Seb, siadając w klubowym fotelu. - Jednak pomyśl o swoich długach, siostrzyczko. Hugh jest w beznadziejnej sytuacji. Możesz zażądać, ile tylko zapagniesz.

Amy wsunęła kosmyk włosów za ucho i zwróciła się do Hugh.

- Co właściwie robi Sonia? Jest agresywna? Czy może płacze? Jeśli się zgodzę, muszę wiedzieć, przed czym konkretnie mam cię chronić.

- Po prostu jest przekonana, że oboje czujemy do siebie pociąg.

- I zachowuje się coraz mniej subtelnie - wtrącił Seb. - Opowiedz Amy o piątkowej przesyłce.

- Z poranną pocztą przyszła mała paczuszka - zaczął Hugh niechętnie. Przerwał, gdy z holu dobiegł dzwonek telefonu.

- Zaraz wracam - mruknął Seb.
  - No i? - ponagliła Amy, gdy drzwi zamknęły się za bratem.
  - Przysłała mi opakowanie prezerwatyw. Do tego dołączyła adres hotelu, datę i godzinę.
  - Amy zakrztusiła się herbatą.
  - Nie wierzę.
  - Barbara też nie chciała w to uwierzyć.
  - To takie... takie.... niesmaczne.
  - No właśnie.
  - Hugh, Callie chce z tobą rozmawiać. - Seb przytrzymał przyjacielowi drzwi, po czym usiadł w fotelu i sięgnął po swój kubek. - Dużo straciłem? -
  - Nic, o czym byś wcześniej nie wiedział. Nie chce mi się wierzyć, że mogła mu przysłać paczkę z prezerwatywami.
  - I to bardzo urozmaiconymi - dodał Seb ze śmiechem.
  - A jaka to różnica?
  - Dla sekretarki, takiej jak Barbara, dość duża. Nie znasz jej. Typowa stara panna. Chyba rozumiesz, że żaden tymczasowy pracownik nie utrzymałby takiej sensacji w tajemnicy? Dlatego pomyślałem o tobie.
- Westchnęła, czując, że nie zdoła się z tego wywinąć. Nie podobał jej się lekceważący stosunek Seba do jej zajęć, jednak musiała przyznać mu rację. Widziała już, ile bólu może przynieść rozpad małżeństwa. Ich matka nigdy nie zdołała się otrząsnąć po odejściu męża. Jego zdrada pozostawiła głębokie rany, które jątrzyły się aż do śmierci. Jeśli występując jako przyzwoitka Hugh, mogła uchronić swojego ojca chrzestnego przed bólem, musiała się podjąć tego zadania. Nie miała wyboru.

- Biedny Richard - mruknęła, *patrzac* na herbaciane róże, które rosły pod oknem.

- Powinnaś również współczuć Hugh. Wiem, że nie przepadasz za nim, ale tym razem ma naprawdę poważne kłopoty.

Zwróciła spojrzenie na brata.

- Wcale nie chodzi o to, że go nie lubię.

- No więc powiedzmy, że go nie pochwalasz. Lubi kobiety, ale tym razem to zupełnie co innego. Bez względu na to, co Hugh jej mówi, nie daje mu spokoju.

-Ale...

- Nie ma tu żadnych „ale”. Potrzebny mu ktoś, kto będzie przy nim aż do powrotu jego sekretarki. To chyba niezbyt wygórowana prośba?

- Po prostu trudno mi uwierzyć, że Hugh nie potrafi załatwić tego sam - zaprotestowała bez przekonania. - Od kiedy skończył osiemnaście lat, bez żadnych skrupułów pozbywał się kobiet.

- Sonia jest na to zbyt gruboskórna. Jej nawet Callie nie potrafi odstraszyć.

- To ta, z którą rozmawia Hugh?

Seb zrzucił buty i położył nogi na stole.

- Tak, Galantha Rainford-Smythe - przytaknęła. - Jego ostatnia dziewczyna. Nie poznałaś jej podczas świąt?

Trudno było nie zapamiętać wysokiej blondynki, która tamtego wieczoru przykleiła się do Hugh jak pijawka i sprytnie pozbyła się wszelkich konkurentek.

- Chyba tak - mruknęła niewyraźnie, podchodząc do pianina. - Jest projektantką biżuterii, prawda?

Seb zmrużył brązowe oczy.

- Lubi tak o sobie myśleć. W rzeczywistości firmuje swoim nazwiskiem robotę wykonaną przez innych,

- A jakie jest jej zdanie na temat całej tej sprawy? - spytała Amy, ścierając palcem kurz z pokrywy pianina.

- Możesz sama ją spytać. O ile nie zadzwoniła po to, żeby odwołać swój przyjazd.

- Nie wiedziałam, że planuje tu przyjechać - zdziwiła się Amy.

- Miała jechać do Brukseli, ale po zastanowieniu uznała, że nie może opuścić królewskich regat wioślarskich w Henley. To znakomita okazja, żeby się pokazać i poznać różne znakomitości. Przecież od tego zależą jej interesy - mówił, naśladując monotony głos Callie. - Ten zapach starych rodowych fortun jest zniewalający. No i szampan. Nie wspominając już, że Hugh mógłby kogoś poznać.

- Zdaje się, że jej nie lubisz, co?— uśmiechnęła się Amy.

- Nie jest w moim typie. Tak czy inaczej nie wiem, co myśli o Soni. Hugh nic na ten temat nie mówił. Musiała-byś jego o to spytać.

- Q co? - zaciekał się Hugh, otwierając drzwi.

- O opinię Callie na temat Soni - odparł Seb, unosząc nogi, żeby przepuścić przyjaciela. - Skąd Callie wiedziała, że cię tu znajdzie?

~ Właśnie weszła do mojej mamy - powiedział Hugh, siadając na sofie. - Wypiję herbatę i też tam pojedę. Muszę zabrać marynarkę i krawat, a poza tym mamy się tam spotkać z Jasperem i Benem.

- No więc jakie jest zdanie Callie na temat Soni?

- Callie nie wie o problemach zdrowotnych Richarda ani też nie rozumie, na czym polegają nasze stosunki.

W związku z tym patrzy na to z innej perspektywy - odpowiedział ostrożnie.

- To znaczy?

- Jej zdaniem powinienem o wszystkim powiedzieć Richardowi. Uważa, że nie ma sensu ciągnąć małżeństwa, które i tak jest skazane na porażkę. - Hugh podniósł kubek i wypił resztę herbaty.

- Och... - szepnęła Amy. W tym, co mówiła Callie, nie było ani odrobiny współczucia, ani krzty empatii. Richard nie zasługiwał na publiczne upokorzenie. Gdyby jego małżeństwo miało się rozpaść, lepiej, żeby Hugh nie był w to zamieszany.

- No i co, skrzacie? Pomożesz mu? - spytał Seb, patrząc na siostrę.

Amy przygryzła wargę.

- Teoretycznie... myślę, że mogłabym się zgodzić. Ale tylko na dwa tygodnie. I na pewno zażądam niesamowicie dużej zapłaty.

- Wspaniałe - ucieszył się Seb. - Wiedziałem, że będziesz mogła to zrobić.

- W teorii. To wcale nie takie proste, jak wam się wydaje. Nie wiem, czy starczy mi środków na wynajęcie pokoju.

- A kto mówi o wynajmowaniu pokoju? Zatrzymasz się u mnie - oznajmił Hugh, wstając.

- Nie mogę mieszkać u ciebie!

- Jasne, że możesz. Mam dużo miejsca w domu.

Wcale nie to miała na myśli.

- A Calantha? Co ona na to powie?

- A niby dlaczego miałyby coś mówić? - Hugh zmarszczył czoło. - Przecież to oczywiste. Szczegóły ustalimy póź-



niej. - Odwrócił się do Seba. - Muszę się zbierać. Podejdziecie potem do nas?

- Daj nam godzinę. Zawiozę rzeczy na piknik na boisko do krykieta, żebyśmy mogli zaklepać sobie miejsce.

Amy nie uczestniczyła w rozmowie. Wymknęła się z salonu, wąskimi schodami weszła na górę do swojego pokoju i padła na łóżko przykryte patchworkową kołdrą, którą mama uszyła ostatniego lata przed śmiercią. Nawet nie spostrzegłam, że ich zostawiłam, pomyślała.

Kończyła dziś dwadzieścia trzy lata i była bez pracy. Prawdę mówiąc, nie nastrajało to zbyt optymistycznie. Chociaż teraz właściwie pracę już miała. Sama nie wiedziała, jak to się stało, że w końcu zgodziła się zostać zastępczynią sekretarki.

Będę musiała zamieszkać w jego domu, myślała, wpatrując się w pęknięcie na niskim suficie. Nie miała wyboru. Spanie na kanapie w mieszkaniu Seba nie wydawało się zbyt pociągające, a jej konto w banku nie zniosłoby wydatków na codzienne dojazdy do pracy.

Miło byłoby dowiedzieć się, że Calantha nie jest tym wszystkim zachwycona. Amy niezbyt pochlebiało, że Hugh w ogóle nie dostrzegał w niej kobiety. Widział w niej wyłącznie „małą siostrzyczkę Seba”. Właściwie w ogóle nie powinno jej to obchodzić. Ale obchodziło...

Zeskoczyła z łóżka, odsunęła zasuwkę i z rezygnacją spoglądała na skromną zawartość szafy. Czek, który dostała od ojca w prezencie urodzinowym, mogłaby wykorzystać na kupienie jakiegoś szalowego ciucha na regaty. Niestety przyszedł dopiero rano i nie było już na to czasu.

Wymagania dotyczące strojów były bardzo skrupulatne:

żadnych spodni, spódnic z rozcięciem, nawet tych z zapięciem kopertowym. Odkrycie najmniejszego skrawka uda mogło wywołać apopleksję w klubie Stewards' Enclosure. Takie pogwałcenie przepisów prawdopodobnie skończyłoby się zakazem wstępu na teren klubu. Jednak czemu tu się dziwić, skoro regulamin stworzono w dziewiętnastym wieku? To jednak nie pozostawiało Amy zbyt wielkiego wyboru. Jedyna sukienka, która sięgała poniżej kolan, pochodziła ze sklepu z tanią odzieżą. Była beżowa, nudna i... tak bezbarwna jak ona sama.

Kogo właściwie próbowała oszukać? Wystarczyło, że Hugh usiadł tam w swoich znakomicie skrojonych spodniach i skieruje na nią spojrzenie ciemnoniebieskich oczu, a ona natychmiast zapomni, że jest płytki i arogancki, ani nie będzie pamiętać o jego godnym nagany stosunku do kobiet.

Co tu dużo gadać! Nigdy nie była odporna na jego wdzięk.

Powinna z całkowitą obojętnością traktować jego zmysłowe spojrzenia i gardłowy śmiech, lecz niestety najwyżej mogła się starać, żeby nic nie podejrzewał.

Rzuciła sukienkę na łóżko, odgoniła muchę, która krążyła po pokoju, i patrzyła, jak z impetem uderza o szybę okna. Przyszło jej do głowy, że sytuacja w jakiej znalazł się ogłuszony owad, doskonale odzwierciedla jej stan ducha.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Calantha Rainford-Smythe wyglądała dokładnie tak, jak ją Amy zapamiętała.

Amy natychmiast poczuła się mała i bardzo niepozorna. Trochę pocieszały ją trudności, z jakimi borykała się Callie, idąc na wysokich szpilkach przez grząski trawnik. Chociaż raz mogła być zadowolona z pantofli na płaskim obcasie.

Niestety już miękko układająca się koralowa sukienka Calanthy nie przyniosła żadnego ukojenia. Zgodnie z regulaminem sięgała co prawda poniżej kolan, za to dekolt na plecach wyraźnie mówił, że dziewczyna nie ma na sobie stanika. Jedwabna tkanina ściśle opinała jej ciało, więc bez żadnych wątpliwości można było stwierdzić, że Callie nie włożyła także majteczek.

Amy popijała musujące wino, patrząc, jak tamta zaborczym gestem kładzie wypielęgowaną dłoń na rękawie kremowej marynarki Hugh. Wielokrotnie widywała u jego boku piękne kobiety, ale dopiero Calantha sprawiała, że zęby same zaciskały jej się ze złości. Była taka pewna siebie. Taka idealna... I tak całkiem inna ode mnie, pomyślała z poczuciem własnej niedoskonałości.

- W lutym byliśmy na Malediwach. To była wspaiała

wyprawa, prawda, kochanie? - Kiedy obróciła głowę, długie kolczyki zakołysały się, przyciągając uwagę do jej smukłej szyi.

Nie było wątpliwości, co Hugh w niej widział. Aż dech zapierało, gdy się na nią patrzyło. Musiała wyglądać rewelacyjnie w bikini. Z drugiej strony była jednak potworną snobką, a jej wyniosły, ckliwy głos przyprawiał Amy o mdłości.

- Mieszkaliśmy w domu na wodzie. Coś bajecznego. Buduje się je na palach, a schody prowadzą prosto do wody - ciągnęła Callie, ekspresyjnie gestykulując dłonią.

Amy odwróciła wzrok. Podśłuchiwanie rozmów Calanthy nie było najmiłym sposobem spędzania własnych urodzin. Podniosła oczy na niebo i obserwowała złowieszcze szare chmury. Będą mieli szczęście, jeśli się nie rozpada. Owinęła ciasniej sweterek wokół talii, zastanawiając się, jak to możliwe, że Calantha wygląda tak elegancko, chociaż prawie nic na sobie nie ma. Wstrętne babsko nawet nie miało na ciele śladu gęsiej skórki.

Rzuciła okiem na Callie i pochwyciła spojrzenie Hugh. Uśmiechnęła się, czując, że jest równie jak ona znudzony opowieścią Calanthy.

Poczuła na ramieniu rękę Seba.

- Pójdziemy do samochodu i przygotujemy piknik, dobrze, siostrzyczko?

- Można wam pomóc? - spytał Hugh, przerywając Callie.

- Jeśli chcesz - zgodził się Seb. Wyjął z ręki siostry pustą kieliszek i oddał go Benowi. - Dołączcie do nas za jakieś pół godziny. Rozkładamy się w tym samym miejscu, co w zeszłym roku.

Amy pozwoliła się poprowadzić w stronę auta. Gotowa była zgodzić się na wszystko, byle już nie słuchać nudnej rozmowy o wyjazdach, na które nigdy nie będzie jej stać, czy ludziach, których nigdy nie pozna.

- Jesteś pewien, że Calantha chce zostać w towarzystwie ludzi, których ledwie zna? - spytała Amy, kiedy Hugh ruszył z nią i Sebem w stronę samochodu.

W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia, zupełnie jakby zdawał sobie sprawę z kaśliwości jej pytania.

- Uważasz, że powinienem wrócić i sprawdzić to?

Owinęła się szczelniej swetrem.

- Rób, jak uważasz. To nie moja sprawa. - Spojrzała w stronę znajomych, którym nagle zabrakło przywódcy. Długie włosy Calanthy rozwiewał wiatr, a jedwabna sukienka owinęła się wokół nóg, podkreślając ich kształt. Nie mogła się powstrzymać i zapytała: - Czy ona nie zamarznie w tej sukience? Trudno powiedzieć, że mamy gorące lato.

- Faktycznie jest zimno. Ale kobiety jakoś potrafią to wytrzymać.

- Nie nasza Amy - wtrącił Seb, czule obejmując siostrę ramieniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że się ubrałaś, myśląc o swojej wygodzie.

- Co to niby ma znaczyć? - parsknęła, wysuwając się z jego objęć. - Po prostu nie jestem ubrana tak jak ona.

Seb spojrział na nią ze zdumieniem.

- No... nie jesteś. Z tego, co wiem, nigdy nie nosisz takich rzeczy jak Callie.

Amy rzuciła okiem na swoją prostą sukienkę ze skromnym okrągłym dekoltem. Może gdyby rozmiar był mniej-

szy, wyglądałaby w niej lepiej. Niestety była w pełni świadoma, że sukienka źle na niej leży. Głęboko urażona w swojej kobiecej dumie uniosła buntowniczo brodę.

Jak Seb śmiał to powiedzieć?

Czemu zachowywał się z takim bezmyślnym okrucieństwem? Wyglądała na kogoś, kim była... Czyli na osobę, która żyje z kredytu studenckiego i z trudem wiąże koniec z końcem. Niby co miała nosić? Seb doskonale wiedział, że ojciec w ogóle jej nie pomagał podczas studiów. Była znacznie młodsza od brata i niestety na własnej skórze odczuła skutki bankructwa firmy ojca. Seb był dofinansowywany przez całe studia, aż do czasu, gdy znalazł pracę w Londynie.

- Przestań, Seb. Wygląda całkiem dobrze.

Interwencja Hugh jeszcze bardziej popsowała jej humor. Domyślała się, że chciał być uprzejmy, jednak trudno się chyba cieszyć „całkiem dobrym” wyglądem.

- Wcale nie wygląda dobrze - zaprotestował Seb, mierząc siostrę wzrokiem. - Wiesz co, Hugh? Obawiam się, że nic z naszego pomysłu nie wyjdzie, jeśli nie zrobimy czegoś z garderobą Amy. Jeśli uważasz, że ta sukienka jest zła, to powinieneś zobaczyć resztę jej rzeczy.

Obaj mężczyźni zwrócili oczy na Amy. Ich badawcze spojrzenia nie były zbyt pochlebne. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Uczucie upokorzenia i wstydu całkiem ją paraliżowało. Co gorsza, zdawała sobie sprawę, że brat ma rację.

- Nigdy nie widziałem w Harpur-Laithwaite tak ubranej kobiety. Powinna też coś zrobić z włosami. W tym końskim ogonie wygląda na szesnaście lat.

— Rzeczywiście - zgodził się Hugh, przyglądając się jej z namysłem.

- Mówicie o mnie, jakby mnie tu nie było - oburzyła się.

- Jeśli ma się zmierzyć z Sonią, powinna przynajmniej odpowiednio wyglądać - ciągnął Seb bezlitośnie.

Zmusiła się do uśmiechu, ale nie potrafiła ukryć, że czuje się urażona.

- Nic na to nie poradzę. - Odwróciła się do Seba. - Doskonale wiesz, że nie mam pieniędzy. Za to mnóstwo długów.

Sądząc po minie, miał przynajmniej tyle przyzwoitości, że się zawstydził.

- Nie widzę powodu, żebyś się obrażała. Mówię tylko, jak jest.

- Czyżby? - spytała napastliwie.

- Przecież to prawda - prychnął. - W Harpur-Laithwaite ubranie jest bardzo ważne. Hugh będzie musiał kupić ci jakieś ciuchy.

- Jak miło z jego strony. Czy będzie mi wolno je wybrać, czy po prostu zostaną mi przysłane?

Cichy śmiech Hugh tylko podsycił jej gniew. Seb zawtórował przyjacielowi, po czym objął ramiona Amy.

- Przestań się dąsać. Takie kaprysy nie są w twoim stylu.

Ponownie odepchnęła jego rękę.

- Widać jeszcze nigdy mnie tak nie sprowokowałeś. Może ma to związek z tym, że dziś są moje urodziny.

Wyraz przerażenia, jaki malował się na jego twarzy, złągodził uczucie rozżalenia, które dręczyło ją od rana. Zauważyła, że mruczając pod nosem przekleństwo, spogląda błagalnie na Hugh.

- Amy, przepraszam - zaśmiał się nerwowo. - Mam taką kiepską pamięć.

- W porządku. Ale przynajmniej mógłbyś mnie całkiem nie pograżać. Zapewniam cię, że mnie również znudziło się wkładanie codziennie tej samej pary dżinsowi zakupy w sklepie z tanią odzieżą. - Zapadło milczenie i Amy wreszcie była z siebie zadowolona. - A teraz może zostawmy ten temat i zajmijmy się piknikiem.

Postanowiła zignorować ukradkowe spojrzenia, jakie wymienili ze sobą obaj mężczyźni. I bardzo dobrze, że zrobiło im się głupio. Nie wymagała wiele od brata, lecz dziś naprawdę przesadził. Poczwała szczypanie pod powiekami i ze złością otarła oczy.

Hugh w milczeniu podał jej chusteczkę. Podniosła na niego zdziwione spojrzenie. Patrzył na nią łagodnie i przynajmniej raz się nie śmiał.

- Wszystkiego dobrego.

- To nie o to chodzi. W każdym razie nie tylko. Po prostu... Nie wiem... Chyba brak mi mamy. - Mówiła prawdę. Jej urodziny, mama i regaty w Henley zawsze były nierozzerwalnie związane. Mama lubiła tu przychodzić, gdy w wyścigach wioślarskich brali udział jej synowie. Była z nich taka dumna. Amy wysiąkała nos w chusteczkę. W takie dni jak dziś ból wydawał się nie do zniesienia.

Hugh bez słowa objął jej ramiona i przyciągnął ją do siebie. Kiedy poczuła charakterystyczny zapach wody po goleniu i przyjemne ciepło bijące od jego ciała, od razu zrobiło się jej lepiej. Już nie miała wrażenia, że jest mała i nieważna. Nonsens, skarciła się w duchu. Hugh po prostu stara się być miły.



- Czy ktoś pamiętał o twoich urodzinach? - spytał miękko, gdy poczuł, że się trochę odprężyła.

- Oczywiście. - Buntowniczo pociągnęła nosem. - Nie jestem aż tak nielubiana. - Hugh mimowolnie dotknął palcami jej włosów. Nie wiedział, nie miał najmniejszego pojęcia; jak czuła się w jego obecności, - Dostałam kartki od przyjaciół ze studiów - ciągnęła. - Twoja mama też przysłała mi życzenia. Zawsze o mnie pamięta, bo tego samego dnia obchodzi urodziny twoja ciotka Mary z Brighton. - Domyśliła się, że Hugh jej współczuje i ogarnął ją gniew. Trochę wyżej uniosła głowę. - A tata i Lynda przysłali mi czek.

- Wystarczy na pozbycie się długów?

Amy parsknęła śmiechem.

- Raczej nie. Mogłabym kupić kilka centymetrów jedwabiu z sukienki twojej dziewczyny. A to dostałam od Richarda - powiedziała, odrzucając włosy, żeby zaprezentować złote kolczyki w kształcie węzełków. - Pasują do naszyjnika, który dał mi na Gwiazdkę.

-Śliczne. Przepraszam, że zapomniałem o twoich urodzinach. Nam obu jest bardzo przykro, prawda, Seb?

- Nieważne. - Wzruszyła ramionami.

-Ważne. Nie mogę uwierzyć, że nie pamiętałem. - Seb był wyraźnie zakłopotany.

Przyglądała mu się z rozbawieniem. I nagle rzeczywiście przestało to mieć takie znaczenie.

- Przecież nigdy nie pamiętasz. W każdym razie od czasu, gdy zabrakło mamy i nie ma nikogo, kto mógłby ci przypomnieć. Słuchajcie, zajmijmy się wreszcie przygotowaniem pikniku.

Prawdę mówiąc „piknik”, to nie było właściwe słowo dla określenia poczęstunku przygotowanego przez Amy. Wszystko to - potrawy ustawione na stołach przykrytych wykrochmalonymi obrusami - wyglądało jak obrazek z filmu o przyjęciu podczas polowania w epoce edwardiańskiej i w niczym nie przypominało imprezy z dwudziestego pierwszego wieku.

- Wstyd mi, że prosiłem cię o przygotowanie tego wszystkiego akurat w dniu urodzin - powiedział Seb, niosąc wielki kawał sera. - O, do diabła! Zapomniałem o kluczykach.

- Co? - nie dosłyszała Amy, odbierając od brata ser.

Seb odwrócił się do Hugh.

- W aucie Jaspera są składane krzesła. Pomóż Amy z drinkami, a ja pójde po kluczyki.

- Na fotelu pasażera stoi skrzynka wina - powiedziała Amy, wskazując samochód Seba. - I to już będzie wszystko. Może powinieneś wrócić po Calanthe?

- Zostanę tu z tobą - odparł Hugh, stawiając skrzynkę w cieniu drzewa. - Chcesz już teraz kieliszek wina?

- Chętnie - odrzekła, rozglądając się, gdzie mogliby usiąść. Ziemia wciąż była mokra po porannym deszczu, więc z bagażnika wyciągnęła plastikową płachtę. - Póki Seb nie wróci z kluczykami, musimy usiąść na tym.

Hugh wziął korkociąg i sięgnął po butelkę białego wina. Jego ruchy były tak pewne i niedbałe, jakby robił to codziennie. Może zresztą tak jest, pomyślała, rozkładając płachtę na trawie. Jemu z pewnością nigdy się nie zdarza, żeby w winie pływały kawałki korka.

Oparła się plecami o szeroki pień kasztanowca i zamknęła oczy, żeby nie patrzeć na Hugh.

- Wyglądasz na zmęczoną - odezwał się, podając jej kieliszek.

- Bo jestem. - Poczowała mrowienie w palcach, gdy nie chcący musnął jej dłoń.

Czy to możliwe, że jeszcze nie wyrosła z tego zauroczenia? Jak mogła pozwolić, żeby Hugh Balfour tak ją oczarował? Miał przecież piękną dziewczynę, która wyglądała jak z żurnala.

Takich mężczyzn jak Hugh interesowały wyłącznie wysokie, gibkie, świetnie ubrane kobiety. Nie oglądali się za niewyrośniętymi dziewczynami, które znali od wczesnej młodości.

- Już o piątej rano zaczęliśmy z Sebem pakować rzeczy do samochodu. Odzwyczaiałam się po prostu od wczesnego wstawania.

- A kiedykolwiek musiałaś tak wstawać? - spytał, siadając obok niej. Wyciągnął przed siebie nogi, palcami nie dbale przytrzymał nóżkę kieliszka.

- Mama tuż przed śmiercią nie mogła spać. Zwykle budziłam się razem z nią. — Upiła łyk wina, starając się nie zwracać uwagi na ucisk w żołądku, który reagował tak na bliskość Hugh.. - Wtedy jakoś nie miało dla mnie znaczenia, ile czasu śpię.

- Myślę, że to sprawa motywacji - odparł, opierając głowę o pień. — Miała szczęście, że byłaś obok niej.

Amy spuściła wzrok z zakłopotaniem.

- To ja miałam szczęście - sprzeciwiła się.

- Dlaczego nie możesz nigdy przyjąć komplementu? - spytał, patrząc na nią z zaciekawieniem. - Niewiele osób potrafiłoby tak się poświęcić,

Odwrociła wzrok, wyraźnie zmieszana. Rumieniec, który pokrywał jej policzki, rozlał się teraz plamami na szyję. Coś niesamowitego, pomyślał. Inne kobiety nie znosiły, gdy się je ignorowało. Natomiast Amy krępowała nadmierną uwagą.

- Choć raz w życiu wysłuchaj prawdy na swój temat. Moim zdaniem zachowałeś się wspaniale, odkładając studia, żeby móc się zaopiekować mamą. A miałaś dopiero osiemnaście lat. Dla tak młodej osoby to zbyt wielka odpowiedzialność.

- Kochałam ją - odparła szczerze.

-I to wystarcza?

- Oczywiście.

W jej ustach zabrzmiało to niezwykle prosto. Nawet nie zdawała sobie sprawy ze swoich zalet. Zawsze stawiała sprawy innych na pierwszym miejscu. Nic dziwnego, że matka ją uwielbiała.

- Seb chyba nawet nie wie, jaki skarb ma w rodzinie - powiedział Hugh, podnosząc się na nogi. - Nalać ci jeszcze wina? Ostatecznie to twoje urodziny.

Już miała odmówić, ale w końcu podsunęła mu kieliszek. Znacznie bardziej niż alkohol odurzała ją rozmowa z nim. Taki właśnie był problem z Hugh. Kiedy już zdołała się przekonać, jaki jest płytki, on nagłe zaczynał zachowywać się niezwykle uprzejmie.

- Jak to się stało, że twój ojciec nie pomógł ci wybrnąć z długów? - spytał, ponownie siadając pod drzewem. - Miałem wrażenie, że całkiem dobrze mu się powodzi.

Amy wzruszyła ramionami.

- Kiedy tata ożenił się ponownie, Lynda uznała, że po-

winni wszystkie środki przeznaczyć na zbudowanie nowej firmy. Przekonała go, że po skończeniu studiów dostaną dobrą pracę, a do tego czasu mogą utrzymywać się ze studentckiego kredytu. - Uśmiechnęła się z trudem. - Nie jest tak źle, bo spłaca się go, dopiero gdy zacznie się zarabiać. Mnóstwo studentów korzysta z takiej pożyczki.

- Jednak niewiele osób ma tak zamożnego rodzica - rzucił sucho. - Czy Seb wie o tym?

- Oczywiście. Ale przecież nie może nic na to poradzić. Tak jak i Luke - dodała, myśląc o drugim bracie.

- Wygląda na to, że ta sytuacja nawet cię nie gniewa.

- Już mi przeszło. To nic nie zmieni. Ale Seb ma poczucie winy. Wie, że rozmowa z tatą jest bezcelowa, ale przejmuje się tym, że sam nie może mi pomóc. Na razie jednak musi inwestować w swoją firmę.

-A Luke? Chyba nieźle zarabia jako lekarz.

Amy pokręciła głową.

- W tej chwili właściwie pracuje za mieszkanie i wyżywienie. Jest zatrudniony przez organizację charytatywną w szpitalu w jakimś odległym zakątku Afryki.

- Nie wiedziałem.

- Naprawdę? Wyjechał półtora roku temu.

- Nie miałem na myśli Luke'a, tylko ciebie. Nie miałem pojęcia, że Lynda może być taka.

~ To znaczy jaka? Wcale nie jest zła. Po prostu nie nawykła do myślenia o rodzinie. Jest jedynaczką, wcześniej nie była mężatką, nie ma własnych dzieci, więc w wieku czterdziestu siedmiu lat to wszystko nią trochę wstrząsnęło. Zresztą tata również nie lubi rozstawać się z pieniędzmi.

- Uśmiechnęła się. - Spłacę długi, gdy sprzedamy w końcu

dom mamy. Na razie jednak żadne z nas nie chce wystawić go na sprzedaż.

- Dlaczego? Zarówno Sebowi jak i tobie przydałby się zastrzyk pieniędzy.

- Sprzedaż trochę potrwa, a kiedy znajdę pracę, będę potrzebowała pieniędzy na wynajęcie mieszkania.

- No tak.

- Na pewno wszystko się uda. Mam tylko nadzieję, że cię nie zawiodę. - Postanowiła zmienić temat. - Pewno wiesz, że do tej pory pracowałam tylko dorywczo.

- Zapewniam cię, że nie będę narzekał, jeśli mnie uchronisz przed szponami Soni.

- Nawet wówczas, gdy wykasuję jakiś ważny dokument?

Jego zmysłowy uśmiech znów sprawił, że poczuła zdenerwowanie. Naprawdę trudno było mu się oprzeć.

Muszę pamiętać o jego podbojach, upomniała się. Jedna dziewczyna po drugiej, choć zawsze tylko jedna naraz. Seryjny monogamista, który nigdy nie pozwolił, żeby któraś z kobiet za bardzo się do niego zbliżyła.

- Wtedy cię zabiję - szepnął łagodnie. Jak się spodziewał, Amy uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Prawdę mówiąc, jestem przerażona. Opowiedz mi o Harpur-Laithwaite. Jak są ubrane kobiety, które tam pracują?

- Nie wiem.

- Nie wierzę, że nie zauważyłeś - zakpiła. - Musisz mi trochę pomóc. Chodzą w dżinsach i sportowych bluzkach czy może noszą wytworne kostiumy? -

Wiedziała jedynie, że Harpur-Laithwaite jest bankiem inwestycyjnym, a Hugh doradzał przedsiębiorcom, ale ta wiedza nie wydawała się w tej chwili wystarczająca.

Hugh oparł głowę o pień drzewa.

- Coś pomiędzy. Barbara, moja asystentka, zwykle ma na sobie żakiet, ale ty nie musisz.

- To dobrze, bo nawet nie mam żadnego kostiumu.

- Tylko na razie. Seb ma rację. Będziemy musieli rzeczywiście zająć się twoją garderobą.

~ Nie możesz kupować mi ubrań.

- Oczywiście, że mogę. Skoro proszę cię, żebyś odgrywała rolę mojej sekretarki, muszę cię odpowiednio wyposażyć. Spróbuj wybrać coś, co odpowiada mojej pozycji. Jeśli masz skrupuły, przypomnij sobie, że to ty wyświadczasz mi przysługę.

Wiedziała, że powinna odmówić, ale pokusa była zbyt wielka.

- Ile... ile zamierzasz na to wydać?

Prawie bez zastanowienia wymienił kwotę, która przyprowadziła ją do zawrotu głowy. Przez ostatnie siedem lat nie mogła sobie pozwolić na wydawanie pieniędzy na ubrania i nagle odniosła wrażenie, że znalazła się w jakiejś bajkowej krainie.

- Postanowiłeś odegrać rolę matki chrzestnej z bajki o Kopciuszku?

Hugh pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Ojca chrzestnego. Przyjmij to w prezencie urodzinowym. Pamiętaj tylko, żeby dobrze wybrać swojego księcia.

Z tym akurat nie miałyby żadnego problemu.

- Obiecuję - szepnęła. Miała wrażenie, że jego usta zostawiły trwałe ślad na jej policzku.

Krótką urodzinową idylla już się skończyła i trzeba wrócić do rzeczywistości, myślała, patrząc na znajomych, którzy się

do nich zbliżali. Przywołała na twarz wesoły uśmiech, kiedy podszedł do niej Jasper.

- Dopiero przed chwilą dowiedzieliśmy się od Seba o twoich urodzinach - powiedział, pomagając jej wstać. - Wszystkiego najlepszego.

Pochylił się do jej policzka, jednak jego pocałunek nie miał już takiej magicznej mocy.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Amy stwierdziła, że nie ma powodów do narzekania. Była w Londynie dopiero od paru godzin, a już dwa razy jacyś mężczyźni gwizdnęli za nią z podziwem. Co prawda musiała zmagać się z niespodziankami, jakie niosła ze sobą podróż londyńskim metrem, ale za to mogła się cieszyć znakomitą fryzurą i rewelacyjnymi nowymi ciuchami. Przyszło jej do głowy, że łatwo się uzależnić od takich przyjemnych doznań. Nawet wilgotne powietrze i powalający żar, bijący od rozgrzanych ulic nie mogły popsuć jej humoru.

Przeszła przez jezdnię i rzuciła okiem na kartkę, którą trzymała w ręku. To już tu. Wreszcie dotarła na miejsce. Nie była co prawda ekspertem, ale sądząc z fasady i wielkich, symetrycznie rozstawionych okien, budynek pochodził z epoki króla Jerzego.

Przez najbliższe dwa tygodnie to miejsce miało stać się jej domem. Z uczuciem niepewności włożyła klucz do zamka.

- Hugh, jesteś tu? - zawołała na wszelki wypadek. Jej głos zabrzmiał głucho w przepastnym holu.

Nikt nie odpowiedział na jej wołanie. Wciągnęła torbę do środka i zamknęła drzwi.

- Hugh?

W domu panowała cisza. Jedynym odgłosem był stukot jej obcasów o drewnianą posadzkę. Ostrożnie otworzyła najbliższe drzwi i gwizdnęła z podziwu, widząc stonowane barwy i piękne zabytkowe meble. Pierwsza klasa, pomyślała. Uśmiechnęła się, wspominając słowa matki Hugh.

- Mam nadzieję, że będzie o ciebie dbał - mówiła pani Balfour, gdy poprzedniego popołudnia siedziały nad herbatą i babeczkami domowego wypieku. - Mieszka w dziwnym starym domu w pobliżu potwornie ruchliwej ulicy. Prawie nie ma tam mebli, a w każdym razie nic, co stwarzałyby domową atmosferę.

No tak; mamie Hugh z pewnością nie mogła podobać się taka spokojna elegancja. Bez wątpienia ktoś, kto urządził ten dom, nie miał zamiłowania do falbanek i ozdób, w których gustowała Moira, myślała Amy, zamykając drzwi do pokoju.

Hugh mówił, że jej sypialnia będzie na górze, pierwsze drzwi po lewej stronie. Zabrała torbę, weszła na piętro i na drzwiach pokoju znalazła kartkę.

„Cześć. Ręczniki zostawiłem na łóżku. W lodówce znajdziesz wino” - przeczytała i uśmiechnęła się do siebie. Można się było tego spodziewać. Każda normalna kobieta marzy o filiżance herbaty, ale jemu oczywiście przyszło do głowy wino.

Pokój był jasny i przestronny, jakby żywcem przeniesiony z dziewiętnastowiecznej powieści. Lśniące stylowe meble pachniały pszczelim woskiem. Spodziewała się raczej jakichś modernistycznych rozwiązań, a tymczasem to, co zastała, przyjemnie ją zaskoczyło.

Podeszła do lustra i potrząsnęła głową. Wciąż nie mogła się nadziwić, jakie wielkie zrobiły się jej oczy w nowej fryzurze. Ciekawe, co Hugh powie na to nowe wcielenie? Całkiem możliwe, że oniemieje ha jej widok. Albo wręcz straci dla niej głowę i oszołomiony jej urodą wyzna dozgonną miłość...

To by tylko potwierdziło, jaki jest płytki, uznała natychmiast, biorąc z łóżka jeden z białych ręczników i kierując się do sąsiadującej z pokojem łazienki. No, ale przecież nie miała wątpliwości, że jest powierzchowny. Zresztą i tak mało prawdopodobne, żeby stała się obiektem jego pożądania. I dzięki Bogu.

A w ogóle Hugh nikomu nie przysięgłby dozgonnej miłości. To zupełnie nie w jego stylu. Mógłby najwyżej proponować krótkotrwałe romans. Zdaniem Amy wiązanie się z nim było równoznaczne z autodestrukcją. Na szczęście takie ogłupienie jej nie groziło.

Na razie postanowiła cieszyć się pobylem w Londynie i nowymi ciuchami. Wszystko w moim życiu ulegnie zmianie na lepsze, pomyślała z radością, po czym całą uwagę poświęciła nowoczesnemu i niezwykle skomplikowanemu prysznicowi.

Kilka minut później, cudownie odświeżona, z włosami ukrytymi pod turbanem z ręcznika, wróciła do pokoju i podniosła dzwoniącą od dłuższej chwili komórkę,

- Amy?

- Tak. - Przycupnęła na brzegu łóżka. Nagle poczuła się nieswojo, jakby znalazła się w miejscu, w którym nie miała prawa przebywać.

- Mówisz, jakbyś miała nieczyste sumienie. Co ty tam wykombinowałaś? - Jego ciepły głos brzmiał żartobliwie.

- Jesteś w drodze?

- Już przyjechałam, - Przygryzła wargę, gdy głos jej zadrział. - Właśnie wzięłam prysznic, żeby się trochę ochłodzić i w tej chwili ociekam wodą, mocząc twój dywan.

- Nie miałas problemów w metrze?

Usiadła trochę wygodniej.

- Nie jestem znowu taką wiejską gąską. Przez chwilę wpadłam w panikę, gdy automat połknął mój bilet, ale na szczęście po chwili wypłuł go z drugiej strony. W każdym razie poradziłam sobie.

- Znalazłaś wszystko, co ci potrzebne? - spytał.

- Tak. Masz prześliczny dom.

Hugh roześmiał się.

- Czuj się w nim jak u siebie. Powiniennem wrócić za jakieś dwadzieścia minut. Może trochę mniej.

- Dwadzieścia minut? - W panice spojrzała na ręcznik, którym się owinęła, wychodząc spod prysznica.

- Wstaw wodę - dodał i już po chwili usłyszała ciche kliknięcie, gdy połączenie zostało przerwane.

Dwadzieścia minut.

Przecież to tyle co nic! Z pewnością za mało, żeby mogła pokazać się w swoim nowym wcieleniu. Sprzedawczyni w sklepie z kosmetykami była bardzo przekonująca, jednak Amy miała wątpliwości, czy rzeczywiście tak łatwo jest nałożyć fioletowy cień do powiek.

Pośpiesznie wciągnęła dzinsy i bawełnianą koszulkę. Nie było czasu na szukanie suszarki do włosów, więc odgarnęła tylko włosy z twarzy i spięła je plastikowym klipsem.

Na bosaka zbiegła na dół i gdy chwilę później Hugh otworzył drzwi, powitała go żartobliwie:

- Miałeś dziś dobry dzień, kochanie? Naprawdę nie powinieneś chodzić do biura w niedzielę.

Twarz Hugh zmarszczyła się w uśmiechu.

- Niestety to było konieczne. Boże, ależ dziś gorąco - mówił, rozluźniając krawat. - O której przyjechałaś?

- Koło trzeciej - odparła, nadstawiając policzek. W eleganckim garniturze Hugh wyglądał dość obco, ale natychmiast rozpoznała zapach jego wody po goleniu. - Łatwo tu trafić.

- Wzięłaś sobie coś do picia? - spytał, śmiejąc się.

- Jeszcze nie.

- To chodź. - Poprowadził ją w głąb domu, po drodze wieszając marynarkę na poręczy schodów. - Muszę szybko się napić. Całkiem zaschło mi w gardle.

W kwadratowej kuchni stały meble z klonowego drewna, podłoga była wyłożona kamiennymi płytkami.

- Na co masz ochotę? - Hugh zająrzył do lodówki. - Sok z pomarańczy? A może wolisz kawę lub herbatę? - Odwrócił się do Amy. Ręce wcisnęła do tylnych kieszeni džinsów, a blad różowa koszulka opinała się ciasno na jej nagim ciele, wyraźnie ukazując naprężone sutki. Niespodziewanie poczuł pragnienie, żeby przesunąć kciukiem po tych wystających wzgórkach. Jak by to było, gdyby wsunął dłoń pod bluzeczkę i dotknął miękkiej chłodnej skóry?

- Chyba sok.

- W porządku - mruknął, odwracając wzrok. Nie mógł się otrząsnąć z osłupienia. Na miłość boską, co mu przyszło do głowy? Przecież to Amy.

Napełnił szklankę i podał jej sok. Wzrok znów mu powędrował do jej biustu. Nie, wcale się nie mylił. Pod tymi workowatymi, bezkształtnymi ciuchami, w których ją zwy-

kle widywała kryło się coś znacznie bardziej interesującego, niż się spodziewał.

- Może usiądziemy w ogrodzie? Tam na końcu będzie trochę cienia.

Amy z zainteresowaniem wyjrzała na zewnątrz. Nie-wielki miejski ogródek zaprojektowano w bardzo intere-sujący sposób. W odległym krańcu pod pergolą, po której pięł się kwitnący klematis, ustawiono ławkę.

Szedł za Amy, nie odrywając wzroku od jej kołyszących się bioder i jędrnej, zgrabnej pupy. Chyba ten upał musiało mi zaszkodzić, pomyślał. Zawsze traktował Amy, jakby była jego siostrą. Nie wolno było mu o niej myśleć w taki sposób. Szczególnie teraz, gdy przyjechała, żeby wyświadczyć mu przysługę. Usiadł na drewnianej ławce i poruszył się niespokojnie.

- Kupiłaś już jakieś ubrania?

- Nie widzisz? Przecież to nowa koszulka.

Duma, z jaką to powiedziała, sprawiła, że poczuł się jeszcze gorzej.

- Bardzo ładna. - Nawet więcej niż ładna. Prosty T-shirt, a jednak zmienił jego opinię o Amy.

-Możliwe, że wydałam trochę za dużo - ciągnęła, popijając sok. - Wszystko było dobrze, dopóki nie zobaczyłam zamszowego kostiumu. Musiałam go kupić. Ale jeśli uznasz, że przesadziłam, zwrócę ci pieniądze, gdy tylko odbiorę wypłatę. Tylko nie każ mi go oddawać do sklepu.

Roześmiał się i jakoś udało mu się odzyskać panowanie nad sobą.

- Kilka ubrań raczej mnie nie zrujnuje. Zresztą jestem ci tak wdzięczny, że nie zamierzam narzekać.

~ Jak bardzo wdzięczny? - spytała, spoglądając na niego znad brzegu szklanki. - Bo wiesz, zobaczyłam też buty...

- Jęcza! Zawsze mi się wydawało, że nie interesują cię ciuchy.

- Nie miałam okazji, żeby się nimi zajmować. - Wypiła resztę soku. - Tak się boję. Nie chcę cię zawieść. Denerwuję się jutrzejszym dniem.

- Niepotrzebnie.

- Już ja cię znam. Będziesz ciskał gromy, gdy tylko popełnię jakiś błąd.

- Nigdy się tak nie zachowuję.

- Może wobec innych ludzi, ale na mnie na pewno będziesz się wyżywał. Jak zawsze.

Roześmiał się serdecznie. Wreszcie widział w niej tę samą dziewczynę, którą znał.

- Jesteś niesprawiedliwa. Jeśli masz na myśli przepisywanie mojej pracy doktorskiej, chyba nie dziwisz się, że się wściekłem. Prędzej zrobiłbym to sam, nawet dwoma palcami. - Wyjął z jej ręki pustą szklankę i oddał jej swój sok.  
- Masz, wypij to. Chyba wezmę sobie piwo.

Razem wrócili do kuchni.

- Czy w tym tygodniu Sonia coś zrobiła?

Wlał piwo do szklanki i przez chwilę czekał, aż osiadzie piana.

- Dostałem następną paczkę. Najgorsze jest to, że Richard postanowił wydać pożegnalne przyjęcie u siebie w domu. Nie mogę tam nie pójść, a Sonia na własnym terytorium naprawdę jest przerażająca.

Amy odstawiła szklankę i uniosła ręce, żeby poprawić klips we włosach. Najwyraźniej była zupełnie nieświadoma

ma, jak koszulka opina się na jej biuście. Oczy Hugh mimowolnie powędrowały do delikatnie zaokrąglonych pagórków. Myśl o tym, że pod bluzeczką jest naga, sprawiała mu coraz większe problemy.

- Nie zrobi nic, gdy jej mąż będzie tuż obok. Zresztą przecież zabierzesz ze sobą Calanthe.

- No tak.

- Jakoś nie mówisz tego z przekonaniem.

- Wezmę Callie na przyjęcie - powtórzył znacznie pewniejszym głosem. To nie był najlepszy moment, by mówić o jego dziewczynie. Z początku ich romans rozwijał się bardzo miło. Oboje chcieli tego samego i dobrze znali reguły. Jednak ostatnio coś się zachwiało w równowadze. Callie nagle zaczęła myśleć o stałym związku i dzieciach, a on nie mógł jej tego zaoferować. Ani jej, ani żadnej innej kobiecie. Nie miał ochoty komplikować sobie życia.

- W biurze będziesz miał mnie - ciągnęła radośnie Amy nieświadoma, w jakim kierunku powędrowały jego myśli.

- W sytuacjach towarzyskich u twojego boku będzie tkwić Calantha. Myślę, że powinienes być bezpieczny.

- Możliwe.

W tym momencie rozległ się dzwonek.

- Spodziewasz się kogoś? - spytała Amy.

- Nic o tym nie wiem. - Hugh odstawił szklankę z piwem i ruszył w stronę drzwi.

- Słuchaj, a co było w tej paczce od Soni?

- Fioletowe koronkowe majtki.

Amy patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Dla ciebie?



- To mi nie przyszło do głowy. - Uśmiechnął się krzywo.
- Chyba powinienem otworzyć.
- Ktokolwiek to jest, zdaje się, że postanowił sam sobie poradzić - zauważyła, słysząc, że w zamku obraca się klucz.
- Kochanie?

Wystarczyło to jedno słowo, żeby ulotnił się cały radosny optymizm Amy. Właściwie nic w tym dziwnego, że Calantha ma klucz do domu Hugh, pomyślała. Przemknęło jej przez głowę, że to ona jest tu zawadą. A już przez krótką chwilę czuła się jak miły gość; ktoś, kogo Hugh zaprosił z czystej sympatii.

Nie powinnam zapominać, dlaczego znalazłam się w jego domu, upomniała się natychmiast. Uznała, że tylko w ten sposób zdoła przetrwać te dwa tygodnie w towarzystwie Hugh. Nie zaszkodziłoby też pamiętać o tym, że zwykle bardzo nonszalancko postępował z kobietami i odchodził, gdy tylko zaczynało wiać nuda.

Uczciwie należało przyznać, że Calantha wyglądała niewiarygodnie w seksownej granatowej sukience z rozcięciem do połowy uda. Amy z przykrością pomyślała, że znów stała się miernym tłem dla pięknej blondynki. Trudno porównywać wysoką, szczupłą, wytworną kobietę o idealnej budowie i nogach, które sięgają aż do nieba z kimś, kto wygląda na szesnaście lat i osiągnął zaledwie sto pięćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu.

Calantha zakręciła się z wdziękiem, pokazując spory fragment gładkiego uda bez śladów cellulitu.

- O, cześć. Amy, prawda?

Niebieskie oczy kobiety przesunęły się po niej pobieżnie. Najwidoczniej nie dostrzegła nic niepokojącego, bo

uśmiechnęła się szerzej. Amy uniosła dumnie głowę. Niezależnie od tego, co sobie myślała Calantha, wcale nie zamierzała z nią rywalizować o względy Hugh.

Calantha podeszła do Hugh i wycisnęła na jego ustach pocałunek. Zachowuje się, jakby miała do niego prawo własności, pomyślała Amy ze wzburzeniem.

- Cześć, kochanie. Przepraszam, że musiałeś podchodzić do drzwi. Zdawało mi się, że zostawiłam klucz w domu.

Hugh odsunął się trochę.

- Chcesz coś zimnego do picia? Właśnie siedzimy z Amy w ogrodzie.

- Zostanę z wami przez kilka minut, ale będę musiała iść, żeby przygotować się na wieczór. Chciałam tylko sprawdzić, czy nie zapomniałeś. - Jej usta rozciągnięte były w uśmiechu, ale oczy pozostały chłodne. Wyraźnie próbowała ocenić, czy Amy może stanowić dla niej konkurencję. - Idziemy dziś na obiad dobroczynny, a Hugh ma bardzo krótką pamięć, jeśli chodzi o sprawy, na których mu nie zależy. - Calantha odwróciła się do Hugh, który podał jej szklankę z sokiem. - To co, idziemy do ogrodu? - Nie czekając na odpowiedź, ruszyła przodem. - Uwielbiam ten ogród. Pomyślałam, że powinniśmy przy różach posadzić jeszcze fuksję.

Amy nie miała wątpliwości, jak należy rozumieć tę uwagę. Właściwie powinna odebrać to jako komplement, skoro Calantha uznała, że mogłaby stanowić jakąś pokusę dla Hugh. Czyżby dostrzegła coś atrakcyjnego w jej dopasowanych dżinsach i modnej koszulce? Chociaż bardziej prawdopodobne, że zauważyła oznaki znudzenia u Hugh i poczuła się zagrożona.

- Co o tym sądzisz? - spytała Calantha, zwracając się do niej.

- Hm... - Niepewnie spojrzała w stronę róż. - To chyba zależy od Hugh.

Calantha roześmiała się dźwięcznie.

- Możesz mi zaufać. Ostatecznie jestem projektantką. - Położyła dłoń na kolanie Hugh. - Pamiętałeś o dzisiejszym wieczorze?

Widząc dziwnie nieruchomą twarz Hugh, Amy pomyślała, że dni Calanthy najwyraźniej są już policzone.

- Mówiłem przecież, że przyjadę po ciebie o ósmej.

- Nie byłam pewna, czy ci to nie umknęło po przyjeździe Amy - wymruczała słodko.

- Nie.

Zrobiło jej się żal dziewczyny. To straszne być z nim tak blisko i nagle zorientować się, że wszystko się skończyło, pomyślała.

- Przykro mi, że musimy wyjść akurat dzisiaj. - Calantha spojrzała na Amy. - Ale będzie tam cała śmietanka. Ten wieczór ma dla mnie ogromne znaczenie. Byłam pewna, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zostaniesz sama. Bo Hugh uważał, że to trochę niegrzeczne zostawić cię pierwszego dnia.

- Dam sobie radę.

- Tak właśnie mówiłam. Domyślałam się, że pewnie masz jakichś znajomych.

Amy poczuła, jak ogarnia ją gniew. Nie było powodu, żeby Calantha odgrywała się na niej za niknące uczucie Hugh.

- Myślę, że wolę zostać tutaj - powiedziała spokojnie. - Trochę się denerwuję jutrzejszym dniem.

- Zupełnie zapomniałam. Przecież to twoja pierwsza posada. - Calantha obrzuciła ją współczującym spojrzeniem. - Z pewnością później łatwiej ci będzie znaleźć stałą pracę. Wspaniała okazja, żeby zdobyć trochę doświadczenia.

- Aż trudno uwierzyć, że dostałam taką szansę - rzuciła oschłym tonem i z przyjemnością usłyszała śmiech Hugh.

- Amy wyświadcza mi przysługę. I to w dodatku wbrew sobie, więc nie przeciągnij struny. - Kiedy się do niej uśmiechnął, od razu poczuła się lepiej.

Calantha przyglądała mu się przez chwilę, po czym zmrużyła oczy i spojrzała na Amy.

- Jestem pewna, że już cię gdzieś widziałam. To znaczy jeszcze przed ostatnim weekendem w Henley.

- Spotkałyśmy się w czasie świąt Bożego Narodzenia.

- Na przyjęciu u mojej mamy - przytaknął Hugh.

- Już pamiętam. Upuściłaś tacę z ciasteczkami. Byłaś tam ze swoim chłopakiem, prawda? Zdaje się, że miał na imię Greame?

- Gregory.

- No tak, Gregory. Bardzo miły chłopak.

Tego raczej nie można o nim powiedzieć, pomyślała Amy. Gregory Hinchman wcale nie był miły.

- Wciąż się z nim widujesz? - dopytywała Calantha.

- Nie. - Amy zmusiła się do uśmiechu. - Już od kilku miesięcy.

- Jaka szkoda. Jestem pewna, że znajdziesz sobie kogoś innego.

- Możliwe. - Amy wstała z ławki. To nie była rozmowa, którą miałyby ochotę prowadzić z tym jasnowłosym patyczakiem. A już z pewnością nie przy Hugh. Zresztą zdawa-

ła sobie sprawę, że Calantha zadaje te pytania wyłącznie po to, żeby jej dokuczyć. - Zostawię was teraz, żebyście mogli się umówić. Jeszcze nie zdążyłam się rozpakować,

Hugh także się podniósł.

- Nie musimy się umawiać. Callie powinna wrócić do domu i przygotować się na wieczór. Podjadę po ciebie, tak jak mówiłem.

Trzeba oddać jej sprawiedliwość, że nawet się nie skrzywiła, myślała Amy, widząc rozciągnięte w uśmiechu umalowane wargi Calanthy.

- Znakomicie - powiedziała dziewczyna, podnosząc się z ławki. Posuwistym krokiem ruszyła w kierunku domu.  
- Kochanie, nie zapomnij. O ósmej.

Amy słyszała, że Hugh coś odpowiada, ale nie była w stanie rozróżnić słów. Zresztą to nie mój interes, upomniała się, zbierając szklanki. Wydawało jej się, że dostrzegła błysk niechęci w niebieskich oczach Hugh, gdy jego dziewczyna rzucała w jej kierunku kąśliwe uwagi. Choć możliwe, że tylko sobie to wyobraziła. Przecież mężczyźni rzadko wychwytywali sygnały, jakie przepływały między kobietami.

Otwierała właśnie przeszklone drzwi do kuchni, gdy Hugh wszedł z korytarza.

- Amy... przepraszam cię za dzisiejszy wieczór. Wymigałbym się z tego, gdybym tylko mógł.

Odwróciła się twarzą do niego. Dłonie oparła na zimnym granitowym blacie.

- Niby dlaczego? Będziesz miał mnie dosyć przez następne dwa tygodnie. Nie przejmuj się.

Jednakże nie potrafił nie przejmować się tym, że pierwszego wieczoru po przyjeździe Amy została sama w domu. Kołysał w rękę kieliszek, przyglądając się refleksom światła w ciemnoczerwonym winie.

Wiedział, że to musi nadejść. Już wcześniej zaczął rozpoznawać sygnały znudzenia, ilekroć Callie się odezwała, ale zdawał sobie sprawę, że pora nie jest właściwa. Pożegnalne przyjęcie Richarda miało się odbyć za niespełna tydzień i potrzebował Calanthy jako tarczy. Jednak perspektywa, że miałyby pojechać z Callie do niej i zostać tam na noc, zupełnie mu się nie uśmiechała.

Mimochodem odpowiedział na pytanie, jakie zadała mu siedząca obok kobieta w średnim wieku i zaczął się zastanawiać, jakie ma wyjście. Mógł albo ciągnąć to dalej, jak to robił od kilku miesięcy, albo zakończyć ten związek. Z namysłem odchylił się na oparcie.

Amy, zwinięta w kłębek, spała w fotelu. Wydawała się taka niewinna. Włosy wciąż miała spięte tą dziwną plastikową klamerką, twarz bez śladu makijażu. Wyglądała naprawdę ślicznie, świeżo i zdrowo.

- Amy - powiedział cicho, dotykając jej ręki. - Obudź się. Jest bardzo późno. Powinnaś położyć się do łóżka.

Poruszyła się lekko. Jedynym sygnałem, że go słyszy, było delikatne drganie ciemnych rzęs na jej bladych policzkach.

-Amy...

Mruknęła coś i próbowała się obrócić. W końcu podniosła na niego swoje brązowe oczy.

- Hugh... - uśmiechnęła się sennie. - Wróciłeś.

I nagle zapragnął ją pocałować.

Co się ze mną dzieje? - przeraził się. Znał ją od lat i nigdy nic takiego nie przyszło mu do głowy. Kiedy miała czternaście lat i spadając z konia, złamała nadgarstek, wziął ją nawet na rękę. Z pewnością nic wtedy nie poczuł. Także wówczas, gdy szlochała na pogrzebie matki, a on trzymał ją w ramionach, nic go w niej nie pociągało. To przecież była Amy.

Teraz jednak miał wrażenie, że znalazł się w pokoju z kimś zupełnie obcym. Nigdy wcześniej nie dostrzegł niebieskich żyłek prześwitujących przez delikatną skórę na nadgarstkach, ani złotych smug w jej brązowych oczach. Nagle poczuł gwałtowne i zupełnie niezrozumiałe pożądanie. Zrobiło mu się wstyd, więc pospiesznie odsunął się od fotela, zwiększając dystans między nimi.

Odwiesił marynarkę na oparcie sofy. To z pewnością dlatego, że zostawiłem Calanthe pod drzwiami jej mieszkania, tłumaczył sobie w duchu. Nigdy wcześniej nie zachował się w ten sposób. Zawsze zostawał u niej i dopiero o świcie wracał do domu. Jeszcze teraz widział jej zdumione spojrzenie, którym go obrzuciła, gdy zorientowała się, że nie zamierza wejść do środka.

- Chodzi o Amy, tak? - dopytywała. - Nie wygłupiaj się. Na pewno nie spodziewa się, że wrócisz.

Mimo to łagodnie zdjął jej rękę ze swoich ramion i wymówił się zmęczeniem.

- Zadzwoń do mnie - zawołała za nim. Będzie musiał to zrobić, chociaż zupełnie nie miał ochoty. Jednak to nie był najlepszy moment, żeby zostać bez dziewczyny.

Amy, wciąż jeszcze na wpół śpiąca, z trudem usiadła w fotelu.

-Przepraszam, że cię obudziłem, ale nie powinnaś tu spać. Rano nie mogłabyś ruszyć głową.

Amy ciałniej owinęła się szlafrokiem.

- Nie miałam zamiaru tu spać. Która godzina?

- Jedenasta.

- Jedenasta? Dopiero? Nie spodziewałam się, że tak wcześnie wrócisz.

Hugh podszedł do stolika i nalał sobie z karafki dużą whisky. Poczł się pewniej, gdy wziął do ręki kryształową szklaneczkę. Poczekał, aż palący alkohol rozleje mu się po gardle i dopiero wtedy usiadł na sofie.

- Miałeś kiepski wieczór? - spytała Amy. Podwinęła pod siebie nogi i znów poprawiła szlafrok.

Zauważył, jak sprawdza, czy dokładnie osłoniła ciało. Chętnie dowiedziałyby się, czy pod spodem jest naga. Co by się stało, gdyby podszedł do niej, rozwiązał pasek i sprawdził? Tak bardzo chciały na nią popatrzeć.

Upił następny łyk alkoholu. Miał wrażenie, że zaczyna odchodzić od zmysłów.

- Chyba rzeczywiście był niezbyt udany. - Dokończył whisky i odstawił pustą szklanę. Nagle uświadomił sobie, że dwa tygodnie to nieskończenie dużo czasu.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zdaniem Amy jutro przyszło o wiele za wcześnie. Z trudem oparła się pragnieniu, żeby odwrócić się na drugi bok i spać dalej.

To niemożliwe, żeby o takiej porze rozpoczynać dzień, myślała, sięgając po szlafrok i wychylając się z łóżka, żeby znaleźć kaptcie. Zakłęła cicho, kiedy lewy pantofel wymknął jej się z ręki. W końcu chwyciła go. Wsunęła na ramiona płaszcz kąpielowy i przeszła do łazienki.

Zapaliła światło nad lustrem i z niechęcią spojrzała na swoje odbicie. Wyglądała jak nastolatka, pomyślała niezadowolona. Trudno uwierzyć, że Sonia Laithwaite potraktuje ją poważnie. Nie dość, że nie sprawdzi się jako sekretarka, to najprawdopodobniej nie zdoła uchronić Hugh. Kiedy Richard odkryje, jaka naprawdę jest kobieta, z którą się ożenił, dostanie zawału i umrze... A to wszystko przez nią!

- Śniadanie będzie za piętnaście minut. - Podskoczyła nerwowo, słysząc zza drzwi głos Hugh. - Na nocnej szafce postawiłem ci herbatę. Co chcesz na śniadanie?

Amy uchyliła drzwi i wystawiła głowę.

- Tylko grzankę i mocną kawę - odparła. Pospieszenie wycofała się do łazienki, obiecując sobie solennie, że będzie unikać oglądania Hugh w niepełnym stroju.

Ależ był wspianiały

Prawdę mówiąc, zawsze o tym wiedziała. Jednak zupełnie co innego zobaczyć go na własne oczy, i to w swojej sypialni, myślała, trąc myjką twarz. Wiedziała, że nie zdoła wymazać z pamięci tego obrazu: torsu pokrytego czarnymi kręconymi włosami ani umięśnionych ramion.

Muszę nad sobą panować, zdecydowała, wracając do pokoju. I wcale nie chodzi o to, że Hugh mnie pociąga, powtórzyła sobie nie wiedzieć który raz, szukając bielizny na dnie torby. Z pewnością nie był typem mężczyzny, jaki mógłby ją zainteresować. Wyłącznie bardzo głupia dziewczyna zechciałaby z własnej woli uczestniczyć w nieustającej procesji kochanek.

Tyle że inne kobiety pewno nie miały takiego doświadczenia jak ona. Całe lata żyła w pobliżu osoby, która cierpiała z powodu złamanego serca. Nieobliczalnie wysoki jej ojca sprawiły, że ich życie stało się nieprzerwanym pasmem smutku. Dlaczego ludzie są dla siebie tacy okrutni? I to po tym, gdy przysięgli sobie miłość...

Wciągnęła bieliznę, a pijąc herbatę, przez chwilę zastanawiała się nad wyborem stroju. W końcu zdecydowała się na dopasowaną czerwoną spódnicę i czarną koszulkę. Od kiedy pamiętała, kobiety stawały na głowie, żeby wieść Hugh do łóżka i gotowe były przyjąć wszystkie jego warunki. Czemu to robiły? Przecież wiedziały, że to nie potrwa długo. Znów łyknęła trochę herbaty i wzięła się do robienia makijażu.

- Kawa już się parzy. - Hugh zastukał do drzwi pokoju.
- Za kilka minut przyjdę na dół.
- Dobra. - Amy odchyliła się na krześle i wydymając

usta, spojrzała na swoje odbicie. Całkiem niezłe, uznała. Nagle ujawniły się wyraziste kości policzkowe, a oczy zrobiły się jakby większe.

Najlepiej jednak prezentował się jej biust. Podniosła się i z przyjemnością oglądała swe odbicie w wysokim lustrze, które stało obok okna. Biustonosz, za który zapłaciła niewyobrażalnie dużo, dokonał cudu, i po raz pierwszy w życiu okazało się, że w ogóle ma piersi. Z pewnością nie był to biust, jakim mogła się pochwalić Sonia Laithwaite, ale przynajmniej nie był stworzony z użyciem silikonu.

Wsunęła na stopy czarne pantofle na wysokim obcasie, złapała małą czerwoną torebkę i wyszła z sypialni.

- Nalać ci kawy? - zawołała, słysząc, że Hugh wciąż jest w swoim pokoju.

- Proszę. Czarnej, bez cukru - odrzyknął.

Nalała sobie kawy i rozejrzała się w poszukiwaniu cukru. Pierwsza szafka, była całkiem pusta, w drugiej stało kilka puszek i otwarta torebka cukru. W szufladzie znalazła łyżeczki.

- Nigdy nie jadasz w domu? - spytała, słysząc, że drzwi się otwierają.

- Rzadko. Wołę jeść w mieście. - Hugh wychynął spod ręcznika. Wciąż nie włożył koszuli, a ciemne włosy miał wilgotne i zmierzwione.

Czym prędzej odwróciła wzrok i otworzyła jedną z dolnych szafek. Do diabła, nie mógłby się wreszcie ubrać? - myślała speszona.

Hugh natychmiast zauważył, w jaki sposób spódnica opina się na jej krągłej, zgrabnej pupie. Poczuł, że słowa, które zamierzał powiedzieć, utkwily mu w gardle.

Tylko czemu musiał to zobaczyć akurat teraz?

A poza tym... Amy miała nogi. Kształtne nogi w delikatnych czarnych pończochach. Zawsze w myślach nazywał ją dzieciakiem, a tymczasem była filigranowa, zgrabna i cholernie seksowna. Stał jak zahipnotyzowany, bezmyślnie przyciskając do ciała mokry ręcznik.

- No i co? Może być? - Amy okręciła się dokoła.

Powoli odłożył ręcznik.

- Czy to ja kupiłem te ciuchy?

- Mam nadzieję. Wydałam na nie majątek.

Hugh przeszedł przez kuchnię i ujął w palce kosmyk jej włosów..

- Wczoraj nie zauważyłem, że masz nową fryzurę. - Zapomniał, co chciał jeszcze powiedzieć, kiedy podniosła na niego brązowe oczy. Nigdy wcześniej nie widział, że są takie piękne. - Ty.. .wyglądasz prześlicznie.

- Ale czy wydają się starsza?

Opuścił rękę. Tak... Wyglądała na starszą. Objął wzrokiem rowek rysujący się między jej piersiami, długą szyję, wokół której kołysały się włosy. Przyszło mu do głowy, że za takie myśli zasługuje na tortury. A przecież, na Boga, chodzi o Amy!

W tym właśnie rzecz. Amy była młodszą siostrą jego przyjaciela, a Seb gotów go zastrzelić, jeśli nie przestanie tak o niej myśleć.

- Niewiele kobiet chciałoby usłyszeć, że ubrania je postarzają - rzucił swobodnie, sięgając po ręcznik. - Czy Seb widział cię kiedyś tak ubraną?

- Nie.

Hugh przecesał palcami włosy. No właśnie. Gdyby Seb

wiedział, że jego siostra ukrywa takie ciało, z pewnością nie poparłby pomysłu, by zamieszkała tutaj.

- No tak - mruknął, podejmując decyzję. Przyjechała tu, żeby wyświadczyć mu grzeczność i z pewnością nie wolno mu było zrobić nic, co mogłoby wprawić ją w zażenowanie.  
- Pójdę włożyć koszulę.

- Gdzie trzymasz chleb?

- Chleb?

- Chciałabym zjeść grzanekę - wyjaśniła. Jej brązowe oczy patrzyły na niego z rozbawieniem.

Nie miał wątpliwości, że znów się z niego nabija. Pewno zorientowała się, jakie wywarła na nim wrażenie i to ją tak ubawiło. Zaciśnął zęby, próbując się skoncentrować.

- W tej szafce na dole. Dla mnie też zrób - poprosił, idąc do drzwi.

- Dobrze - odparła, pochylając się do szafki. - Tylko jedną?

- Wystarczy - mruknął, widząc, jak materiał opina się na jej pośladkach. To będą najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu, westchnął w duchu, uciekając z kuchni.

Może to tylko szok wywołany zmianami, jakie w niej zaszły? - myślał, próbując się pocieszyć. Kiedy już przyzwyczaił się do nowego oblicza Amy, jego zmysły powinny się uspokoić.

Przynajmniej miał taką nadzieję. Jego palce z wyraźnym trudem zapinały guziki koszuli. Problem w tym, że to była Amy. Bardzo ją lubił, a już to wystarczyło, żeby trzymał swoje żądze na wodzy.

- Nadal chcesz sama pojechać do biura? - spytał, gdy wrócił do kuchni.

- Chyba tak będzie lepiej, jeśli mam udawać prawdziwą sekretarkę, która przysłała na zastępstwo - powiedziała, sprzątając swój talerz. - O której zwykle Barbara przychodzi do pracy?

- Między siódmą a wpół do ósmej.

Amy zamarła przed zmywarką.

- Przecież to o wiele za wcześnie!

- Ja zaczynam pracę o tej porze.

-Ale...

- Nie ma żadnych „ale”. Ważne jest, żebyś była w biurze w tym samym czasie co ja. Jeśli Sonia zorientuje się, że nie przychodzisz przed dziewiątą, będzie miała ułatwione zadanie.

Amy otworzyła zmywarkę i odstawiła talerz.

-Rozumiem. Chociaż uważam, że pracownik z agencji nie przyszedłby pierwszego dnia tak wcześnie. Zresztą Barbara obiecała mi wprowadzić, więc dzisiaj chyba nie ma to takiego znaczenia? - Spojrzała na niego pytająco.

- Myślę, że nie - odparł, wiążąc krawat. - Jednak od jutra musisz pilnować, żeby się nie spóźnić. Właśnie za to ci płacę.

- Zaczynam wierzyć, że zapracuję na te ubrania. - Uśmiechnęła się smętnie.

- Pamiętaj, że Barbara będzie tylko do jedenastej - powiedział, sięgając po teczkę. - Musisz przyjść najpóźniej o dziewiątej.

Gdyby potrzebowała potwierdzenia, jak bardzo się zmieniła, z pewnością dostarczyłby go elegancki mężczyzna, którego spotkała w wejściu do budynku Harpur-

-Laithwaite. W jej poprzednim wcieleniu rzadko się zdarzało, żeby ktoś przytrzymał jej drzwi, a już na pewno nikt nie zachowywał się tak usłużnie.

Ten incydent dodał jej pewności siebie. A tego mi właśnie trzeba, uznała, podążając za Barbarą Shelton.

- Fatalnie się złożyło, że akurat teraz muszę wyjechać - powiedziała Barbara. - Zastanawiałam się nawet, czy wszystkiego nie odwołać, lecz uznałam, że nie mogę zawieść tyłu osób.

Amy kuśtykała za sekretarką, z wysiłkiem dotrzymując jej kroku i od czasu do czasu bąkając coś współczująco.

- Jestem pewna, że Hugh..- pan... to znaczy doktor Balfour nie chciałby, żeby pani zrezygnowała z wyjazdu.

Barbara najwyraźniej nie zauważyła jej kłopotów z właściwym tytułowaniem szefa. Szła przed siebie w oszłamianym tempie i równie szybko mówiła.

- Tak się cieszę, że możesz mnie zastąpić. To świetny pomysł, żeby zatrudnić przyjaciółkę rodziny... Szczególnie w tych okolicznościach. Trudno oczywiście wszystko przewidzieć, ale wydaje mi się, że w czasie mojej nieobecności nie powinno się nic wydarzyć. Przygotowałam teczkę, do której włożyłam wszystko, co powinnaś wiedzieć.

- Rozumiem.

- W razie czego o wszystko możesz pytać Fionę. To sekretarka Adriana Dunna. Później ci ją przedstawię. Dwa - dwa - siedem. To jej wewnętrzny numer.

- Dwa - dwa - siedem - powtórzyła Amy posłusznie, nie bardzo wierząc, że zdoła to zapamiętać. Na razie usiłowała połapać się w ciągnących się w nieskończoność korytarzach. Z każdym zakrętem czuła się bardziej zagubiona

i przerażona. Hugh na niej polegał, a tymczasem ją przytłaczało przeświadczenie, że w ogóle nie nadaje się do tej pracy.

- Lubi, żeby rano na biurku czekał na niego „Financial Times” i kopie wszystkich dokumentów. Zwykle zaraz po wejściu do biura zabieram je z recepcji. Należy dać mu godzinę, żeby mógł się zorientować, co się przez noc wydarzyło w Stanach. Dopiero potem możesz łączyć z nim rozmowy. A tu - powiedziała, otwierając drzwi po lewej stronie korytarza - przez najbliższe dwa tygodnie będzie twoje królestwo.

Amy ze zdumieniem patrzyła na przestronne biuro. Poza komputerem najnowszej generacji, który stał na jasnym biurku, dostrzegła kilka krzeseł wokół niskiego stolika, rząd szafek na dokumenty i ścianę zabudowaną od podłogi do sufitu półkami, pełnymi segregatorów. Nieskazitelny porządek, który tu panował, jeszcze bardziej ją onieśmielił.

- Może zajrzysz do szefa? - spytała Barbara, wskazując zamknięte drzwi tuż obok szafek. - Pójdę przygotować kawę, żebyśmy mogły od razu usiąść do pracy. Jaka pijesz?

- Białą, z jedną łyżeczką cukru.

Barbara wyszła, pozostawiając Amy z niezwykle trudnym problemem. Jak tu zgadnąć, czy należy zapukać do drzwi, czy raczej wejść bez pukania? Trzeba znaleźć jakiś kompromis, pomyślała, stając przed drzwiami. Z pewnością powinna zachowywać się z szacunkiem, może trochę drwiąco, ale grzecznie. Znów zadała sobie pytanie, dlaczego w ogóle zgodziła się dla niego pracować.

W końcu podjęła decyzję. Pobieżnie stuknęła w drzwi, pewnym krokiem weszła do środka i znieruchomiła.



Radosne powitanie zamarło jej na ustach na widok Soni Laithwaite, która pochylała się nad wielkim biurkiem. Jej obfity biust wylewał się z dekoltu cyklamenu zakietu. Amy poczuła, że krew odpłynęła jej z twarzy, a ręce zwilgotniały.

- Nadciąga kawaleria - zaśmiała się Sonia zmysłowo, odwracając głowę. - Ja cię chyba znam, prawda? Jestem pewna, że już cię kiedyś widziałam.

Amy ogarnęło uczucie obrzydzenia. Hugh i Seb mówili jej, czego ma się spodziewać, ale chyba nie do końca im uwierzyła. Czy jakkolwiek kobieta mogła się zachowywać w taki sposób? Cóż dopiero taka, która miała tyle do stracenia! Zawahała się, ale gdy dojrzała w oczach Hugh nie me błaganie o pomoc, z pozorną obojętnością zamknęła drzwi i wkroczyła do gabinetu.

O dziwo Sonia, nawet nie próbowała zmienić pozycji. Na twarzy pokrytej starannym makijażem nie widać było śladu zażenowania.

- Mój ojciec i pani mąż są przyjaciółmi, pani Laithwaite - powiedziała znacząco.

Hugh podniósł się i wyszedł zza biurka,

- To jest Amelia Mitchell.- powiedział. Objął Amy ramieniem i przyciągnął do siebie. Nie był to normalny gest, którym szef wita tymczasowego pracownika, jednak Amy stała nieruchomo.

- Mitchell? - zastanowiła się Sonia. - Pamiętam. Jesteś córką Phillipa. - Chłodnym spojrzeniem zmierzyła Amy. - Zmieniłaś się. Kiedy widziałam cię ostatnio, byłaś fatalnie ubranym dzieciakiem. Dobry Boże, czy to znaczy, że ty spotykasz się z Hugh?

- Nie...

Hugh przerwał jej zdecydowanie.

- Można powiedzieć, że to coś więcej. Amy właśnie się do mnie wprowadziła.

Poczuła w talii jego mocno zaciśnięte palce i tylko dlatego nie krzyknęła ze zdumienia.

Oczy Soni błysnęły gniewnie. Powoli zsunęła się z biurka.

- Calantha o tym wie?

- Oczywiście - odparł.

Sonia wolno zapinała żakiet.

- Zdziwiający. - Spojrzała na nich podejrzliwie. - Wydawało mi się, że na przyjęciu Richarda miałaś być z Calanthą.

- Przyjdę z Amy.

Amy zeszytniała. W co on gra? - zdumiała się. Zgodziła się objąć stanowisko sekretarki, ale teraz chodziło o coś zupełnie innego. Nagle została obsadzona w roli konkubiny i przygłupiej ozdoby. A w ogóle... co się właściwie stało z Calanthą?

- Rozumiem - powiedziała Sonia, kierując się do wyjścia. Minęła stojącą nieruchomo Amy i na chwilę zatrzymała się w drzwiach. - Ona sobie z tobą nie poradzi, Hugh. Zawsze będzie ktoś jeszcze, kochanie - dodała lekceważąco, zwracając spojrzenie na Amy. - Nowa podnieta, nowa przygoda.

Zamknęła drzwi z cichym kliknięciem.

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza. Amy czekała, póki nie upewniła się, że drzwi w sekretariacie również zostały zamknięte. Dopiero wtedy odsunęła się od Hugh.

- W co ty grasz? - warknęła. - Niezupełnie tak wyob-

razałam sobie obowiązki sekretarki. Co się stało z Calanthą?

- Mów ciszej - ostrzegł ją. - Może nas usłyszeć.

- Nie. - Z impetem otworzyła drzwi i pokazała mu pusty sekretariat. - Nikogo nie ma.

- Cieszę się, że wszedłeś we właściwym momencie - powiedział, wracając za biurko. - Jeszcze chwila i zobaczyłbym aż za dużo.

- Jak możesz z tego żartować? To wcale nie jest śmieszne. Pomyślałeś, jak czułby się Richard, gdyby to on wszedł do gabinetu?

- Cały czas o tym myślę. I tylko o to mi chodzi - odrzekł.

- Gdzie jest Barbara?

- Poszła zrobić nam kawę.

- Fatalnie wybrała sobie moment.

- Nie mogła tego przewidzieć. Przestań się wykręcać. Co się wydarzyło między tobą a Calanthą po tym, gdy wyszedłeś dziś rano?

Hugh wyciągnął rękę i otworzył swoją pocztę elektroniczną.

- Chodź i zobacz. - Odchylił się na krześle. - Nie ma gorzej furii niż wzgardzona kobieta - powiedział cicho.

Przebiegła wzrokiem wiadomość.

- Kim jest ta kobieta, którą się za bardzo interesujesz?

-Ty. '

Amy miała wrażenie, że jej serce zgubiło rytm.

- Chyba żartujesz.

- Przecież widzisz, co napisała. - Hugh wzruszył ramionami. - Najwyraźniej poświęcam ci za wiele uwagi i nie zauważam jej potrzeb. Martwi ją, że nie chcę się zaangażować.

żować i uważa, że powinniśmy na pewien czas się rozstać.  
- Pochylił się i zamknął wiadomość. - Ma rację. Nie jestem gotowy na stały związek, ale potrzebowałem jej na przyjęcie. Na szczęście mam ciebie.

Amy podniosła wzrok, zdjęta grozą.

- Nie patrz na mnie. Ja z tobą nie pójdę. To z pewnością jest poza moim zakresem obowiązków.

- Nie mamy wielkiego wyboru - zwrócił jej uwagę. - Już powiedziałem Soni, że przyjdę z tobą.

- Poszukaj kogoś innego. Albo postaraj się przekonać Calanthe - zaproponowała Amy, odsuwając się.

- Jej nastawienie mógłby zmienić wyłącznie pierścionek zaręczynowy. Natomiast ty jesteś idealna.

Widziała, że mówi całkiem poważnie.

- Nie spodziewasz się chyba, że się zgodzę.

- Dlaczego?

Pokręciła głową zdumiona, że w ogóle ją o to pyta.

- Czemu nie możesz pójść z jakąś dziewczyną, z którą spotykałeś się wcześniej? Zadzwoń do kogoś. Może do tej blondynki, z którą byłeś, zanim poznałeś Calanthe? Zdaje się, że miała na imię Imogena.

Hugh niecierpliwie zastukał ołówkiem o blat biurka.

- Sonia nie musi być członkiem Mensy, by zorientować się, że to nic poważnego. Zresztą jak miałbym wytłumaczyć Imogenie, że zachowuję się, jakbym był w niej zakochany? Tym bardziej że od kilku miesięcy w ogóle się z nią nie kontaktowałem.

- Może po prostu trzeba powiedzieć jej prawdę.

- Zwariowałeś? Przecież to nierealne. Poznałeś Imogenę. Na jej dyskrejji z pewnością nie można polegać.

- To już twój problem - odparła, kierując się do drzwi.
- Nie, to problem Richarda.

Zatrzymała się z ręką na klamce. Prawdę mówiąc, znalazła się tutaj tylko z powodu Richarda. A w tej chwili nie mogła nawet powiedzieć, że Hugh wyolbrzymia swoje kłopoty.

Jednakże... Jak ma udawać, że jest jego dziewczyną?

Jako piętnastolatka z radością skorzystałaby z takiej szansy, ale od tamtej pory doświadczenie nauczyło ją mądrości. Kiedy Hugh skupi na niej uwagę i zacznie udawać, że ją kocha, jeszcze gotowa uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Po całej tej farsie on odejdzie cały i zdrowy, natomiast ona będzie cierpieć.

Zresztą, kto by w to uwierzył? Jej piwne oczy spochmurniały. Nie chciała, żeby ludzie przyglądali się jej, zastanawiając się, co takiego w niej zobaczył,

- I tak nikt nie uwierzy, że związałeś się ze mną.

- Sonia uwierzyła. I była wściekła. - Hugh przyglądał się jej, długimi palcami obracając ołówek. - Znam cię od lat, jesteś córką Phillipa, siostrą Seba. Mieszkasz u mnie. Nigdy dotąd żadna kobieta nie wprowadziła się do mnie. Znakomita sytuacja.

Czuła się jak schwytała w pułapkę. Zupełnie jakby znalazła się wśród ruchomych piasków, które powoli ją pochłaniały, a ona nic nie mogła na to poradzić.

- Przecież nie jestem blondynką. A ty zawsze lubiłeś blondynki.

Podniósł na nią zdumione spojrzenie.

-Co?

- Chrise, Paulette, Rowena, a potem chyba Stefi. Póź-

niej jeszcze Imogena i w końcu Calantha. Same blondynki. I wszystkie miały przynajmniej metr siedemdziesiąt wzrostu. To chyba będzie dziwnie wyglądało, że nagle spodobał ci się ktoś taki jak ja.

W kąciakach jego oczu pojawiły się zmarszczki, a żołądek Amy znów boleśnie się ścisnął,

- Nie miałem pojęcia, że robisz notatki.

- Nie jestem w twoim typie - powiedziała z rozpaczą.

- Może zacząłem myśleć o poważnym związku i dlatego wybrałem ciebie. Moim zdaniem to znakomita wersja. Wszyscy w nią uwierzą.

- Wcale nie. To...

- Ciii - powiedział nagle, odwracając głowę w stronę drzwi. - To chyba Barbara. Możemy omówić to później.

Podniósł się i otworzył drzwi.

Barbara wydawała się zdenerwowana.

- Widziałam na korytarzu panią Laithwaite. Czy...

- Amy z powodzeniem zmusiła wroga do odwrotu - wpadł jej w słowo Hugh.

- Dzięki Bogu. - Barbara wyraźnie się odprężyła. - Przepraszam, że akurat wyszłam. To może teraz przejrzymy notatki? A potem pokażę ci, gdzie co leży.

Amy rzuciła Hugh spojrzenie, które miało mu powiedzieć, że sprawa wcale nie jest skończona. Co za koszmarny pomysł! Im dłużej o nim myślała, tym bardziej bezsensowny się wydawał. Nikt o zdrowych zmysłach nie uwierzy, że Hugh wymienił Calanthę na nią. Nie miała ochoty przeżywać upokorzenia, kiedy już będzie wiadomo, że stała się jego kolejną byłą miłością. Nawet gdyby miało się okazać, że do tego czasu nie pęknie jej serce.

Przełożyła swoją torebkę i usiadła w kremowym fotelu. Nie, nie może tego zrobić. Będzie musiał znaleźć kogoś innego.

- Nie mamy już wiele czasu - powiedziała Barbara, kładąc przed nią przerażająco wielki stos segregatorów - więc zaczniemy od teczek, którą przygotowałam specjalnie dla ciebie. Trzymaj ją pod ręką. Powinnaś tam znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania.

Półtorej godziny później Amy musiała przyznać, że notatki Barbary były bardzo szczegółowe. Dostała nawet pojemnik z wizytówkami klientów, z którymi Hugh regularnie się kontaktował. Do wizytówek Barbara dołączyła informacje o małżonkach i upodobaniach dotyczących wyboru restauracji i dań.

- No i co? Poradzisz sobie? — spytała Barbara, rzucając okiem na zegarek.

- Mam nadzieję.

- Hugh będzie musiał ci pomóc, jeśli się na czymś potkniesz. Fiona, oczywiście, także chętnie będzie służyć ci pomocą, chociaż pewno będzie się trochę denerwować.

- Dlaczego?

Barbara zawahała się.

- Ponieważ zgodziłaś się wystąpić podczas weekendu w roli dziewczyny Hugh, pomyślałam, że rozsądnie będzie wspomnieć o tym niektórym pracownikom.

Zgodziłam się? Nic podobnego! - pomyślała zaskoczona Amy.

- Powiedziałam, że zamieszkaliście razem i że obiecałaś pomóc w biurze podczas mojej nieobecności. - Zmieszła się trochę, widząc minę Amy. - 'Możliwe, że przez to po-

czujesz się trochę wyobcowana, bo będą się bali, czy nie powiesz Hugh o jakichś niedociągnięciach. Ostatecznie jest tu szefem.

- Przecież nikt nie uwierzy, że jestem jego dziewczyną.

- Niby dlaczego? - rzuciła Barbara i nie czekając na odpowiedź, dodała: - Zresztą chodzi tylko o dwa tygodnie. Z tego, co mówi Hugh, to naprawdę jest najlepsze rozwiązanie.

Tyle że z jego punktu widzenia, uzupełniła Amy ze złością. Nie miała wątpliwości, że Hugh celowo opowiedział o wszystkim Barbarze. Liczył, że tym sposobem zmusi Amy do towarzyszenia mu na przyjęciu.

- Tu jest telefon mojej matki. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała - powiedziała Barbara, podając Amy kartkę z numerem.

- Myślałam, że jedziesz na urlop.

- Właściwie nie. Po raz pierwszy od ośmiu lat przyjeżdża z Kanady moja siostra z rodziną. Organizujemy wielki zjazd rodzinny. Gdyby chodziło o coś innego, przełożyłabym wyjazd na inny termin, po odejściu Richarda Laithwaite'a na emeryturę.

Barbara rozejrzała się po sekretariacie.

- To chyba wszystko. Na mnie już czas. Dziś po południu mam samolot do Szkocji. W razie czego dzwoń.

Amy kiwnęła głową.

- Dobrze.

Barbara wciąż nie wychodziła.

- Jeżeli będzie trzeba skontaktować się z kimś ze znajomych Hugh spoza pracy - powiedziała z wahaniem - ich telefony znajdziesz w notesie w lewej szufladzie biurka.



- Chodzi o coś w tym stylu? - spytała, podnosząc swoją „biblię”.

- Niezupełnie. - Nieoczekiwanie na twarzy sekretarki pojawił się niemal figlarny uśmiech. - To prawdziwa czarna księga.

Kiedy tylko Barbara opuściła sekretariat, Amy podeszła do biurka. W szufladzie pod jakimiś papierami leżał mały, oprawny w skórę notes. Przerzuciła kartki. Było tu więcej informacji, niż sama zdołała zebrać przez te wszystkie lata.

„Stevenson, Paulette” - przeczytała pod literą „S”. „Urodziny dwudziestego czwartego maja. Lubi sushi”. Nie było tego wiele. Inne wpisy były obszerniejsze, no ale panowanie Paulette trwało dość krótko.

Wiedziała, że zachowuje się niegodnie, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie zajrzeć pod „R”.

„Rainford-Smythe, Calantha. Urodziny dwudziestego dziewiątego października. Projektantka. Woli platynę od złota. Nie jada czerwonego mięsa. Lubi żółte kwiaty (dodają energii pomieszczeniom)”. Kusiło ją, żeby dopisać: „Zostawiła cię na lodzie. Chce dostać pierścionek zaręczynowy”. Po chwili zastanowienia uznała jednak, że tego nie zrobi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kiedy po godzinie Hugh zajrzał do sekretariatu, Amy czuła się już całkiem pewnie w swojej roli. Bez trudu poradziła sobie z telefonem od wzburzonego pana Fletchera i prawie skończyła przepisywanie poufnego raportu. Podczas pracy nabrała też szacunku do Hugh.

Zawsze wiedziała, że jest inteligentny. Był wzorowym studentem, wydział filozofii matematyki w Oksfordzie ukończył z wyróżnieniem, wkrótce potem zrobił doktorat. Trzeba przyznać, że to znaczące osiągnięcia. Jednak nigdy nie zastanawiała się nad tym, jakie sukcesy odnosi teraz. A przecież słuchając jego rad, ludzie ryzykowali miliony.

- Skończyłaś już?

- Prawie. - Amy podniosła wzrok znad klawiatury.

- Chodźmy gdzieś na lunch.

- Chyba nie mam na to czasu. Pracuję dla niezwykle wymagającego szefa - zażartowała, zapominając, że jest na niego wściekła.

- Postaw mu się - zasugerował Hugh- Obszedł biurko i zamknął teczkę.

- Nawet, się nie domyślasz, jak chętnie- bym to zrobiła.

- Zmrużyła oskarżycielsko oczy. - Czy polecisz Barbarze, żeby zaczęła rozpuszczać o nas plotki?

- Tak.

Jego rozbrajająco szczerą odpowiedź zbiła ją z pantofelku.

- Po to, żebym nie mogła odmówić, tak?

- Coś w tym stylu - przyznał. Dołączki w jego policzkach pogłębiły się, gdy z trudem powstrzymywał uśmiech.

- To nie fair.

- Nie miałem wyjścia. - Chwytał ją za rękę i podniósł z krzesła. - Chodź coś zjeść. Podczas lunchu rozwieję wszystkie twoje wątpliwości. Potrafię być bardzo przekonujący.

Amy zabrała torebkę i pozwoliła wyprowadzić się z pokoju. Kątem oka widziała, jak uchylają się drzwi na koniec korytarza.

To niesprawiedliwe, myślała z zalem. Hugh postawił ją w niezwykle trudnej sytuacji. Zawsze udawało mu się znaleźć takie argumenty, że człowiek czuł się głupio, jeśli nie zgadzał się na jego plan. Trudno, tym razem będzie inaczej. Po prostu musiała mu odmówić.

Ukradkiem spojrzała na jego czarne włosy, opadające na kołnierzyk białej koszuli. Boże, co się ze mną dzieje? - pomyślała z niechęcią, gdy zaczęła sobie wyobrażać wspaniałe umięśnione ciało ukryte pod eleganckim ciemnoszarym garniturem. A mogłoby się wydawać, że wystarczająco dobrze go zna, by nie dać się oczarować...

Nie takiego partnera przecież potrzebowała. Pragnęła znaleźć mężczyznę, który będzie przy niej trwał. Kogoś, kto razem z nią będzie wychowywał dzieci i zostanie z nimi, póki nie wyjdą z domu.

- Dokąd idziemy?

- To zależy, na co masz ochotę. Lubisz kuchnię włoską?

Może chińska? Możemy też pójść do „Ichiro” - zaproponowała przytrzymując jej drzwi. - To nowy bar sushi.

Obrzuciła go krytycznym spojrzeniem.

- Zwykli ludzie kupują bułkę i siadają gdzieś na słońcu - powiedziała z naganą.

- My też możemy tak zrobić. - Objął ją w talii i poprowadził przez recepcję. - Dzień dobry, Sangito. - Zatrzymał się na chwilę, żeby przywitać kobietę siedzącą za kontuarem. Amy zauważyła, jak recepcjonistka podnosi zdumione spojrzenie i coś szepcze do młodszej koleżanki.

- Pójdziemy, gdziekolwiek zechcesz. Wykorzystam każdą szansę, żeby cię mieć po swojej stronie.

Jaskrawe lipcowe słońce odbijało się od chodnika i raziło ją w oczy. W powietrzu wisiał ciężki zapach samochodowych spalin.

- Zejdźmy z głównej ulicy. Tam dalej jest bardzo przyjemnie. - Poprowadził ją labiryntem bocznych uliczek, aż doszli do małego wybrukowanego dziedzińca, gdzie stało kilka stolików. - W tej restauracji robią najlepsze kanapki z sałatką jajeczną, jakie kiedykolwiek jadłem.

- Świetnie - odparła. - A czy ja mogę prosić o szklanekę zimnej wody?

Hugh wszedł do środka, a Amy rozmyślała nad tym, w jaki sposób wymigać się od udawania jego dziewczyny. Właściwie nie było ważne, co myśleli ludzie z biura. Najbardziej bała się, że wpłynie to na jej prywatne życie. Co sobie pomyśli jej ojciec chrzestny? Albo matka Hugh? Kiedy usłyszysz o ich związku, gotowa zamówić tort weselny, zanim ktokolwiek zdąży się obejrzeć.

Przesunęła trochę krzesło, żeby znaleźć się w cieniu

niebieskiego parasola i spozrzała na nieliczne obłoki. Tak! Chyba najlepiej będzie, jeśli wspomni jego matkę.

- Wrzucili do wody cytrynę. Może być? - spytał Hugh.

- Jasne. - Podniosła szklankę do ust. - Och, jaka zimna. Wspaniale.

- Bagietki przyniosą za minutę. - Usiadł naprzeciwko niej. - A teraz możesz na mnie nakrzyczeć.

Patrzyła na Hugh z podziwem. Naprawdę wiedział, jak się wziąć do rzeczy. Wystarczył błysk niebieskich oczu, swobodne ułożenie ciała, pewność, że potrafi przekonywać.

- Nie mogę tego zrobić - powiedziała po prostu. - Mam zbyt wielu wspólnych znajomych.

Kiedy się nie odzywał, spozrzała na niego z ukosa. W ręku trzymał szklankę i przyglądał się jej z zainteresowaniem, czekając na dalszy ciąg.

- Wyobrażasz sobie, co powiedziałyby twoja mama?

- Pewno uznałyby, że po raz pierwszy wykazałem się do brym gustem.

Podniosła wzrok, pewna, że w jego oczach dostrzeże śmiech. Speszyla się trochę, widząc, że patrzy na nią całkiem poważnie.

- Pewno uważasz, że zachowuję się niemądrze? - spytała.

Uśmiechnął się lekko.

- To pozytywne doświadczenie spotkać kobietę, która nie chce pokazać się ze mną.

- Trochę za późno na zdobywanie doświadczeń - zażartowała.

Hugh patrzył na nią poważnie.

- Sama widziałas, do czego Sonia jest zdolna. Nawet je-

śli nie uważasz, że warto ratować moją szyć, zrobisz to dla Richarda.

Ma rację, pomyślała Amy.

- To go zniszczy, jeśli dowie się, że jego żona zdradza go za plecami.

Co do tego nie miała wątpliwości. Doskonale pamiętała, że Richard zastępował Hugh ojca. Przed oczami miała obraz swojej matki zgarbionej nad kuchennym stołem, gdy dowiedziała się, że ojciec ich opuszcza. Nie potrafiła zapomnieć jej łkania ani też uczucia bezsilności, że nie może w żaden sposób pomóc. Nie umiałyby teraz siedzieć bezczynnie i nie próbować pomóc ojcu chrzestnemu. Prawdę mówiąc, nie wiedziała, co ją najbardziej przeraża. Czy to, że straci głowę do tego stopnia, że nie będzie umiała kontrolować swoich emocji, czy raczej bała się, że ludzie będą o niej gadać?

Chcąc zyskać na czasie, wbiła zęby w bagietkę.

- Chyba... - zaczęła w końcu - nie życzę sobie, żeby ktoś pomyślał, że jestem jedną z tych twoich słodkich idiotek. To potwornie upokarzające.

Po tym, jak zmrzył oczy, domyśliła się, że zaskoczyła go jej odpowiedź.

- Niemożliwe. Przecież nie jesteś blondynką.

- Wiesz, co miałam na myśli. Nie chcę, żeby ludzie zaczęli mi się przyglądać i snuć domysły, co we mnie widzisz. Może raczej weź swój czarny notes i znajdź kogoś bardziej odpowiedniego.

- Jaki notes? Nie mam nic takiego.

- Ależ masz - zapewniła go, bawiąc się szklanką z wodą.

- Barbara jest idealną sekretarką. Ma pełną dokumentację.

- Poczwała wyrzuty sumienia, gdy zobaczyła, jaką ma zakłopotaną minę. - Pokażę ci, kiedy wrócimy do biura.

Hugh odchylił się na krześle i przyglądał się jej z namysłem. Była zupełnie inna niż kobiety, które znał. W jednej chwili wydawała się serdeczna i zabawna, a już po chwili zachowywała się defensywnie i stawała się drażliwa.

Trudno było ją rozgryźć. Jednak tym razem nie miał wątpliwości, co czuła. Siedziała sztywno, jej ruchy stały się nerwowe i niezręczne. Zważywszy na to, że byli przyjaciółmi i znali się od dawna, całkiem niezrozumiałe było to, że tak się opiera, by towarzyszyć mu na przyjęciu Richarda.

Wydało mu się też dziwne, że jemu nagle tak bardzo zależęło na tym zależeć. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin nastąpiło coś, czego nie przewidziałby w najśmielszych marzeniach. Raptem z młodszej siostrzyczki Seba Amy zmieniła się w niezależną kobietę.

Była naprawdę, piękna. Jej ciemne, ładnie przycięte włosy błyszczały w słońcu, brązowe oczy kryły tajemnicę, jakiej nie spodziewał się tam znaleźć. Z jednej strony była to ta sama, dobrze znana Amy, a jednocześnie widział w niej zupełnie obcą dziewczynę, którą bardzo chciałby poznać bliżej. Fascynowało go również to, że ze wszystkich znanych mu osób miała najniższe poczucie własnej wartości.

Czemu ktoś tak pełen werwy i piękny jak Amy Mitchell ma o sobie takie złe mniemanie?

- Amy... - zaczął ostrożnie. Uważnie obserwował jej twarz, mając nadzieję, że zdradzi, co naprawdę czuje. - Nie ma nikogo, kto mógłby się z tobą równać. Mam do ciebie zaufanie. Jesteśmy przyjaciółmi. Potrzebna mi twoja pomoc.

Po jej twarzy widział, że targają nią zmienne emocje.

- Jeśli pójdę na to przyjęcie...

- Tak? - zachęcił ją.

- Czy to będzie wszystko? Tylko ten jeden wieczór?

Ogarnęło go poczucie winy. Jak miał jej to obiecać? Prawdę mówiąc, tkwiła w tym po uszy już w chwili, gdy zachęcił Barbarę, by powiedziała Fionie, że Amy u niego zamieszkała. Zdawał sobie sprawę, że plotka natychmiast obiegnie całe biuro i na długo przed weekendem informacja o jego rozstaniu z Calanthą będzie powszechnie znana.

- Potrzebuję cię aż do czasu, gdy uda się zakończyć tę całą sprawę.

Amy odchyliła się na krześle.

- Czy mogę to sobie przemyśleć?

- Nie bardzo - odrzekł, próbując zagłuszyć wyrzuty sumienia. - Prawdopodobnie w biurze już wszyscy są przekonani, że mamy romans.

Jej twarz pozostawała w cieniu, dostrzegł jednak, jak zacisnęła dłonie.

- Nie zostawiłeś mi wielkiego wyboru, co?

- Nie. Przepraszam.

- Dobrze wiedzieć, że się do czegoś nadaję.

Jej słowa pełne były gorzkiego sarkazmu. Hugh przesuwał się, żeby lepiej ją widzieć.

- Czemu tak mówisz?

- Nieważne. - Wzruszyła ramionami.

- Owszem, ważne. Czemu w ten sposób mówisz o sobie? Ktoś cię bardzo skrzywdził, prawda? Czy to ten mężczyzna, z którym byłaś podczas świąt...

Pokręciła gwałtownie głową, aż zakołysały się jej włosy.

- Greg? Nie... W każdym razie już o tym nie myślę.



Widział, jak nerwowo wyłamuje palce i przygryza wargę.

- Opowiedz mi o tym, Amy.

- O Gregu? - Podniosła na niego wzrok. - Nie ma nic do opowiadania. Spotkał kogoś, kto mu się bardziej podobał. Zresztą, co to ma do rzeczy? Fakt, że Greg mnie rzucił, nie ma nic wspólnego z tym, że nie chcę grać roli twojej dziewczyny.

Przerwała raptownie i napiła się wody.

Hugh nie śmiał się odezwać. Siedział w milczeniu i cierpliwie czekał.

- Chociaż może ma... w pewnym sensie - powiedziała w końcu. - Nie lubię współczucia. Ani tego, gdy ludzie o mnie mówią. Nie podobało mi się, w jaki sposób na mnie patrzyli i plotkowali na mój temat,

- Jednym słowem, obchodzi cię, co ludzie powiedzą, kiedy rozejdzie się, że już nie jesteśmy razem - powiedział po chwili.

Jej spojrzenie znów uciekło w bok, ale teraz już wiedział wystarczająco dużo.

- To się da łatwo rozwiązać. Zawsze to ty możesz porzucić mnie. - Wypił resztę wody. - Nawet przez jakiś tydzień mogę sprawiać wrażenie, że złamałaś mi serce. Czy tak będzie lepiej? - Wyciągnął rękę, kiedy Amy roześmiała się z przymusem. - To co, umowa stoi?

- Musisz cierpieć przez trzy tygodnie - oznajmiła. - Co najmniej.

- Dwa.

- Niech będzie - ustąpiła, podając mu rękę. - I masz powiedzieć swojej mamie.

Hugh parsknął śmiechem.

- Zgoda. Czy będziesz jeszcze jadła swoją kanapkę?

- Nie.

- W takim razie wracajmy do pracy. - Poczekał, aż stanie obok niego, i delikatnie dotknął jej ręki. - Chcę ci powiedzieć, że nie pozwolę, aby cię to w jakiś sposób zraniło.

Zdumiało go, gdy jej łagodne oczy wypełniły się łzami.

- Wiem. Mimo to wolałabym, żebyś pomyślał o kimś innym na moje miejsce.

- Z mojej czarnej książki?

Parsknęła śmiechem i łzy zniknęły.

- Oczywiście.

Ruszyli w stronę biura. Amy kątem oka obserwowała Hugh i śmiała się z siebie w duchu. Powinna być zła, że mimo wszystko zgodziła się na jego plan, ale cały gniew z niej wyparował.

Kiedy weszli do budynku, Hugh nagle położył rękę na jej ramieniu.

- Richard - rzucił ostrzegawczo.

- Gdzie?

- Przy recepcji.

W tym samym momencie Richard Laithwaite podniósł wzrok i ich dostrzegł. Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Właśnie byłem u ciebie, Hugh - powiedział. - Chciałem dowiedzieć się, jak Amy poradziła sobie pierwszego dnia. Jak się masz, kochanie? - Pocałował ją w policzek.

- Świetnie - odparła.

- Dobrze wyglądasz.

- Prawda? - On też wyglądał nieźle. Gdyby nie wiedziała o jego chorobie, nie poznałaby, że coś mu dolega.

Richard wziął ją pod rękę i ruszył w kierunku schodów.  
- Może napijemy się kawy? Nie widziałem, cię od Wielkanocy.

Szli przez duży, wyłożony marmurem hol. Amy nigdy jeszcze nie czuła się tak niepewnie w towarzystwie swojego chrzestnego ojca. Nie mogła przestać myśleć o biuście Soni wylewającym się z żakietu.

- W zeszłym tygodniu spotkałem się z Sebem na lunchu - ciągnął Richard, zupełnie nieświadomy trawiącego ją niepokojem. - Wygląda na to, że jego wytwórnia filmowa nieźle wystartowała. Ten ostatni program dokumentalny dostał całkiem dobre recenzje.

Amy rzuciła okiem przez ramię. Na szczęście Hugh szedł tuż za nimi.

- Zdaje się, że tak. Teraz robią film o angielskich wiejskich rezydencjach.

- A co z Lukiem?

- Jest bardzo zapracowany. Pod koniec roku kończy się dwuletni kontrakt w Afryce. Z tego co wiem, zamierza wrócić do domu.

- Przyniosę kawę - odezwał się Hugh.

- Sprawdź, czy nie ma gdzieś tych ciasteczek z czekoladą, które Barbara kupuje specjalnie dla ciebie - poprosił Richard z uśmiechem. Odwrócił się do Amy. - Na moją sekretarkę nie mogę liczyć. Jej zdaniem powinienem uważać na poziom cholesterolu. - Przepuścił ją w drzwiach do biura. - A teraz usiądź i opowiedz mi, jak ci się podoba Londyn.

- Jeszcze niewiele widziałam - odparła. Rozpaczliwie pragnęła, żeby Hugh szybko wrócił z kawą. Panicznie bała się, żeby nie wyrwało jej się coś na temat Soni.

- Hugh mówił, że szukasz mieszkania.
- Mam nadzieję, że uda mi się coś znaleźć. Postaram się zaoszczędzić jak najwięcej, żeby mieć na pierwszą wpłatę.
- O to się nie martw. - Podniósł dłoń, żeby ją powstrzymać. - Dopilnuję, żeby wszystko było dobrze. Nie miałem pojęcia, że twój ojciec o to nie zadbał.

Jak to się dzieje, że w niektórych sprawach jest taki spozostzegawczy, a w ogóle nie dostrzega, co się dzieje w jego małżeństwie? - myślała ze smutkiem.

- Gdybym pamiętał, że dzisiaj zaczynasz pracę, zabrałbym ze sobą Sonię. Od rana już była na nogach. Przed przyjęciem załatwia w mieście różne sprawy.

Amy poczuła skurcz żołądka. Nie śmiała podnieść wzroku na Hugh, który właśnie wszedł z kawą.

- Może któregoś dnia wybralibyśmy się we czwórkę na kolację? - ciągnął Richard.
- A będziesz miał czas przed przyjęciem? - spytał Hugh.
- Chyba nie - odparł starszy pan z żalem. - Ale po naszym powrocie z Florydy...
- Z pewnością uda nam się to jakoś urządzić - wtrąciła Amy pospiesznie. Do tego czasu nie będzie to już miało znaczenia. Hugh załatwi sprawę z Sonią, a ona zdąży znaleźć własne mieszkanie. O ile dopisze jej szczęście.
- Richard rzucił okiem na zegarek.
- Będziesz na przyjęciu?
- Tak, Hugh...
- Znakomicie. Prosiłem, żeby cię zawiadomił.

Nie miała odwagi poinformować Richarda, że przyjedzie jako dziewczyna Hugh. On zresztą też nie usiłował nic wyjaśniać, bo nawet się nie odezwał.

Richard nie zwrócił na nic uwagi.

- Sonia wkłada dużo pracy w przygotowania. Od tygodni nie mówi o niczym innym. - Odstawił filiżankę na stół. - Nie lubi tak długo siedzieć sama. Będzie lepiej dla niej, gdy już przejdę na emeryturę. No, trzeba się brać do pracy. Dopiero w piątek będę mógł powiedzieć, że z tym już koniec.

- To było straszne - szepnęła Amy, gdy drzwi się za nią zamknęły. - Dlaczego on nie dostrzega, jaka jest Sonia?

-W jego obecności zachowuje się bardzo rozważnie. Można by pomyśleć, że go wręcz ubóstwia. Zgadza się, że to wstrętne - dodał, patrząc na jej minę. Pochylił się i delikatnie pogłaskał ją po policzku. - Zrobimy, co w naszej mocy.

Odprowadziła go wzrokiem, gdy szedł do gabinetu. Po raz pierwszy była zadowolona, że zgodziła się przyjść do Harpur- Laithwaite.

- Panno Mitchell? - Po południu do sekretariatu zajrzał młody mężczyzna.

- Tak? - Amy oderwała wzrok od ekranu komputera.

- Przez pomyłkę nie przekazaliśmy dziś rano kilku listów do doktora Balfoura. Zmieszały się z czyjąś pocztą i dopiero teraz nam je oddano.

- Zaraz się tym zajmę - powiedziała, wyciągając rękę. - Dziękuję.

Długą linijką otworzyła pierwszy z brzegu list. W kopercie były nieistotne reklamówki, które natychmiast wrzuciła do kosza. Następna przesyłka była w miękkiej, bąbelkowej kopercie, starannie oklejonej taśmą. Adres napisano od-

ręcznie, a poniżej umieszczono informację: „Prywatne. Do rąk własnych adresata”. Amy sięgnęła po nożyczki.

Trzymając paczuszkę za rogi, wytrząsnęła zawartość na biurko. Następne majtki, pomyślała, gdy mignęło coś fioletowego. Dopiero po chwili dostrzegła miseczki.

Biustonosz! Dobry Boże! Zacisnęła usta, trzymając staniczek za jedno z ramiączek. Ciekawe, co Hugh robi z tymi prezentami? - zastanawiała się. Odczekała, aż światełko na aparacie telefonicznym zgaśnie i gdy upewniła się, że z nikim w tej chwili nie rozmawia, zapukała lekko do drzwi i weszła do gabinetu.

- Zapomniano ci go przesłać rano. To pewno komplet do fig.

Hugh podniósł wzrok znad papierów. Zacisnął na chwilę powieki, widząc, co Amy niesie w dwóch palcach.

- Teraz rozumiem, co rano miała na myśli. Pytała mnie, czy spodobały mi się prezenty.

- Co zrobiłeś z majtkami?

- Są w szafce z dokumentami, pod „f” jak figi. - Odchylił się na krześle i założył ręce nad głową.

- Gdzie w takim razie to włożyć? Pod „b”?

- Chyba że masz lepszy pomysł.

Amy poszła do szafki i wyciągnęła fioletowe majteczki.

- To wcale nie są figi - zawołała. - Powinny być pod „s” jak stringi.

- Mało mnie to obchodzi.

Stanęła w drzwiach sekretariatu.

- Nie możesz ich tam trzymać. Ktoś mógłby je znaleźć.

- No to gdzie?

- Dlaczego ich po prostu nie wyrzucisz?

Uśmiechnął się.

- Już wyobrażam sobie minę sprzątaczkki, gdy znajdzie je w koszu.

- To zabierz je do domu i tam się ich pozbadź.

- O nie, na pewno nie wezmę ich do domu - odparł stanowczo.

- W porządku, w takim razie ja się tym zajmę. Schowam je w dolnej szufladzie biurka - zdecydowała. - Jeśli ktoś je tam zobaczy, uznają, że to moje. Zakładając oczywiście, że zdecyduję się na powiększenie biustu - powiedziała, przyglądając się przezroczystemu staniczkowi.

Hugh zaśmiał się, chociaż wcale nie było mu wesoło. Ni stąd, ni zowąd zaczął wyobrażać sobie, jak by Amy wyglądała w seksownej bieliźnie. Właściwie nie musiałyby się aż tak starać. Miała jędrny biust z wyraźnie zarysowanymi sutkami. Co prawda dziś nie było tego widać, bo najwyraźniej pod czarną bluzeczką nosiła stanik. Mimo to cień rowka między piersiami nadal był bardzo pociągający.

Co się ze mną dzieje? - zdumiał się, z trudem odwracając wzrok. Znał ją od lat, spędził wiele godzin w jej towarzystwie, lecz przecież nigdy go nie pociągała. Nie w taki sposób...

Soni, która próbowała się rozbierać w jego gabinecie, nie poświęcił ani jednej myśli. Wystarczyło jednak wyobrazić sobie na jej miejscu Amy, by nagle zaczęły pojawiać się te szalone fantazje.

To z pewnością skutek ciągłego napięcia, tłumaczył sobie. Po przyjęciu wszystko wróci do normy i jego pragnienia znów będą takie jak dawniej.

Usłyszał, że Amy zamyka szufladę. Na moment skiero-

wał spojrzenie na jej zgrabną pupę. Jak to się stało, że do tej pory nie zwrócił na nią uwagi? W rzeczach, które miała na sobie, nie było nic prowokującego czy szokującego. Callie zawsze ubierała się tak, żeby przyciągać spojrzenia. W przypadku Amy raczej dostrzegało się ją samą, a nie jej strój. Była niespodziewanie piękna. Zdumiewająco...

A przy tym taka wrażliwa. Nawet nie powinien myśleć o tym, żeby zaspokoić swoje pragnienia. To z pewnością mogłoby zaszkodzić zasadom, jakie wyznawał. Amy była kobietą, z którą można było się związać wyłącznie „na dobre i na złe”. On zaś nie był zdolny do podjęcia takiego zobowiązania.

Spróbował skupić się nad dokumentami, które czytał. Miał wrażenie, że nic się nie zgadza i nagle z irytacją odłożył ołówek. Podniósł się zza biurka i podszedł do okna. Najważniejszy w tej sprawie był Richard i znalezienie sposobu, żeby ustrzec go przed bólem. Żeby to osiągnąć, potrzebował Amy.

Pójdą na przyjęcie, wrócą, a potem skończą się wszystkie zmartwienia. Absolutnie wszystkie...



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wyjść? Dlaczego musimy wyjść? - spytała Amy. - Właśnie czytam.

Hugh wyjął książkę z jej dłoni i odłożył na stolik.

- Bo nie mam nic do roboty.

Mógł dodać, że nie urnie poradzić sobie z rozpraszającym widokiem Amy, która siedziała z podwiniętymi pod siebie nogami i zmierzwionymi włosami... Zdołał już wymyślić, jak dać sobie z tym radę w biurze, jednak dom to zupełnie co innego. Minęło zaledwie kilka dni, a zdążył się przyzwyczać do jej obecności. I tęsknić za nią, gdy jej tam nie było...

Zaczęło go to denerwować i prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział dlaczego. Może po prostu nie mógł przywyknąć do tego, że nagle zaczęły mu się mieszać sympatia i pożądanie.

- Dokąd chcesz iść?

- Może do teatru?

Amy zawahała się na ułamek sekundy.

- Na co?

- *Och*, nie wiem. Po prostu wyjdźmy stąd.

- No dobrze. - Podniosła się z kanapy. - Mam się przebrać czy mogę iść tak, jak jestem?

Hugh spojrział na niebieską bawełnianą sukienkę, która podkreślała jej wąską talię i długie nogi i przełknął nerwowo. Odwrócił się, żeby wziąć portfel, który położył na półce nad kominkiem.

- Tak jest dobrze. Jeśli zaczniesz się przygotowywać, będzie za późno, żeby iść gdziekolwiek.

- Wezmę tylko torebkę.

Sukienka miękko przylgnęła do jej nóg, gdy wychodziła z salonu. Hugh nerwowym ruchem przegarnął włosy. Nie mógł powiedzieć, że czuł się swobodnie. Nie z Amy.

Kiedy przed wielu laty zaczął przyjaźnić się z Sebem, zawsze kręciła się gdzieś obok. Jednak nigdy nie zwracał na nią uwagi. Nie zauważył, jak w chwili zdenerwowania przygryza dolną wargę, ani tego, że zwija się w kłębek, gdy coś czyta. A czytała wszystko, co wpadło jej w ręce. Nie miał pojęcia, że przepada za rozwiązywaniem krzyżówek i nie znosi gorzkiej czekolady. Niby to wszystko nie miało żadnego znaczenia, ale zdawał sobie sprawę, że Amy zaczęła go fascynować. Chciał dowiedzieć się, kim naprawdę jest. I to go właśnie zadziwiało.

A także przerażało.

Nie potrafili by wyrzucić jej ze swojego życia, gdyby próbowała się do niego za bardzo zbliżyć. Była przecież jego częścią, związaną z nim jak członek rodziny. Traktował ją niemal jak młodszą siostrę. Tyle że to co czuł teraz, w niczym nie przypominało braterskich uczuć.

- No to chodźmy - Amy wróciła do salonu. Na bosych -ropach miała sandałki, na ramieniu wisiała mała niebieska torebka.

Wyszli na wysadzaną drzewami ulicę. Słońce wciąż sta-

ło wysoko, lecz przytłaczający upał już zelżał, a delikatny wiatr chłodził powietrze.

Amy rozpierała radość. Już dawno nie czuła takiego przypływu energii. Nagle wszystkie kłopoty i trudności zdawały się bardzo dalekie. Towarzystwo Hugh też nie było bez znaczenia. Miała wrażenie, że to wszystko dzieje się we śnie. Nigdy nie sądziła, że Hugh może zaproponować jej spędzenie wspólnego wieczoru.

- Może pójdziemy zobaczyć „Nędzników”?

Zmarszczyła nos, zastanawiając się.

- Chyba wolałabym trochę pospacerować. Jakos nie mam ochoty siedzieć w tłumie ludzi. - Rzuciła mu żartobliwe spojrzenie. - Mogę ci zagwarantować, że dostałabym miejsce za jakimś wysokim facetem. Zawsze tak się dzieje, gdy wybieram się do teatru.

Kąciki ust mu drgnęły, a w oczach pojawił się błysk, któremu trudno się było oprzeć.

-W takim razie chodźmy w stronę rzeki. Możemy przejść się wzdłuż Tamizy,

Czuła się zupełnie jak na randce. Nie, nie powinna nawet tak myśleć. Dla Hugh była wyłącznie siostrą Seba,

Tyle że jej bracia nigdy nie traktowali jej tak uprzejmie i troskliwie jak on. Między innymi dlatego jego zachowanie łatwo było błędnie zinterpretować.

- Myślałaś już o tym, co zamierzasz robić po tym, gdy Barbara wróci do pracy? - spytał, przerywając ciszę.

- Jeszcze nie. Miałam zadzwonić do paru agencji i poszukać jakiejś tymczasowej pracy, ale jeszcze tego nie zrobiłam.

- Masz czas.

- Niby tak. - Pozostał jeszcze tydzień. W sobotę - czyli

jutro - miało się odbyć pożegnalne przyjęcie Richarda. Potem Sonia z mężem wyjadą z kraju, a zanim wróca, Barbara ponownie stanie na straży swojego szefa. Jednym słowem wszystko się skończy. Hugh nie będzie już jej potrzebował.

Zadziwiające, jak bardzo spodobało jej się życie w pobliżu tego mężczyzny. Okazało się, że wiele z jej uprzedzeń nie było prawdziwych. Był znacznie spokojniejszy, niż sądziła. Poważniejszy i mniej powierzchowny. Tylko dlaczego w takim razie wybierał takie kobiety, jak Calantha, której zainteresowania nie wykraczały poza to, kto był na jakim przyjęciu i co miał na sobie. Czy kiedyś odważy się go o to spytać?

- Hugh?

Odwrócił się do niej. Spojrzała na jego niesamowicie przystojną twarz i zmieniła zamiar.

- Masz ochotę na frytki? - Wskazała uliczny stragan. - Moglibyśmy usiąść nad rzeką i popatrzeć na statki.

- Skoro tak chcesz. - Hugh skierował się w stronę budki. Zapach gorącego tłuszczu i przypraw wypełnił powietrze.

Chwilę później podał Amy torebkę wypełnioną chrupiącymi frytkami.

- Chcesz keczup?

- Nie, dziękuję. - Pokręciła głową. Wieczór chyba nie mógł być przyjemniejszy. Nie musiała udawać kogoś, kim nie była, nie miała żadnych zmartwień ani obowiązków.. no i była z Hugh.

- Randka z tobą wychodzi dość tanio. Torebka frytek i spacer nad rzeką.

Pospiesznie spuściła oczy.

- Przecież to nie jest prawdziwa randka.

- Fakt.

- Czy... nie brakuje ci Calanthy? - Spojrzała na niego spod oka. Wzrok miał utkwiony w Tamizie.

- Callie? Nie, nie tęsknię za nią.

- Jak to możliwe? Przecież spotykaliście się przez kilka miesięcy. A to bardzo piękna dziewczyna.

Hugh odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nie kochałem jej, więc za nią nie tęsknię. Nie wszyscy jesteśmy podobni do ciebie, Amy. Nie wszyscy marzymy o dozgonnej miłości, raczej wystarcza nam chwilowa przyjemność. To bardzo praktyczny sposób na życie.

Jego słowa zabrzmiały zimno i okrutnie. Ze zmarszczonym czołem usiadła na ławce. To co o nim wiedziała, zupełnie nie pasowało do tego, co mówił. Chociaż bez wątpienia dobrze charakteryzowało jego styl życia.

- Wydajesz się zaniepokojona - powiedział, siadając obok. - To pewno wpływ ukończonych studiów psychologicznych?

- Przepraszam - odparła, zmuszając się do uśmiechu.

- Nie ma potrzeby. Callie jest rzeczywiście piękna, a poza tym nie oczekiwała nic ponad to, co chciałem jej zaoferować.

- W końcu jednak zapragnęła więcej, niż byłeś gotowy jej dać. - Amy skupiła wzrok na torebce z frytkami.

Wzruszył ramionami.

- Chyba najbardziej ze wszystkiego pragnęła zabezpieczenia, jakie dałyby jej moje pieniądze.

Patrzyła na niego z otwartymi ustami,

- Jak możesz tak mówić? Czemu więc spotykałeś się z osobą, o której masz takie złe zdanie?

- Bo to bezpieczniejsze.

- Od czego?

- Od alternatywy. - Podniósł się i cisnął papier po frytkach do kosza. - Nie wierzę w szczęście rodzinne. Spójrz na Richarda. To miłość robi z niego głupca.

Amy ze złością wyrzuciła resztkę frytek.

- Nie z każdym się tak dzieje.

- Faktycznie - zgodził się. - Czasami może być jeszcze gorzej.

Spojrzała na niego z ciekawością. Odniosła wrażenie, że maska, którą pokazywał światu, zaczyna pękać. W tej chwili Hugh był wściekły o coś, czego nie potrafiła zrozumieć. Do tej pory wydawało jej się, że to ona dźwiga brzemień dziecka wychowywanego przez wiecznie kłócących się rodziców. Rodzice Hugh byli bardzo sobie oddani. Aż do przesady. Jego ojciec nie chciał się dzielić żoną absolutnie z nikim, nawet z własnym synem.

Zrobiło jej się smutno. Co mogło mu się przytrafić, że tak myślał o miłości? Czy możliwe, że nigdy nie pragnął bezpieczeństwa, jakie dawało czyjeś uczucie, dzieci, planowanie przyszłości z ukochaną osobą?

- Nawet po tym, co widziałam... co się działo między mamą a tatą... nadal wierzę, że można z kimś szczęśliwie przeżyć całe życie.

- Założę się, że w krasnoludki także wierzysz. - Podniósł się z ławki i podszedł do barierki,

Amy przepuściła grupę japońskich turystów i stanęła obok niego.

- Nie potrafiłabym żyć, jakby nic się nie liczyło. I nie chciałabym, żeby moje dzieci doświadczyły tego, co ja. Rzuciła na niego okiem, niepewna, czy powinna kontynuować ten temat.

Hugh wyciągnął rękę i delikatnie pogłaskał Amy po policzku.

- Było tak ciężko?

Patrzył na nią ze współczuciem i troską.

- Mój dziadek bez przerwy miał jakieś przygody. Można by pomyśleć, że po takim doświadczeniu mama powinna się zastanowić, zanim zdecydowała się wyjść za mojego tatę. No ale pobrali się i wszystko było tak samo. Nie potrafiła zmienić jego zwyczajów, tak jak jej matka nie potrafiła zmienić jej ojca. W końcu tata odszedł. - Ze złością otarła łzy. - Seb nie opowiadał ci o tym?

- Nie.

Hugh otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Stała nieruchomo i słuchała jego oddechu. Dlaczego mu o tym powiedziałam? - zastanawiała się. Czy może dlatego, że by zrozumiał, czemu nie potrafiłabym żyć tak jak on? Że w ten sposób można zranić innych ludzi?

A może miała nadzieję, że Hugh zrozumie i nagle również zapragnie trwałego, szczęśliwego związku z kimś takim jak ona? Jakie to żałosne, pomyślała z niesmakiem. Zaczęła podejrzewać, że odziedziczyła w genach skłonność do wybierania niewłaściwych mężczyzn.

Odwrociła się i oparła plecami o barierkę.

- Jak właściwie jest z tobą? Z pewnością pragniesz czegoś więcej niż samych romansów. Nie chcesz kiedyś mieć dzieci?

- Nie. To zbyt wielka odpowiedzialność. Zbyt wielkie prawdopodobieństwo, że zmarnujemy im życie tak, jak zrobili to nasi rodzice.

- Przecież twoja mama cię ubóstwia.

- Za to ojciec mnie nienawdził.

- Czemu?

- Jakie to ma teraz znaczenie? Od lat już nie żyje.

Raptem dostrzegła, jak wyglądała rzeczywistość. W pamięci pojawiły się obrazy, które nagle zaczęły układać się w całość.

Ojciec Hugh był potwornie zasadniczy. Wciąż u swojego wyjątkowo uzdolnionego syna doszukiwał się jakichś wad. Pamiętała uwagi mamy na ten temat.

- Prawdopodobnie nienawdził mnie równie mocno, jak ja jego. - Spojrzał jej w oczy. - Zaszokowałem cię?

- Wiedziałam, że był bardzo surowy, ale zdawało mi się, że jakoś mało cię to obchodziło.

Hugh parsknął śmiechem.

- Naprawdę uważasz, że to możliwe?

- Raczej nie. - Pokręciła głową. - To niewyobrażalne, jaki bagaż dźwiga się z dzieciństwa.

Nawet Hugh tego nie unikał, dodała w duchu. Zawsze miała wrażenie, że lekceważącym wzruszeniem ramion udaje mu się pozbyć wszelkich problemów. Wydawało jej się, że miał wszystko, a tymczasem okazało się, że to nieprawda. Teraz już zaczynała rozumieć, dlaczego wybierał takie kobiety, jak Calantha. Z pewnością bał się związku, który mógłby go zranić. A przecież trudno tego unikać, gdy się kogoś kocha.

Chyba nikt tego nie rozumiał lepiej niż ona. Znała to wszystko z autopsji. Mimo całego cierpienia jej matka aż do śmierci kochała ojca. Dlatego właśnie tak łatwo mógł ją zranić, dlatego wciąż zgadzała się na jego powroty...

- O czym tak rozmyślasz? - spytał Hugh zniecierpliwiony.



- O wielu sprawach. Przede wszystkim o sobie. Pomyślałam, że jestem jak Helen, bohaterka „Mieszkanek Wildfell Hall”. - Widziała, że Hugh nie wie, o czym mówi, więc wyjaśniła: - Powieści Anne Bronte. Pierwsze małżeństwo głównej bohaterki było naprawdę okropne. Potem znalazła prawdziwą miłość i drugie małżeństwo opisuje jako triumf nadziei nad doświadczeniem. To zupełnie jak ja. Po tym, co przeżyłam w dzieciństwie, raczej nie powinnam myśleć o miłości, nie uważasz?

- Szczerze mówiąc, nie. Już lepiej byłoby, gdybyś się stała dziwaczką z gromadą kotów.

Uśmiechnęła się.

- Jestem na to zbyt twarda. Nie poddałam się, tylko postanowiłam zachowywać ostrożność i przy wyborze słuchać rozumu, a nie hormonów.

Hugh wybuchnął śmiechem.

- Dobry plan.

- Tak właśnie myślę.

To jednak znaczyło, że powinna przestać marzyć o nim. A uczciwie mówiąc, ostatnio ciągle to robiła. Niestety wiedziała, że Hugh się nie zmieni. Jakikolwiek były tego powody, lubił swoje życie takie, jakie było, a ona nigdy nie potrafiłaby tego zaakceptować.

Nie mógł przestać myśleć o tym, co Amy powiedziała. A ściśle biorąc, w jaki sposób to powiedziała. Była taka zdecydowana i pełna optymizmu, wbrew wszystkiemu;

Słyszał, jak chodzi po sekretariacie, nucąc coś cicho. Odłożył gazetę i odsunął się z krzesłem od biurka. Czuł się, zupełnie jakby pokazała mu w lustrze jego własne ży-

cie. Musiał przyznać, że odbicie, które zobaczył, wcale mu się nie podobało.

Tylko czy miał jakąś alternatywę? Nie mógł wytłumaczyć Amy, dlaczego uważa, że miłość jest uczuciem destrukcyjnym. Nie miał prawa o tym mówić. To był sekret jego matki i nie wolno mu było go wyjawiać.

- Jest szansa na kawę? - krzyknął.

Prawdę mówiąc, chciał ją po prostu zobaczyć. Tak jak przypuszczał, Amy otworzyła drzwi łączące sekretariat z gabinetem.

- Przypominam ci, że Sonia jest w budynku - powiedziała, wtykając włosy za ucho. - Jesteś pewien, że mam iść po kawę?

- Może lepiej nie. - Podniósł się i podszedł do okna. Słyszał, że wchodzi do gabinetu.

- Denerwujesz się jutrzejszym dniem? I przyjęciem? - zapytała po chwili milczenia.

- Trochę. - Uśmiechnął się z trudem. - Będę szczęśliwy, gdy skończy się to wszystko.

- Ja również. - Przysiadła na brzegu biurka. - Już kupiłam sukienkę. Jest jedwabna i koszmarnie droga. Pomyśl tylko... Gdyby ta farsa miała potrwać dłużej, doprowadziłabym cię do bankructwa.

Patrzył, jak krzyżuje nogi. Czemu nigdy nie zauważył, że ma takie szczupłe kostki?

Odwrócił wzrok i mruknął:

- Nie masz nic do roboty?

- Nawet dość dużo. Ale zgodnie z przepisami higieny pracy, nie powinnam zbyt długo siedzieć przy komputerze.

- Gdybyś naprawdę była moją sekretarką, natychmiast bym cię zwolnił.

Zaśmiała się, najwyraźniej zupełnie niespieszona.

- Wiem przecież, że w gruncie rzeczy mnie kochasz - odpaliła.

Było jasne, że się z nim drażni. Zawsze tak ze sobą rozmawiali. Od wielu lat. A jednak dopiero teraz zdał sobie sprawę z bariery, jaką Amy zbudowała między nimi.

Pragnęła od życia zupełnie czego innego niż on. W końcu wyraziła zgodę, żeby odegrać rolę jego dziewczyny, jednak w rzeczywistości nigdy nie zwróciła na niego uwagi. Trudno się dziwić. Mężczyźni tacy jak on mogli wyłącznie wyrządzić krzywdę.

- Nie chcesz nic wiedzieć o mojej sukience?

Usiadł za biurkiem i podniósł pióro. Któregoś dnia trafi na mężczyznę, który da jej to, czego pragnęła. Kupią sobie obrośnięty różami domek i będą prowadzić szczęśliwe życie z dwojgiem dzieci. Nie rozumiał tylko, dlaczego teraz nagle wydało mu się to pociągające.

- No dobrze, mów.

- Jest brązowa. W kolorze rozpuszczonej czekolady ze śmietanką. Sprzedawczyni powiedziała, że powinnam zawsze nosić takie jednobarwne rzeczy, bo to mnie podwyższa. No i buty na wysokim obcasie, które także dodają mi wzrostu, a jednocześnie poprawiają kształt nóg. - Stanęła w drzwiach. - Wydaje mi się, że to działa.

On również tak uważał. Chociaż prawdę mówiąc, najbardziej na niego działały jej szczupłe kostki. Odchylił się na krześle, kiedy drzwi zamknęły się za nią. Drażniło go to, że Amy zdawała się w ogóle nie zwracać na niego uwa-

gi. Nie miał wątpliwości, że myślała o nim wyłącznie jak o przyjacielu Seba. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien oczekiwać niczego więcej. Tyle że nagle zaczęło mu to bardzo doskwierać i przeszkadzać.

Scandalous

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Suknia kosztowała fortunę.

Taki majątek na jeden wieczór! Amy uważała, że to zbrodnia, szczególnie gdy pomyślała o swoich długach. Ale co tam! Nawet Calantha nie wzgardziłaby taką kreacją, więc chyba nie szkodzi, jeśli ona przez jedną noc odegra Kopciuszka?

- Gotowa? - z dołu dobiegł ją głos Hugh.

Czekał na nią u stóp schodów. W smokingu wyglądał rewelacyjnie.

- Uważasz, że Sonia naprawdę spodziewa się, że przyjdiesz ze mną? - spytała, wyciągając do niego rękę.

- Dlaczego miałyby myśleć inaczej?

- No cóż... Mogła przecież nie uwierzyć, że się mną interesujesz.

Objął ją w pasie i lekko pocałował we włosy.

- W takim razie musimy ją przekonać.

Dotyk jego palców przyprawił ją o dreszcz. Jedwab, który ocierał się o jej skórę, sprawiał, że to odczucie stało się niemal erotyczne.

Dobry Boże, a gdyby ją pocałował? Miał takie zmysłowe usta. Słyszała kiedyś, jak Imogena mówi, że wspaniale całuje. Powiedziała też, że jest cudownym kochankiem. Ciekawe, jak by to było, gdyby...

Pospiesznie odsunęła się od niego.

- Mam nadzieję, że nikt nie spyta, gdzie jest Calantha.

Hugh zszedł po schodach i zatrzymał się na chodniku.

- Jeśli w ogóle będą mówić na nasz temat, dopilnują, żebyśmy nic nie usłyszeli.

- To jeszcze gorsze, nie uważasz? - mruknęła, wsiadając do samochodu.

- Ludzie zwykle obgadują nas za plecami. - Hugh wrzucił bieg, spojrzął przez ramię i wyjechał na jezdnię. - To co mówią, z reguły nie jest warte uwagi, więc czemu cię to martwi?

- Chodzi o dumę - odparła. - Nie chcę, żeby mówili: „Ciekawe dlaczego rzucił Calanthę? Była taka piękna. O wiele ładniejsza od tej”.

- Głupia jesteś. Wiesz o tym? - W jego niebieskich oczach pojawiły się isierki śmiechu.

Spuściła wzrok na swoje dłonie, po czym wyrzała przez okno na londyńskie ulice.

- Długo będziemy tam jechać?

- Stąd jest jakieś czterdzieści minut drogi - odparł.

Amy pogrzyżyła się w milczeniu, którego Hugh nie próbował przerwać. Odgadła, że myślał o Soni i Richardzie.

W końcu z dwupasmówki skręcili do wioski między drewniane i kamienne domki. Chwilę później minęli kutą bramę i wjechali na długi zwirowany podjazd. Amy poczuła, jak ze zdenerwowania żołądek podchodzi jej do gardła.

- Jaki piękny - szepnęła, gdy zza zakrętu wyłonił się dom Laithwaite'ów.

- Był piękny - zauważył Hugh sucho. - Sonia dokonała paru udoskonaleń, które niespecjalnie mu się przysłużyły.

W milczeniu przyglądała się elżbietańskiej rezydencji. Wielkie pochodnie zatknięto po obu stronach szerokich drzwi. Z wnętrza dobiegały dźwięki muzyki.

- Chodźmy - powiedział Hugh, pomagając jej wysiąść. Kiedy stanęła, oddzielała ich tylko szerokość samochodowych drzwi.

- Wspaniale wyglądasz. Mówiłem ci to już?

Nie była w stanie odwrócić wzroku. Jego oczy unieruchomiły ją w miejscu. Dostrzegła, że nerwowo przełknął ślinę, czuła, jak łapie oddech. Z pewnością nie myliła się: Hugh jej pragnął. Pożądał jej w czysto fizyczny sposób. Krew pulsowała jej w uszach i nagle ogarnęła ją niepohamowana radość.

- Ty również - powiedziała, próbując złagodzić napięcie, jakie między nimi zapanowało.

Usta mu drgnęły.

- Wiem, że nie chciałaś tu przyjechać. Jestem ci bardzo wdzięczny.

- Nie musisz.

Położył palec na jej wargach.

- Pozwól, że mimo to dokończę. Dziękuję, Amy.

Jego palce były ciepłe. Kiedy odsunął je od jej ust, wciąż czuła ich dotyk. Nerwowo poprawiła wąskie ramiączko sukni, po czym odsunęła się od samochodu i wygładziła spódnicę.

- Naprawdę nie ma za co.

Usłyszała, że zatrząskuje drzwiami i staje za jej plecami.

- Operacja „Powściągnąć Sonię” rozpoczęta - rzuciła różnym tonem.

Ruszyli zwirowaną ścieżką. Kamyczki chrzęściły pod jej stopami, obcasy zapadały się głęboko. Krzyknęła z bólu, kiedy nagłe noga w kostce wygięła się niebezpiecznie.

- Dasz radę przejść? - spytał.

Uniosła brzeg sukni i skrzywiła się drwiąco.

- Skomplikowana sprawa z tą elegancją.

Usłyszała, jak się roześmiał, i nagle znalazła się w powietrzu. Krzyknęła z przerażenia, łapiąc go za szyję.

- Co ty wyprawiasz? Postaw mnie! Wszyscy będą na nas patrzeć.

Obojętnie spojrział na ludzi, którzy powoli szli w kierunku wejścia.

-I co z tego? - Objął ją mocniej i była prawie pewna, że pocałował ją w czubek głowy. Prawie, bo trwało to zaledwie ułamek sekundy. Chociaż... dlaczego miałyby to zrobić?

Z pozorną obojętnością zrezygnowała z protestów i pozwoliła przenieść się przez ścieżkę. Pod palcami czuła jego puls. Po chwili Hugh postawił ją na kamiennym stopniu.

- Bezpieczna - szepnął.

- Tak... - Serce waliło jej jak młotem. - Dziękuję.

Opuściła rękę i utkwiała wzrok w guziku jego marynarki. Nie miała odwagi spojrzeć mu w twarz. Bała się, żeby nie dostrzegł, jakie wrażenie wywarł na niej jego żartobliwy gest. .

- Amy. - Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła Richarda Laithwaite'a, który szedł w ich stronę. Pochylił się, żeby ucałować jej policzek. - Cieszę się, że mogłaś przyjechać.

Witaj, Hugh. - Energicznie uściśnął dłoń młodego mężczyzny. - Większość gości przeszła już do namiotu w ogrodzie.

- Ponownie spojrział na Amy. - Wyglądasz czarująco.

- Dziękuję.

- Bardzo przypominasz swoją matkę. - Spojrział przez ramię w stronę drzwi po drugiej stronie holu, gdzie pojawiła się Sonia. Nie sposób było jej nie zauważyć. Rozpusz-



czone rude włosy opadały w miękkich lokach na ramiona, białoniebieska suknia z głębokim dekoltem odsłaniała wydatny biust.

Amy rzuciła Hugh niespokojne spojrzenie.

- Soniu, pamiętasz moją chrzestną córkę? - spytał żonę Richard.

Ku zaskoczeniu Amy Sonia z uśmiechem wyciągnęła rękę.

- Amelia Mitchell. Oczywiście, że pamiętam, kochanie.

- Delikatnie położyła dłoń na ramieniu męża. - Chociaż muszę powiedzieć, że nie przypominasz osoby, której zdjęcie Richie trzyma w gabinecie.

- Wtedy była małą dziewczynką.

- A teraz wyrosła na piękną kobietę. - Zwróciła spojrzenie na Hugh. - Miło cię znów widzieć, Hugh. Ostatnio rzadko mamy okazję cię oglądać.

Amy jak zahipnotyzowana patrzyła, jak Sonia podchodzi i składa pocałunek na jego policzku. Odnosiło się wrażenie, że wita go całym ciałem.

- Nie uważasz, kochanie, że tworzą wspaniałą parę?

- Parę? Czy to znaczy, że... - zaczął Richard.

Hugh wsunął ręce do kieszeni.

- Wymagało to długich i usilnych perswazji - wtrącił.

W kącikach oczu Richarda pojawiły się zmarszczki.

- A więc to dlatego Amy pomaga ci w biurze! A co na to Seb? - spytał ze śmiechem, zaraz jednak jego twarz wykrzywił grymas bólu.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Hugh.

Starszy pan kiwnął głową, przyciskając dłoń do piersi.

- Oczywiście. To zwykła zgaga. - Ból najwyraźniej ustąpił,

bo spojrzął na Hugh i puścił oko. - Biorę mnóstwo proszków, aby mieć pewność, że to nie może być nic innego.

-Ale...

- Nic mi nie jest - powtórzył stanowczo.

Sonia dotknęła marynarki Richarda.

- Powinam zająć się gośćmi, kochanie. Pójdę do namiotu, a ty może witaj przyjeżdżających. - Nie czekając na odpowiedź, kiwnęła im głową i ruszyła w stronę wyjścia do ogrodu.

Amy stała jak oniemiała. Gdyby nie miała w rękach fioletowej koronkowej bielizny i nie widziała biustu Soni wylewającego się na biurko Hugh, nigdy nie uwierzyłaby, że żona Richarda nie jest mu całkowicie oddana. Rzuciła okiem na Hugh. Ciekawe, czy nie korci go, by powiedzieć przyjacielowi, jaką kobietę poślubił?

- Sonia bardzo się napracowała, żeby wieczór się udał - powiedział Richard cicho.

- Z pewnością przyjęcie będzie wspaniałe - odezwał się Hugh, obejmując Amy.

- Też tak myślę - przytaknął starszy pan. - Zabierz teraz Amy i zrób jej coś do picia. - Znów pocałował chrześnicę.  
- Bawcie się dobrze.

Kiedy odchodzili, słyszała jego grzmiący głos. Podskoczyła, gdy poczuła, że Hugh chwytą ją za rękę.

- Jak ona może robić coś takiego? - spytała, próbując ukryć zażenowanie.

- Cii - szepnął ostrzegawczo.

Rzuciła okiem przez ramię. Na szczęście Richard był pochłonięty rozmową.

- W poniedziałek wyglądał lepiej. Nie spodziewałam

się... - przerwała. Nie spodziewała się, że zobaczy go dziś w takim stanie. Ze zbolałą, poszarzałą twarzą. Nic dziwnego, że Hugh stara się go chronić. Każdy by to zrobił...

Minęli drzwi po lewej stronie. W obszernym pokoju naprzeciwko wejścia siedziała grupa muzyków, a na parkiecie kręciło się wiele par. Amy miała wrażenie, że wszystkie oczy zwróciły się na nią. Niemal słyszała, jak ludzie szepczą między sobą.

- Chcesz wyjść na zewnątrz? - spytała cicho.

- A może zatańczymy?

Zatańczyć? I zostać wśród gapiących się na nią ludzi? W ramionach Hugh?

Patrzyła, jak zbliża się do niej, zupełnie jakby oglądała film w zwolnionym tempie. Stała bez ruchu, ze wstrzymanym oddechem. Objął ją w talii, jej dłoń położył na swojej piersi. Wolno zaczęli poruszać się w rytm muzyki.

Amy nigdy nie przyszło do głowy, że taniec może być tak erotyczny. Czuła jego ciało, każdy ruch. Ogarnął ją strach, że jest jej tak dobrze w jego ramionach. Zupełnie, jakby trafiła we właściwe miejsce... Jakby znalazła bezpieczne schronienie.

Czy tak właśnie czuła się jej matka, gdy zorientowała się, że pokochała jej ojca? Czy też wydawało jej się, że przyciąga ją jakaś magnetyczna siła, której nie sposób się oprzeć? Jak gdyby przez całe życie nieuchronnie właśnie do tego dążyła...

Przez jedwabną tkaninę czuła na plecach jego palce, gdy przytrzymywał ją, wirując w tańcu.

Jak ćma pędząca do światła, myślała. Skoro nawet Greg mógł ją zranić, jak będzie się czuła, gdy skrzywdzi ją Hugh, mężczyzna, którego kocha?

Kocha?!

Przymknęła oczy i głęboko wciągnęła zapach jego wody. Kocha... Jak to możliwe? Kiedy to się stało? Przecież zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa i była ostrożna. A może nie? Serce biło jej w rytm muzyki. Oparta o Hugh, z dłonią w jego ręce, kołysała się wolno.

Nie, to niemożliwe. Nie mogła pokochać mężczyzny, który kiedyś powiedział jej, że „jest tak dużo kobiet, a tak mało czasu”.

Chociaż to nie tamtego obdarzyła uczuciem. Pokochała zupełnie innego człowieka... Mężczyznę, który słuchał jej tak, jakby to, co mówiła, miało znaczenie; który troszczył się o przyjaciela i dlatego zdecydował się na ich wspólny udział w tej farsie; który odwiedzał matkę, mimo że nie znosił jej beładnej paplaniny. W końcu mężczyznę, który w dzieciństwie cierpiał z powodu braku akceptacji...

Mężczyznę, którego rozumiała.

Hugh miał wiele twarzy. Dobrych i złych. Znała je wszystkie, bo go pilnie obserwowała. Od dziecka interesowała się wszystkim, co go dotyczyło. Dlatego znała imiona jego dziewczyn... Dlatego też nabijała się z niego albo go karciała.

Kochała go. Od zawsze.

Hugh poruszył palcami, a wtedy poczuła się jak podczas jazdy kolejką górską.

Mogła go zdobyć, gdyby tego chciała.

Na trochę.

Żadnej kobiecie nie udało się zatrzymać go na dłużej. Nią też by się znużył. Z pewnością' nie chciałby jej zranić, ale to było nieuniknione. Kiedy nadejdzie czas, Hugh znaj-

dzie atrakcyjniejszą dziewczynę. A wtedy ona zostanie ze złamanym sercem.

Powinna więc podjąć decyzję, czy jest gotowa zapłacić taką cenę.

Oderwała głowę od jego piersi.

- Jak myślisz? Uwierzył nam? Mam co do tego spore wątpliwości.

- Kto? - Głos Hugh brzmiał niewyraźnie, jakby wrócił myślami z daleka.

- Richard. Chyba nie miał wątpliwości, że jesteśmy ze sobą. Trochę się tego bałam.

- Dlaczego?

- Bo nigdy nie okazałeś mi ani odrobiny zainteresowania - odpowiedziała spokojnie. Świadomość, że dostrzegł ją dopiero teraz, bolała. Zainteresował się nią, bo miała piękne stroje, modnie obcięte włosy.

Hugh zacisnął rękę mocniej i zniżył głos.

- Ukrywałaś się. Z jakiegoś powodu nie chciałaś, żeby ktoś dostrzegł, jaka jesteś piękna.

- Nieprawda - wykrztusiła.

- Nigdy nie wierzysz w komplementy, jakie prawia ci ludzie. - Wyciągnął rękę i odgarnął jej włosy z twarzy. - Cemu masz o sobie taką złą opinię?

- To nie tak. Ja...

- Odpręż się - szepnął.

- To nie takie łatwe - odparła.

Poczuł, że zadrżała. Jej oczy zdawały się go hipnotyzować. Były w ciepłym brązowym kolorze z delikatnymi złotymi plamkami. Widział w nich bezbronność i głęboki ból, który chciał zrozumieć. Chciał...

Chciał ją pocałować. Wsunął dłoń w jej jedwabiste włosy i powoli, bardzo wolno opuszczył głowę.

- Jesteś piękna - szepnął, całując jej drżące usta.

Jak przez mgłę dotarło do niego, że napięła mięśnie i próbuje się odsunąć. Otworzył oczy i zobaczył, że się uśmiecha.

- Dobrze całujesz. Myślę, że przez te lata nabrałeś wprawy.

- Amy... - zaczął ostrzegawczo.

- Cii, ktoś cię może usłyszeć. - Odsunęła się zdecydowanie. - Byłeś bardzo przekonujący. A teraz wyjdźmy już na zewnątrz.

Coś takiego nie zdarzyło mu się nigdy wcześniej. Chyba po raz pierwszy w życiu czuł się tak zakłopotany. I to przez Amy. Zmieszany wypuścił ją z objęć i pozwolił jej odejść.

Zmieniła się. I nie chodziło wyłącznie o nowe ubrania, chociaż musiał przyznać, że to była naprawdę radykalna zmiana. Karmelowa barwa jedwabnej sukienki pięknie podkreślała koloryt jej skóry, owijająca się wokół długich nóg tkanina sprawiała, że Amy wyglądała niezwykle seksownie. Nie tylko wyglądała... Ona była seksowna. Pragnął zdjąć z niej ten jedwab i sprawdzić, co pod nim ukrywa. Pragnął...

Nabrał głęboko powietrza. Lubił Amy, lecz bał się, że może ją skrzywdzić, gdyby pozwolił swoim pragnieniom pójść za daleko.

- Nigdzie nie widzę Soni. Gdzieś zniknęła - powiedziała, gdy do niej podszedł. - Za to widzę parę osób z biura. Tam stoi Adrian Dunn. Chyba rozpoznaję też mężczyznę, z którym rozmawia.

- To Peter Wray - odpowiedział, rzuciwszy okiem we wskazanym kierunku.

Jednak Amy go nie słyszała. Czuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- Co jest, Amy?

Głos Hugh dotarł do niej w chwili, gdy napotkała spojrzenie jasnowłosego mężczyzny.

- Nie co. Kto - mruknęła przez zaciśnięte zęby. - Moja przeszłość.

Gregory przeskoczył dwa niskie stopnie i przeszedł przez taras.

- Amy? To ty? Prawie cię nie rozpoznałem.

- Cześć, Greg. - Jej głos zabrzmiał obco.

Hugh stanął obok Amy i wyciągnął rękę.

-Greg... ?

- Hinchman - podpowiedziała. - Spotkaliście się podczas świąt.

- A tak, pamiętam. - Otoczył ją ramieniem. Doskonale wiedziała, po co to robi. Nawet była mu za to wdzięczna. Odprężyła się, czując ciepło jego ciała.

Kiedy podniosła wzrok na Grega, wyraz zaskoczenia na jego twarzy sprawił jej wyjątkową przyjemność. Prawie zapomniiała, jak bardzo różniła się od tej Amy, którą pamiętała i... porzucił.

- Mieszkasz w Londynie? - spytała z uśmiechem.

- T.. tak. A ty? Myślałem, że jesteś w Manchesterze.

Poczuła, że Hugh delikatnie głaszcze palcami jej szyję i z trudem powstrzymała westchnienie rozkoszy.

- Zmieniłem jej plany.

Greg przyglądał się im uważnie.

- Rozumiem.

Wydawał się jakiś niższy, młodszy i mniej atrakcyjny,

niż sądziła kiedyś. Aż trudno uwierzyć, że ten bezbarwny mężczyzna mógł zadać jej tyle bólu i sprawić, że przez pewien czas czuła się zupełnie bezwartościowa.

- Gdzie pracujesz?

Zawahała się. Prawda nie była zbyt imponująca. Drgnęła, gdy usłyszała głos Hugh.

- Amy na razie zdecydowała się poczekać z podjęciem stałej pracy do czasu, gdy wrócimy ze Stanów w przyszłym miesiącu.

Chciało jej się śmiać, gdy zobaczyła minę Grega. Taką chwilę warto było zachować w pamięci.

- Czy wy... czy... - zrobił niewyraźny ruch ręką. - Czy wy jesteście...

- Razem? - zlitował się nad nim Hugh.

Grdyka Grega poruszyła się gwałtownie, ale w końcu udało mu się kiwnąć głową.

- Nie powiedzieliśmy ci tego? Richard ma nasz adres, gdybyś chciał się w jakiejś sprawie skontaktować z Amy.

Twarz Grega wyrażała upokorzenie, zdumienie i zażenowanie. Amy ukryła głowę na piersi Hugh, próbując powstrzymać śmiech.

- A teraz... hm... Greg, musimy cię przeprosić.

- Tak... oczywiście. - Natychmiast cofnął się speszony.

Amy nadal nie mogła wykrztusić słowa. Uśmiechnęła się tylko i kiwnęła głową na pożegnanie. Hugh pomógł jej zejść ze schodów i poprowadził przez trawnik. Dopiero wtedy Wybuchnęła śmiechem.

Hugh oparł się o kamienny mur.

- Nie mogę uwierzyć, że pozwoliłaś, by taki kretyń cię skrzywdził. Jest jeszcze gorszy, niż mi się wydawało.



Amy otarła oczy.

- Nie rozmazałam tuszu?

- Nie - powiedział, podnosząc jej twarz. - Nadal jesteś piękna.

Miała wrażenie, że wszystko wokół niej zamarło. Piękna. Powiedział to w taki sposób, jakby rzeczywiście tak myślał. Hugh Balfour uważał, że jest piękna. I w tej chwili naprawdę czuła się piękna.

- Dziękuję za to, co powiedziałaś Gregowi.

- Drobiazg. - Szedł o stopień niżej i odwrócił się do niej. - Zasługujesz na kogoś lepszego.

- Tak właśnie myślę. - Po raz pierwszy w to wierzyła. Stała na schodach wyżej od niego i patrzyła mu prosto w oczy. Jego spojrzenie było pytające i takie ciepłe...

Widziała, że znów chce ją pocałować i wcale nie zamierzała się sprzeciwiać. Niech się dzieje, co chce.

Przymknęła oczy, gdy jego usta dotknęły jej ust. Mięko, kusząco...

- Amy... - Bardziej westchnął niż powiedział. Miała ochotę śmiać się i płakać jednocześnie. Jej dłoń przesunęła się wzdłuż jego ramienia na szyję i wsunęła się w jego gęste sprężyste włosy.

Nie udawała i wiedziała, że on również nie grał. Co z tego, że jej nie kochał, skoro wreszcie dostrzegł w niej kobietę godną pożądania.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jak przez mgłę dotarł do niej dudniący głos Richarda. Hugh oderwał od niej usta i oparł czoło o głowę Amy. Palce wciąż trzymał w jej włosach.

- Jesteś inna, niż można by się spodziewać - szepnął.

Uśmiechnęła się. Nie miała nic do powiedzenia. On był właśnie taki, jak się spodziewała.

- Hugh? - Znowu usłyszeli głos Richarda. Powłócząc nogami, wyszedł zza rogu. Dłoń przyciskał do piersi. - Ta zgaga coraz bardziej mi dokucza. Usiądę na chwilę w bibliotece.

Przez jego twarz przebiegł skurcz bólu. To chyba nie może być zgaga, pomyślała Amy. Podniosła na Hugh pytające spojrzenie.

- Pójdziemy z tobą - powiedział Hugh, biorąc starszego pana pod rękę.

Richard potrząsnął głową.

- Nie chcę robić zamieszania. Byłem tylko ciekaw, czy może widzieliście Sonię.

- Pójdę jej poszukać. Czy chcesz, żeby Amy z tobą została?

- Nic mi nie jest.

-Wolałbym...

Richard przerwał mu stanowczo.

- Przestań panikować, Hugh. Powiedzcie tylko Soni, że jestem w bibliotece.

- Nie powinien zostawać sam - mruknęła Amy, patrząc za Richardem, który powoli ruszył w kierunku domu.

- Masz rację - odpowiedział Hugh, biorąc ją za rękę. - Nie sądziłem, że kiedyś powiem coś takiego, ale lepiej odzyskajmy Sonię.

Poczuła, jak spleta palce z jej palcami. Mimo że był to niewinny gest, miała wrażenie, że przez jej ciało przeleciały iskry. Ukradkiem podniosła wzrok, chcąc sprawdzić, czy zdawał sobie sprawę, jak jego dotyk na nią wpłynął. Jednak jego twarz wydawała się zupełnie bez wyrazu.

W namiocie panował tłok. Ludzie rozmawiali w małych grupkach. Ci, którzy dostrzegli ich wejście, uśmiechali się lub machali do Hugh na powitanie.

Przeszli na środek namiotu, ale po Soni nie było tam nawet śladu.

- Gdzie ona może być? - zastanawiał się Hugh. - Chyba pójdziemy do ogrodu.

- Może zaczniemy od tej strony? - zaproponowała, wskazując ścieżkę, która prowadziła w stronę lasu.

Po chwili wyszli na małą polankę, otoczoną pięknie utrzymanymi kwiatowymi rabatami. Na rozstawionych tam krzesłach siedziało kilkanaście osób, które słuchały kwartetu smyczkowego.

- Tutaj jej nie ma - szepnęła Amy, rozejrzawszy się wokół.

- Spróbujemy pójść ścieżką, która prowadzi do basenu i kortu.

Ruszyli w górę niewielkiego wzgórza/Zapadał zmrok i zaczęły się już zapalać lampy na baterie słoneczne. Nie-

pokojące cienie, które rzucały na ścieżkę, wyglądały bardzo romantycznie. Na szczycie wzniesienia droga rozchodziła się w dwie strony.

- Dokąd teraz? - spytała Amy,, łapiąc oddech.

Hugh rozejrzał się wokół, próbując zorientować się w położeniu.

- Chyba w lewo.

Spojrzała w dół. Ceglana rezydencja sięgająca epoki Tudorów wyglądała jak z bajki.

- Stąd widać, co tak oczarowało Sonię - zauważyła.

Twarz Hugh przybrała twardy wyraz.

- Chodź. Zobaczymy, czy faktycznie poszła w tę stronę. Jeśli jej nie znajdziemy, powinniśmy wrócić do domu : sprawdzić, co się dzieje z Richardem. - Rozglądając się uważnie, obeszli zagajnik.

- Co to za budynek? - spytała Amy, wskazując jakieś zabudowania za krzewami.

- Kompleks basenowy.

Samodzielnie stojący budynek był pokryty szkłem. Jeden bok zajmowały ogromne podwójne drzwi. Amy szarpnęła klamkę, ale drzwi nie ustąpiły.

- Zamknięte. Chodźmy już do Richarda.

Amy ostrzegawczo uniosła palec.

- Zdawało mi się, że coś słyszę. - Przez chwilę stali, nasłuchując. Delikatny wieczorny wiatr zaszeleścił drzewami, ale poza tym panowała cisza. - Miałeś rację. Wracajmy.

Hugh chwycił ją za rękę.

- Nie, to ty masz rację. Słyszałem śmiech. Z drugiej strony jest wejście do przebieralni. - Energicznym krokiem

ruszył wzdłuż budynku. Otworzył jakieś drzwi i włączył światło. - Sonia? Jesteś tu?

- Nikogo nie ma. - Amy wzdrygnęła się nagle.

- Więc drzwi nie powinny być otwarte. Zobaczą jeszcze przy basenie.

Amy już chciała powiedzieć, że tam również jest pusto, lecz gdy jej oczy trochę przywykły do ciemności, dostrzegła jakiś ruch. Dotknęła ręki Hugh, ale on zdążył zobaczyć już więcej.

- Sonia... - Jego głos był pełen pogardy.

Amy z niechęcią spojrzała na leżącą na podłodze parę.

- Oj! - Sonia roześmiała się cicho.

Hugh zdawał się tego nie słyszeć.

- Dobrze, że cię w końcu znaleźliśmy. Richard źle się poczuł. Prosił nas, żebyśmy cię poszukali.

Sonia podniosła się i niedbałym krokiem podeszła do leżaka, na którym leżała jej suknia.

- Nie zauważyłam, że za tobą stoi ta brązowa myszka - parsknęła.

Hugh niemal wypchnął Amy za drzwi.

- Chodźmy stąd - powiedział, gdy wyszli na ścieżkę. - Lepiej, żeby nie miała publiczności.

- Nie mogę w to uwierzyć. Czy jest coś, co ją wprawia w zażenowanie?

- Wątpię. - Odwrócił się i ujął jej twarz w dłoń. - Nie znoszę jej. Jest odrażająca. - W jego głosie gniew mieszał się z bólem i rozpaczą. Nigdy nie widziała go w takim stanie. - Cieszę się, że jesteś ze mną - powiedział cicho. - Jesteś taka inna. Taka śliczna.

Wolno opuścił głowę, aż ich usta spotkały się. Zrobił to

niemal z czcią, jakby chciał czymś pięknym zatrzeć tę szkaradną scenę. Amy ogarnęło pragnienie, żeby go pocieszyć. Otoczyła go ramionami i przytuliła mocno.

W końcu Hugh odsunął się i delikatnie przesunął kciukiem po jej wargach,

- Wracajmy do Richarda.

Pozwoliła wziąć się za rękę i poprowadzić w dół wzgórza ścieżką.

Kiedy zbliżali się do domu, zobaczyli kobietę w średnim wieku ubraną w czarną sukienkę, która przez trawnik biegła w ich stronę.

- Co się stało, Lauro? - spytał z niepokojem Hugh.

- Och, doktorze Balfour - wykrztusiła kobieta. - Pan Laithwaite ma jakiś atak...

- Gdzie jest? Wciąż w bibliotece? - przerwał jej ostro. - Wezwałaś pogotowie?

Zasypana gradem pytań kobieta zaczęła się stopniowo uspokajać.

- Tak, kilka minut temu. Pan Laithwaite sam wiedział, co trzeba robić. Już zażył jakiś spray, który rozpylił pod język. Tylko nie mogliśmy znaleźć pani Laithwaite.

- Pani Laithwaite zaraz tu będzie.

Szybkim krokiem ruszył w stronę biblioteki. Richard siedział w fotelu. Twarz miał poszarzałą z bólu, rękę zaciskał na piersi i bardzo ciężko oddychał.

Amy przyklękła obok fotela.

- Co mogę zrobić? - spytała Hugh, który ukucnął obok.

Pierwszy raz widziała w jego niebieskich oczach tyle strachu.

- Upewnij się, że przy bramie ktoś czeka na karetkę.

Przypilnuj też, żeby ktoś stanął przy drzwiach i skierował sanitariuszy do biblioteki.

Kiwnęła głową i wyszła z pokoju. Jak się okazało, nikt nie pomyślał, żeby wyjść na spotkanie karetki, więc pośpiesznie wydała polecenia, które przekazał jej Hugh.

Kątem oka dostrzegła Sonię. Na twarzy kobiety nie było ani śladu niepokoju. Wydawała się raczej poirytowana, jak gdyby mąż zaplanował nagły atak choroby po to tylko, żeby ją zdenerwować.

- Ciagle jest w bibliotece? - spytała krótko Sonia.

- Tak, razem z Hugh.

- Wzruszające. - Sonia ruszyła w kierunku biblioteki, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę. - Dlaczego drzwi wejściowe są otwarte?

- Czekamy na pogotowie.

Sonia mlasnęła językiem.

- Zamknij je na razie. Jestem pewna, że znajdzie się ktoś, kto będzie potrafił je otworzyć, kiedy już przyjadą.

Amy postanowiła ją zignorować. Pozostawiła drzwi otwarte, a nawet przyciągnęła krzesło, żeby nikt nie zamknął ich przypadkiem. Zaraz potem podażyła za Sonią do biblioteki. Ze zdumieniem patrzyła na zmianę, jaka dokonała się w żonie Richarda.

- Zaraz będzie karetka - szeptała łagodnie, głaszcząc siwe włosy męża.

Amy rzuciła okiem na Hugh. Usta miał zaciśnięte w wąską linię, ale spokojnie zrobił krok do tyłu, ustępując miejsca Soni.

Miała ochotę krzyknąć na niego, kazać mu coś zrobić, jednak nie odezwała się, widząc nieznaczny ruch jego głowy.

- Czy ktoś czeka przy bramie? - spytał szeptem.  
Kiwnęła głową.
- Dobrze. W ciemnościach prawie nie widać tego zakrętu.  
Richard jęknął.
- Hugh?
- Jestem tutaj - powiedział, podchodząc bliżej.
- Dopilnuj wszystkiego, dobrze? Nie przerywajcie przyjęcia. Tak będzie prościej. Ty i Amy... zostańcie tutaj.
- O przyjeździe karetki dowiedzieli się natychmiast, bo nagle zrobiło się ogromne zamieszanie.
- Amy poczuła ulgę, widząc, jak Richard uspokoił się, gdy zajęli się nim profesjonaliści. Osunęła się na podłogę i siedziała tam cierpliwie, czekając na powrót Hugh.
- Karetka już odjechała?
- Tak. Sonia pojechała z Richardem - potwierdził Hugh.
- Dobrze się spisałaś.
- Ja? Nic nie zrobiłam.
- Hugh uśmiechnął się i podniósł ją na nogi.
- Bez zamieszania zrobiłaś to, o co prosiłem. Czyli znacznie więcej, niż ktokolwiek inny. Jesteś gotowa do wypełnienia reszty obowiązków?
- To znaczy?
- Musimy doprowadzić przyjęcie do końca. - Rzucił okiem na zegarek. - Mniej więcej za godzinę będą fajerwerki, a potem trzeba będzie zająć się gośćmi, którzy zostają na noc.
- Nie pojedą do domu nawet po tym, co się stało?
- Wątpię. - Hugh sięgnął po marynarkę. - Jest późno, a niektórzy z nich przyjechali z daleka. Lauro - zwrócił się do ubranej w czarną sukienkę kobiety, która zajrzała do bi-



blioteki - razem z Amy przejmie obowiązki gospodarzy. Czy przygotujesz dla nas pokój?

- Oczywiście, doktorze Balfour. Czy pan Laithwaite... -

Ze wzburzeniem machnęła ręką.

- Lekarz ufa, że wszystko będzie dobrze - powiedział Hugh, otaczając Amy ramieniem.

- Co za ulga - odezwała się służąca.

- Lauro, pozwól, że przedstawię ci Amy. To jest Amelia Mitchell, córka chrzestna Richarda. - Przeniósł wzrok na Amy. - A to Laura Brundle, gospodyni Richarda.

- Miło mi panią poznać - uśmiechnęła się Amy.

Gospodyni energicznie skłoniła głowę.

- Dla pani i doktora Balfoura przygotuję ten sam pokój, który zajmował ostatnio.

Amy otworzyła usta, ale nim zdążyła się odezwać, Hugh powiedział:

- Dziękuję.

- Zrobię listę, na której zaznaczę, gdzie umieścić gości - ciągnęła Laura Brundle. - Tylko siedem osób zostanie na noc. Ich pokoje już są gotowe.

- Świetnie.

Amy mąciło się w głowie. Jeden pokój... Wiedziała, że powinna zaprotestować... powiedzieć, że to niemożliwe... że mylił się, sądząc, iż może się spodziewać czegoś więcej, bo pozwoliła się pocałować. Jednakże...

Kiedy gospodyni zamknęła drzwi do biblioteki, Amy obróciła się do Hugh.

- Może lepiej będzie, jeśli wezwę taksówkę i pojedę do domu?

Westchnął i przetarł oczy.

- Sonia wróci wreszcie do domu i jeśli ciebie tu nie będzie, znajdę się w nie lada kłopotcie.

- Nie sądzę - zaprotestowała. - Nie po tym, co zobaczyliśmy nad basenem...

- Nie znasz Soni. Z pewnością jest wściekła i będzie próbowała mnie ukarać. Skoro mam zostać tu na noc, muszę mieć ciebie przy sobie. I nie wystarczy, że będziesz w drugim końcu korytarza - powiedział, idąc do wyjścia.

Amy zawahała się. Pragnęła poddać się pragnieniu, a jednocześnie wiedziała, że musi wałczyć o przetrwanie.

Hugh stał w drzwiach i patrzył na nią z uśmiechem.

- Będziemy wyłącznie dzielić pokój.

Przełknęła nerwowo ślinę. Czy naprawdę to chciała usłyszeć?

- Tylko pokój?

Cofnął się od drzwi i wziął ją za rękę.

- Tylko. Jeśli to cię uspokoi, możesz na środku łóżka położyć poduszki.

- Nie mam nic do przebrania - szepnęła, niepewna, czemu właściwie chce się sprzeciwić. Czy naprawdę chodziło jej o spanie w jednym pokoju? A może raczej o to, że nie zamierzał się z nią kochać?

Czy tylko na niej ich pocałunek zrobił takie wrażenie? Czy myliła się, sądząc, że zaczęła go pociągać? Zdawała sobie sprawę, że to nie potrwa długo, ale miała nadzieję...

- Chyba powinniśmy wyjść do gości.

- Chcesz powiadomić ich o tym, co się stało?

- Nie - odparł, idąc w stronę tarasu.

Wokół fontanny stała grupka ludzi.

- Widzieliście karetkę? - spytał ktoś, gdy przechodzili obok.

Bardziej poczuła, niż usłyszała, jak Hugh wzdycha. Rzuciła na niego okiem i z miłym uśmiechem podeszła do gości. Przynajmniej w ten sposób mogła mu trochę pomóc.

- Richard źle się poczuł - powiedziała. - Nalegał, żeby przyjęcie nadal trwało i poprosił nas, żebyśmy przejęli ich obowiązki. Sonia oczywiście pojechała razem z nim.

Nim zdążyli odejść, dotarł do nich szept jednej z obecnych kobiet.

- To pewno nowa dziewczyna Hugh. A myślałam, że spotyka się z jakąś modelką.

- To było wcześniej. Ostatnia była projektantką.

- Chodźmy, Hugh - powiedziała Amy, czując, że Hugh sztynnieje. - Dobrej zabawy - uśmiechnęła się do gości.

- Przepraszam — zaczął, gdy ruszyli przez trawnik w stronę namiotu.

- To nie ma znaczenia - odrzekła. - Myślę, że powinniśmy się rozdzielić - zaproponowała. - W ten sposób szybciej dotrzemy do wszystkich gości. Ty idź do namiotu, a ja wrócę do domu. Jak sądzisz, o której będziemy mogli dowiedzieć się czegoś o Richardzie?

Hugh przetarł twarz dłonią.

- Zadzwoń tam później. Trzeba trochę odczekać, zanim będą potrafili coś powiedzieć,

- Jestem pewna, że wszystko będzie dobrze - powiedziała cicho.

Pochylił się szybko i pocałował ją.

- Miejmy nadzieję. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

- Oczywiście.

Uśmiechnął się lekko i poszedł w kierunku namiotu. Przez chwilę patrzyła za nim, po czym zawróciła w stronę domu. Miała wrażenie, że Hugh nagle się zmienił. Był inny niż mężczyzna, którego znała dotychczas. Działo się tu coś, czego zupełnie nie rozumiała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hugh zamknął drzwi z trzaskiem, który odbił się echem w pokoju. Amy podskoczyła nerwowo.

- Dzwoniłeś do szpitala?

- Richard już tak nie cierpi. Bóle ustąpiły. - Na jego zmęczonej twarzy pojawił się uśmiech. - Sonia powinna wrócić do domu w ciągu dwóch godzin. Chyba do rana nic nam nie grozi. - Usiadł na łóżku i zdjął buty. - Lepiej już się kładźmy.

Amy stała niezdecydowana, nerwowo gniotąc w palcach sukienkę.

- Masz może pomysł, w czym powinnam spać?

Podniósł na nią wzrok.

- Jakoś dasz sobie radę. Ostatecznie to tylko jedna noc. Nawet gdybym chciał cię zgwałcić, dziś z pewnością nie starczyłoby mi na to energii, więc możesz się odprężyć.

Czuła się potwornie głupio. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak nerwowa nastolatka.

Hugh rzucił marynarkę na krzesło i zaczął rozpinać koszulę. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że może znaleźć się w jego sypialni, gdy będzie się rozbierał. Widywała go dziesiątki razy w spodenkach kąpielowych, ale to przecież zupełnie co innego.

Możliwe, że był zbyt zmęczony, aby myśleć o seksie, na niej jednak zmęczenie nie wywarło takiego efektu. Bez problemu potrafiła sobie wyobrazić, jak przesuwa dłonie po jego muskularnej klatce piersiowej i pod palcami czuje ciemne kręcone włosy. Przymknęła oczy, żeby pozbyć się obrazów, jakie pojawiały się w jej wyobraźni.

- Jestem zmęczony aż do bólu. Co za wieczór!

Uniosła powieki w chwili, gdy Hugh zsuwał spodnie z wąskich bioder. Nerwowo oblizała wargi i pospiesznie odwróciła wzrok. Mamy po prostu jeden pokój, upomniała się. Tylko tyle. Łóżko jest szerokie, a Hugh z pewnością zaśnie, ledwie przyłożył głowę do poduszki.

Usiadła po przeciwnej stronie łóżka i rozpięła paski sandałków. A co będzie, jeśli zacznę gadać przez sen i powiem, że go kocham? Albo przekręcę się, bo podświadomie zapragnę się do niego przytulić? - zastanawiała się, zsuwając pantofle ze stóp.

Poza tym Hugh nie zdawał sobie sprawy, że pod sukienką prawie nie miała bielizny. Nie włożyła nawet stanika. Nie mogła położyć się obok niego niemal naga.

Chyba że...

- Mam pomysł... - zaczęła.

- Jeśli chcesz zaproponować, żebym spał w wannie - przerwał - to od razu ci mówię, że nic z tego.

Mimo dręczącego ją wstydu, nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Aż tak źle nie będzie. Posłuchaj. - Wskazała pościel na łóżku. - Ja będę spać pod prześcieradłem, a ty na nim. W ten sposób oboje będziemy mogli przykryć się kołdrą.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. - Energicznie skinęła głową. - Nie mam nic do spania.

- Czy to takie ważne?

- Dla mnie tak.

- Niech będzie. - Wzruszył ramionami, wszedł pod kołdrę i założył ręce pod głowę. Leżał z oczami utkwionymi w sufit.

- Hugh!

- O co znów chodzi?

Amy patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jak mam się przygotować do spania, skoro ty patrzysz? Musisz odwrócić się plecami.

- Odwrócić się? - parsknął śmiechem. - Pomyślałem, jak bardzo różnicie się z Sonią. Jedna z was uważa, że spanie ze mną - to znaczy spanie w tym samym łóżku - jest gorsze od śmierci, a druga... no... druga tak nie myśli.

Przekręcił się na bok i położył twarzą do okna.

- Powiedz, kiedy będziesz gotowa.

Słyszał, jak jej sukienka osuwa się na podłogę i nagle przeszła mu ochota do śmiechu. W końcu usłyszał, jak idzie w stronę łóżka.

- Możesz już się obrócić.

Leżała z kołdrą naciągniętą po samą brodę i nerwowo patrzyła w jego stronę. Uśmiechnął się, próbując dodać jej otuchy. Jej i sobie...

Prawdę mówiąc, pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji. Jeszcze się nie zdarzyło, aby leżał obok półnagiej kobiety i nie mógł nawet jej dotknąć, gdy tego pragnął. A nigdy dotąd nie był z kobietą, której pragnął dotknąć tak bardzo.

Przekręcił się na bok. W mroku panującym w sypialni

widział jej twarz. Wydawała się taka doskonała z wielkimi ciemnymi oczami i delikatnymi ustami. Kiedy pomyślał, że leży topless pod tym prześcieradłem, jego hormony zaczęły się burzyć.

- Ciekawe, co by na to powiedział Seb?

- To był twój pomysł. Mogłam bez problemu wrócić tak-sówką.

Wyciągnął rękę i odgarnął włosy z jej twarzy.

- W nocy o tej porze wcale nie byłoby to takie łatwe. - Palcami wodził po jej czole. Powoli, uspokajająca - Jak myślisz, co sprawia, że kobieta zachowuje się tak jak Sonia?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Uczucia, które opanowały jej ciało i bliskość Hugh zdawały się paraliżować jej umysł.

- Richard jest inteligentnym, mądrym mężczyzną, a mimo to daje się tak nabierać - ciągnął. - Zdaje się, że ją wręcz wielbi. Jak to możliwe, żeby mężczyzna był taki ślepy?

W jego głosie słysząc było ból.

- Myślę, że ludzie po prostu dokonują złych wyborów. No bo dlaczego mój ojciec tak postąpił z mamą? Albo czemu twój ojciec zachowywał się wobec ciebie tak złośliwie?

Dłoń Hugh zamarła na jej czole.

- Wiem, dlaczego był taki.

- Naprawdę? - Uniosła się na łokciu. Włosy znów opadły jej na twarz. - Dlaczego?

Widział, jaka jest zdziwiona i nagle zapragnął się zwierzyć. Dochowywał tajemnicy od chwili, gdy matka mu ją zdradziła.

- Bo nie byłem jego synem. - Pierwszy raz powiedział to na głos. Jak się okazało, nie było to wcale takie trudne.

- Nie byłś...



- Jego synem - dokończył. Widział, jak ściąga brwi i wyciągnął rękę, żeby zmasać zmarszczkę z jej czoła.

- Czy... jesteś tego pewien? Mama ci powiedziała...?

- Po jego śmierci.

- W takim razie kto... To znaczy, jak...

Uśmiechnął się mimo woli.

- Chyba tak jak zwykle.

- Tak, ale... - Opadła na łóżko. Matka Hugh... To nie do pomyślenia. Nie była kobietą, którą można by podejrzewać o romans. Bardzo bezpretensjonalna, ciepła, szczerą. Sprawiała wrażenie, że poza synem i ogrodem nie ma żadnych innych zainteresowań. - Miałeś zaledwie dziesięć lat, gdy umarł twój tata. I wtedy ci o tym powiedziała? Dlaczego?

- Spytałem ją.

Poruszała bezgłośnie ustami, próbując sformułować pytania, które chciała mu zadać. Gdyby to jej się przydarzyło, uznałaby, że jej świat się zawalił.

- I jak to odebrałeś?

- W pierwszej chwili sprawiło mi to ulgę. Podświadomie wiedziałem, że nie mogę być z nim spokrewniony. Nie czułem do niego nic poza niechęcią. Zresztą było to obojętne uczucie.

Znów głaskała ją po włosach. Amy spojrzała w jego błyszczące w ciemnościach oczy.

- Wiesz, co się stało?

- Tylko to, co powiedziała mi mama. Poznała mojego ojca, gdy miała siedemnaście lat, a pobrali się, gdy skończyła osiemnaście. Był od niej o jedenaście lat starszy. — Westchnął i odwrócił się na plecy. - Ubóstwiał ją, ale o tym przecież wiemy.

Czekała ze wstrzymanym oddechem, kiedy zamilkł. Jak to możliwe, żeby znać kogoś tak dobrze, a jednocześnie nic o nim nie wiedzieć?

- Chcieli mieć dzieci, ale po kilku latach musieli zaakceptować fakt, że nigdy się ich nie doczekają. - Wyciągnął do niej rękę. - Czy pozwolisz, że cię obejmę?

Czy pozwoli? Każda komórka jej ciała aż drżała z pragnienia. Zgodziłaby się na to, bez względu na pretekst, jaki by podał.

- Jasne - powiedziała. Kiedy przyciągnął ją do siebie, czuła jego oddech na swoich włosach, a pod palcami bicie jego serca. Czuła się tak dobrze. Tak na miejscu,...

- Tacie zaproponowano półroczny kontrakt w Hongkongu. Właśnie podczas jego nieobecności mama spotkała mojego ojca. Mojego biologicznego ojca.

- Kto to był?

Odpowiedział dopiero po krótkiej chwili.

- Tego mi nie powiedziała. Wspólnie podjęli decyzję, że będą mnie wychowywać, jakbym był synem jej męża.

W nienawiści, jaką darzył go człowiek, którego uważał za swojego ojca. Jakie to okropne!

- Czy on wiedział o tobie? Twój prawdziwy ojciec?

- O, tak. - Hugh bawił się jej włosami. - Przemysłili to bardzo starannie. Mama wyjechała do swoich rodziców i wróciła, dopiero gdy się urodziłem. Zrobili wszystko, żeby nie pojawiły się żadne plotki.

- Mogę sobie wyobrazić, jak to mówi - uśmiechnęła się Amy.

- Wszystko ułożyło się właśnie tak, jak planowali. Nikt nic nie podejrzewał. Kiedy mój tata przyjechał z Hongkon-

gu, wróciliśmy do domu i zaczęliśmy odgrywać szczęśliwą rodzinę.

- A dlaczego teraz ci nie powie całej prawdy?

- Nie chce o tym myśleć. To był nieszczęśliwy okres w jej życiu i woli udawać, że nigdy nie miał miejsca. Możliwe, że nawet w to uwierzyła.

- A więc nic nie wiesz? - Kiedy milczał, uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć. - Czy może jednak?

- Wydaje mi się, że wiem - powiedziała w końcu. - Myślę, że to Richard.

- Nie!

Hugh wzruszył ramionami.

- Może i nie. To tylko spekulacja. Ale Sonia chyba także to wie. Albo przynajmniej coś podejrzewa.

Małe, nieznaczące fragmenty zaczęły układać się w całość. To było możliwe. Nawet więcej niż możliwe. Nerwowo przygryzała wargę. A Sonia? Dlaczego chciała się prześpać z synem swojego męża?

- Nic dziwnego, że postanowiła mnie wykorzystać, jeżeli chce zranić Richarda - Hugh odpowiedział na jej milczące pytanie. - W swojej ostatniej woli Richard potraktował mnie jak syna. Sonia wyszła za męża dla pieniędzy, a teraz grozi jej, że przeze mnie straci pokaźną część majątku.

- Nigdy go o to nie spytałeś?

Czuła, jak kręci głową.

Nie musiał tego mówić, żeby zrozumiała. Gdyby Richard umarł dziś wieczorem, Hugh straciłby okazję, żeby porozmawiać z własnym ojcem o tym, co się wydarzyło.

- Powinieneś to zrobić - powiedziała cicho. - Albo zapytać mamę. Powinieneś znać prawdę.

Przytulił ją mocniej i delikatnie pocałował w czubek głowy.

- Śpij już, Amy.

Leżała nieruchomo, bojąc się poruszyć, żeby mu nie przeszkadzać. Słuchała jego równego oddechu i myślała, że z pewnością nigdy więcej nie będzie się czuła tak bardzo związana z innym człowiekiem.

Jak bardzo musiał być nieszczęśliwy, przemknęło jej przez myśl. Potrafiła sobie wyobrazić zdeorientowanego dziesięcioletniego chłopca, który nie miał nikogo, z kim mógłby porozmawiać. Dorastał, wiedząc, że był okłamany przez wszystkich ludzi, którym powinien ufać.

Podniosła rękę i położyła dłoń na jego piersi, patrząc, jak unosi się i opada z każdym oddechem. Przestała się już dziwić, że nie przywiązywał wagi do związków z kobietami, że nie zależało mu na zażyłości ani nie wierzył w stałość uczuć.

Zrobiło jej się słabo, gdy to do niej dotarło. Poczwała, jak przenika ją uczucie bezsilności, gdy uświadomiła sobie, że nie może tego zmienić. W ciszy nocnej przekręciła się i przycisnęła usta do jego nagiej skóry. Czuła się, jakby żegnała się z nim na zawsze.

Amy obudziła się pierwsza.

Ręka Hugh leżała w poprzek jej ciała.

W marzeniach widziała, jak się odwraca i budzi go pocałunkiem. Dłońmi obejmuje jego twarz, a potem przyciska wargi do jego ust i patrzy, jak otwiera oczy, przyciąga ją do siebie i mówi, że ją kocha.

Jednak rzeczywistość była zupełnie inna. Hugh jej nie kochał. Wydawało się, że nie kochał nikogo. Zupełnie jak-

by wykluczał, że miłość istnieje. Chciał zachować kontrolę nad swoimi uczuciami, żeby już nic nie mogło go zranić. Nietrudno było zrozumieć, w jaki sposób doszedł do takiej decyzji. Trzeba by naprawdę bardzo wielkiej miłości, żeby przekonać go, by komuś zaufał.

Żeby zaufał jej.

To jednak chyba niemożliwe...

Gdyby go pocałowała, zapewne zobaczyłaby, jak oczy mu ciemnieją z pożądania, lecz nie znaczyłoby to wcale, że ją kocha. Wyłącznie, że jej pragnie. Mógłby nawet zechcieć, żeby została jego dziewczyną. Na jakiś czas.

Poczuła łyzy napływające do oczu. Jedna z nich potoczyła się po policzku. Byłoby strasznie zostać jego kochanką, wiedząc, że daje jej tylko swoje ciało. Nie potrafiła żyć chwilą i nie przejmować się przyszłością. Chciała dostać wszystko i na zawsze; chciała, żeby jej bajka miała typowe zakończenie: „żyli długo i szczęśliwie”.

Nie spuszczać oczu z jego twarzy, zsunęła się z łóżka i delikatnie pogłaskała szorstką od zarostu brodę. Nigdy go takiego nie widziała. Chciała zachować ten obraz w pamięci.

Pospiesznie cofnęła dłoń, kiedy mruknął coś przez sen. Co ja wyprawiam? - zdenerwowała się. Poczuła powiew chłodnego porannego powietrza i nagle uświadomiła sobie, że jest prawie naga. Chwyliła swoją suknię i pobiegnęła do łazienki.

Przygotowała sobie kąpiel, oparła głowę o brzeg wanny i pozwoliła, żeby gorąca woda ukoiła jej nerwy. Najwyższa pora, żeby podjąć jakieś decyzje, pomyślała. Przede wszystkim należało znaleźć pracę. I jakieś mieszkanie. Trzeba będzie też sprzedać domek mamy.

Ale przede wszystkim powinna pozbyć się marzeń o Hugh. Musiała zacząć żyć, nie zastanawiając się, gdzie on jest, co robi, co myśli. Jakoś tak się składało, że choć nie była tego świadoma, zawsze był obecny w jej planach.

- Amy? - Zza drzwi dobiegł głos Hugh. - Dawno temu wstałaś?

- Za minutkę wychodzę - odrzyknęła.

- Pójdę do łazienki na korytarzu.

- Dobra.

Pospiesznie zakończyła kąpiel i owinęła się miękkim ręcznikiem. Nie miała ze sobą nawet szczoteczki do zębów. I jeszcze ta wieczorowa suknia!

Rzut oka w lustro wystarczył, żeby zorientować się, że makijaż zdążył się wchłonąć w skórę, ale na to już nie było rady. W szafce znalazła pastę i palcem rozprowadziła ją na zębach. Przynajmniej namiastka mycia.

Wyszła z łazienki, usiadła na brzegu łóżka i zapięła w kostkach paseczki sandałków.

- Gotowa na śniadanie? - spytał Hugh, wchodząc do sypialni. - Zdaje się, że Laura ma wszystko pod kontrolą.

Był już ubrany. To niesprawiedliwe, że niektórzy wyglądają rano tak fantastycznie, pomyślała.

- Dzwoniłeś do szpitala?

- Tak. - Przeciagnał dłonią po nieogolonej brodzie, dokładnie w tym miejscu, gdzie go wcześniej pogłaskała. - Miał spokojną noc.

- To dobrze.

Rozmowa wydawała się wymuszona i niezręczna. Może już żałuje, że zdradził jej swoje prywatne sekrety? Rozpaczliwie pragnęła zapewnić go, że może jej ufać. W głowie kłę-

biły się myśli, które starała się ubrać w słowa, ale w końcu tylko wstała i wyładziła jedwab.

- Czy Sonia już wstała?

- Jeszcze nie - odparł, otwierając drzwi. - Kiedy tylko wyjedzie do szpitala, zamówię ci taksówkę.

Te słowa odebrała jak uderzenie. A więc chciał się jej pozbyć.

- Mogę zostać...

- Nie ma potrzeby.

- Pewno nie. - Powstrzymała się. Nie będzie się narzucać. Przecież podjęła decyzję, że da sobie z nim spokój.

Ruszyła do drzwi, ale Hugh zatrzymał ją, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Amy....

Zamrugała gwałtownie, próbując powstrzymać łzy.

-Tak?

- Dziękuję ci za tę noc.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Gdyby ktoś to usłyszał...

W jego oczach znów pojawiła się ta charakterystyczna iskierka.

-Wiem. Twoja reputacja bardzo by na tym ucierpiała. Jedna z dziewczyn Hugh... Nikomu jeszcze o tym nie opowiadałem. Dziękuję, że chciałaś mnie wysłuchać. Cieszę się, że byłaś tu ze mną.

Nie zdołała się powstrzymać. Uniosła dłoń i pogłaskała go po twarzy.

- To ja dziękuję, że mi zaufałaś. - Nagłe uświadomiła sobie, co robi, i pospiesznie opuściła rękę. Zawstydzona odwróciła głowę. - Chodźmy już na dół.

Pokój jadalny był tuż obok kuchni.

- Laura przygotowała śniadanie tutaj - powiedział Hugh, otwierając oszklone drzwi - ale chyba jest wystarczająco ciepło, żeby zjeść na zewnątrz. Jak sądzisz?

Zanim zdążyła odpowiedzieć na pytanie, twarz Hugh zmieniła się raptownie.

- Zdziwiająco wcześnie wstałaś - powiedział.

- Nie wiedziałam, że do śniadania obowiązują wieczorowe stroje - parsknęła Sonia, która stanęła w drzwiach.

Miała już nienaganny makijaż, wokół pięknej twarzy miękko układały się tycjanowskie włosy.

- Dzwoniłem do szpitala - odezwał się Hugh, otwierając drugie skrzydło drzwi;

- Gdyby coś się działo, sami by zadzwonili. - Sonia wzruszyła ramionami i sięgnęła po sałatkę owocową.

- Richard przespał noc spokojnie - ciągnął Hugh lodowatym tonem. - Powiedziałem, że przyjedziesz jak najprędzej.

Jej oczy błysnęły nieprzyjemnie.

- Naturalnie. - Minęła go i spokojnie usiadła na tarasie.

Amy podeszła do stołu i wzięła szklanekę z sokiem pomarańczowym.

- Pewno bardzo się martwisz? - spytała.

- Przeżyję.

Hugh usiadł po przeciwnej stronie stołu.

- Jest chory i stary. Jeśli zrobisz coś...

- To co? - rzuciła wyzywająco, odkładając łyżeczkę. - Nigdy ci nie uwierzy, Hugh. Możesz mu powiedzieć, co tylko chcesz.

Pochylił się do przodu. W jego oczach błyszczał gniew, ale głos był spokojny i rzeczowy.



- Żebyś się nie zdziwiła...

-- Hugh... - przerwała mu Amy, słysząc odgłos kroków w korytarzu. Nie spuszczał wzroku z Soni i dopiero gdy opuściła głowę, podniósł oczy. - Goście już wstali.

Niemal w tym samym momencie w drzwiach stanęli pułkownik Lewis z żoną.

- Soniu, kochanie, jak on się czuje?

Policzki Soni były mocno zaczerwienione, lecz mimo to potrafiła się opanować. Jakimś cudem jej oczy wypełniły się łzami.

- Już znacznie lepiej, ale muszę jechać do szpitala. Mam nadzieję, że mi wybaczycie.

Amy z niedowierzaniem patrzyła, jak podnosi chusteczkę i ociera oczy.

- Hugh i Amy zajmą się wami - dodała Sonia, wychodząc.

- Biedne dziecko - odezwała się pani Lewis, odprowadzając ją wzrokiem. - Co za smutna historia. Czy Richard wyzdrowieje?

- Mamy nadzieję. Proszę wziąć sobie śniadanie. - Amy zwróciła ich uwagę na zastawiony stół.

Przez następne pół godziny zajmowała się gośćmi Richarda. Wszyscy byli bardzo zatroskani zdrowiem gospodarza i po śniadaniu starali się jak najprędzej odjechać.

Dostrzegła, że w pewnym momencie Hugh wymknął się z pokoju, ale nie zastanawiała się nad tym, póki nie pochylił się do jej ucha.

- Zamówiłem dla ciebie taksówkę. Jedź do domu. Zadzwoń, gdy tylko czegoś się dowiem.

Nie było powodu, żeby zostawała tu dłużej.

- Pójdę już;

Hugh kiwnął głową i odwrócił się do państwa Radwell-Petersonów, którzy chcieli go o coś spytać.

Droga powrotna do Londynu minęła błyskawicznie. Po przejechaniu kilku pierwszych mil taksówkarz zrezygnował z próby nawiązania rozmowy. Amy wpatrywała się w okno, patrząc na migające za oknem widoki.

- Jesteśmy na miejscu, złotko - oznajmił kierowca, zatrzymując auto.

Jego głos przywołał ją do rzeczywistości. Niezdarnie wy dostała się z samochodu. Chwilę stała na chodniku, patrząc na dom. Dałaby wszystko, żeby znaleźć się teraz u boku Hugh. Wiedzieć, co się dzieje - z nim i z Richardem. Z westchnieniem weszła w końcu do środka, próbując nie zwracać uwagi na grobową ciszę.

Dzień ciągnął się w nieskończoność. Co kilka minut łąpała się na tym, że wciąż spogląda na zegar. Na lunch przygotowała sobie sałatkę i zjadła ją samotnie. Nadal nie było żadnych wiadomości. Nawet telefonu z informacją, że nic jeszcze nie wiadomo.

Robiąc kawę, ponownie sprawdziła czas. Miała wrażenie, że wskazówka minutowa w ogóle się nie rusza. Gdyby tylko Hugh zadzwonił!

Jednak telefon milczał jak zaklęty. Usiadła z kawą na werandzie i przeglądała gazetę, poszukując krzyżówki. Ku siło ją, żeby zadzwonić do Hugh na komórkę, lecz zdołała się powstrzymać. Przecież gdyby chciał z nią rozmawiać, sam by zatelefonował.

Późnym popołudniem rozboleła ją głowa. Oczy ją piekły, a w skroniach czuła tępe dudnienie. Wciąż nie było żadnych wieści. Ze znużeniem oparła głowę o poręcz ka-

napy, podciągnęła nogi i zamknęła oczy, walcząc z narastającym bólem.

Obudziły ją jakieś dźwięki dochodzące z kuchni.

- Hugh?

- Nie, kochanie - usłyszała głos jego matki. - Spałaś tak słodko, że nie chciałam cię budzić. Napijesz się herbaty?

Pytanie wydało jej się tak absurdalne, że omal się nie roześmiała. Moira Balfour poruszała się po kuchni syna, jakby w ogóle stamtąd nie wychodziła. Amy usiadła, przytulając do siebie poduszkę.

- Z przyjemnością - odparła. - Miała pani jakieś wieści od Hugh?

- Tylko dzisiaj rano - powiedziała Moira, spokojnie napełniając czajniczek wrzątkiem,

Amy zamyśliła się. Nie wiedziała, że Hugh dzwonił do matki. Czyżby telefonował ze szpitala?

- Hugh nie ma porządnych filiżanek - narzekała pani Balfour, wyciągając z torby sitko - więc muszą nam wystarczyć kubeczki.

- Zdaje się, że nie ma też porządnej herbaty

- Dlatego zawsze przywożę herbatę ze sobą. Jego ojciec nie cierpiał herbaty w torebkach. Mówił, że pakują tam same śmieci.

Amy korciło, żeby się odezwać. Miała ochotę przedrzeć się przez tę maskę doskonałości, którą przybierała pani Balfour i zwrócić uwagę, że jej mąż wcale nie był ojcem Hugh. Jednakże nie miała do tego prawa.

Moira nalała herbatę.

- Wydajesz się zmęczona - powiedziała, wychodząc na werandę.

Amy wzięła kubek, mrużąc słowa podziękowania. Tyle razy siedziałam w przytulnej kuchni Moiry i słuchałam opowieści o dzieciństwie Hugh, nie mając pojęcia, jak było naprawdę, pomyślała.

- Myślę, że to wynik szoku. Czy Hugh powiedział pani o Richardzie? - spytała, podnosząc wzrok. - Zdaje się, że na chorobę wieńcową cierpi już od dłuższego czasu.

- Od wielu lat - powiedziała pani Balfour. - Powiedz mi lepiej, czy Hugh dobrze cię traktuje.

Amy bez oporu zrezygnowała z rozmowy o Richardzie. W gruncie rzeczy była zadowolona, że ma towarzystwo. Opowiedziała o pracy w firmie Harpur-Laithwaite, o tym, co zamierza robić po powrocie Barbary, jak jej się mieszka u Hugh i czy myśli, że Hugh ożeni się z Calanthą.

Zjadły makaron z sosem pomidorowym, po czym usiadły do gry w scrabble. Była już prawie północ, kiedy Amy zwycięsko zakończyła grę.

- Będę musiała się położyć. Obudzi mnie pani, gdyby były jakieś wiadomości?

Hugh powinien był zadzwonić - powiedziała Moira, zakładając skuwkę na pióro. - Powinien wiedzieć... - przerwała, słysząc klucz w zamku. - No wreszcie!

Amy spojrzała w stronę drzwi. Twarz Hugh była szara. W ułamku sekundy zerwała się na nogi.

- Co się stało?

-- Richard czuje się dobrze. W każdym razie nie ma bezpośredniego zagrożenia. Będzie musiał poddać się operacji wstawienia bypassów. Zdaje się, że zwlekał z tym od dawna, ale teraz już nie ma wyjścia. - Hugh usiadł i wyciągnął przed siebie nogi. - To był niesamowicie długi dzień.

Ani słowem nie wytłumaczył, czemu nie zadzwonił, nie wydawał się też zaskoczony, widząc swoją mamę. Amy obserwowała ich spod oka.

- Czy zrobić komuś drinka?
- Brandy. Dużą.
- A dla pani? - Amy zwróciła się do Moiry.
- Masz słodkie sherry, Hugh?
- Wątpię. - Pokręcił głową.
- W takim razie poproszę mały kieliszek wina.

Amy wyszła do kuchni. Zatrzymała się na chwilę, oparła głowę o drewnianą futrynę i wzięła głęboki oddech. Dopiero potem wyprostowała się i podeszła do szafki, w której stał alkohol. Bez trudu znalazła brandy, a kiedy ją zdjęła, dostrzegła wciśniętą z tyłu butelkę sherry. Nalała drinki i zaniósła je do salonu.

Hugh wciąż siedział bez ruchu. Trudno było powiedzieć, czy oczy ma zamknięte dlatego, że jest zmęczony, czy po prostu unika rozmowy z mamą.

- Jeśli nie macie nic przeciwko temu, pójde się położyć.
- Moira wzięła od niej kieliszek z sherry.
- Jednak znalazłaś. Wspaniale.

Amy podała Hugh jego brandy. Chciała mu zadać tyle pytań, lecz teraz było to niemożliwe.

- Do zobaczenia rano. - Otworzył oczy, ale nic nie powiedział. - Dobranoc.

Nadal się nie odezwał. Odwróciła się i ruszyła w stronę drzwi. Na plecach czuła jego spojrzenie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Hugh już wyszedł - powiedziała Moira, gdy Amy pojawiła się w drzwiach. - Prosił, by ci powiedzieć, że później spróbuje przyjechać do biura.

Przynajmniej zostawił jakąś wiadomość, pomyślała, nalewając sobie kawy.

- O której wyszedł? - spytała, starając się, żeby zabrzmiało to możliwie bez troski.

- Niespełna dziesięć minut temu. Chciał jak najszybciej dotrzeć do szpitala.

- O... - Musiał słyszeć, że się kręci po pokoju. Wiedział, że już wstała i wolał wyjść, żeby z nią nie rozmawiać.

Ależ jestem głupia, upomniała się w duchu. To chyba jasne, że nie myśli o mnie w takiej chwili.

- Mam nadzieję, że będę mogła dziś zobaczyć się z Richardem - mówiła Moira, ścinając czubek jajka na miękko.

- Hugh obiecał, że zadzwoni do mnie i powie, kiedy najlepiej go odwiedzić.

W zachowaniu Moiry nie było nic, co mogłoby sugerować, że ten rano różnił się w jakikolwiek sposób od innych poniedziałków. Nic, z czego można by wnioskować, że Hugh miał rację, twierdząc, że jego matka i Richard Laithwaite byli kochankami.

Amy huczało w głowie od dręczących ją pytań. Nagle stwierdziła, że nie zniesie tego dłużej. Nie mogła jak gdyby nigdy nic siedzieć naprzeciwko matki Hugh, która spokojnie smarowała chleb masłem.

Ostentacyjnie rzuciła okiem na zegarek.

- Muszę zbierać się do pracy.

Odstawiła prawie pełny kubek i w ciągu kilku minut była gotowa do wyjścia. Długo czekała na przystanku, bowiem autobusy tej linii miały w zwyczaju jeździć stadami, lecz kiedy dotarła do biura, było tam jeszcze stosunkowo spokojnie.

Włączyła komputer, żeby odebrać pocztę, która nadeszła w czasie weekendu i zaniosiła gazety do gabinetu. Dziwnie się czuła tutaj podczas nieobecności Hugh.

Drgnęła, gdy usłyszała, że ktoś wchodzi do sekretariatu. To nie może być Hugh, pomyślała. Nie zdążyłby dojechać do szpitala i wrócić.

Podeszła do drzwi łączących gabinet z sekretariatem i zobaczyła Barbarę Shelton, która przeglądała pocztę.

- Co...

- Cześć! - Sekretarka podniosła wzrok. - Przepraszam, że cię tak zaskoczyłam. Asystentka Richarda Laithwaite'a zawiadomiła mnie wczoraj, co się stało, więc postanowiłam natychmiast wrócić.

- O... Ja... zaniosiłam już gazety na biurko. Hugh będzie później.

- Znakomicie. - Barbara kliknęła na jedną z wiadomości. - Jest tu list od panny Rainford-Smythe.

Amy wypuściła wreszcie klamkę i weszła do sekretariatu.

- Tak?

- Nawet dwa. Jeden z piątku wieczorem. - Barbara

przebiegła oczami wiadomość. - Przylatuje na Heathrow o czwartej po południu i dziś chce spotkać się z Hugh.

Jej słowa podziały na Amy jak lodowaty prysznic.

Odwróciła się pospiesznie, żeby Barbara nie dostrzegła, jakie wrażenie zrobiła na niej ta informacja. Powoli docierała do niej zimna rzeczywistość.

Hugh zadzwonił do matki. I do Calanthy. Zdaje się, że jedyną osobą, z którą nie rozmawiał, była ona. Możliwe, że gdy omal nie stracił szansy na rozmowę z Richardem, zaczął doceniać Calanthy.

Ta świadomość była bolesna. Jednak to nic nie zmieniało. I nie była to wina Hugh.

- Czy zechcesz wprowadzić mnie we wszystko, co zaszło podczas mojej nieobecności?

- Zapisywałam wszystko na oddzielnej dyskietce - odparła, z trudem rozpoznając własny głos. - Pierwsza z brzegu w pudełku.

Nie miała powodu, żeby zostać tu dłużej. Zanim Hugh wróci do biura, jej już tu nie będzie. I tak chyba będzie najlepiej. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się jak tchórz, ale nie miała ochoty słuchać jego wyjaśnień na temat odnowienia związku z Calanthy.

- Ta? - Barbara otworzyła pudełko i wyjęła dyskietkę. W tym momencie zadzwonił telefon. - Możesz odebrać?

- Harpur-Laithwaite. Biuro doktora Balfoura - powiedziała do słuchawki.

- Wcześniej przysłaś.

Hugh... Serce podeszło jej do gardła.

- Jak on się czuje?

- Bardzo dużo śpi.



Ścisnęła słuchawkę tak mocno, aż pobiegały jej kostki  
- Miałeś już okazję, żeby z nim porozmawiać? Czy... czy może jest na to zbyt chory?

- Trudno powiedzieć. - Po jego tonie poznała, że nie jest sam. - Ale... wiem już, że moje podejrzenia były słuszne.

- Och. - A więc Richard był jego ojcem. Rzuciła okiem na Barbarę. Nie mogła zadać mu pytań, które cisnęły jej się na usta. - To chyba dobrze, prawda?

- Nie jest wystarczająco silny, żeby rozmawiać.

- No tak, oczywiście. - Chciało jej się płakać. Tak bardzo go kochała. Teraz, gdy już wiedział, że Richard jest jego ojcem, będzie musiał na nowo ułożyć swoje życie. Żałowała, że nie może mu w tym pomóc.

- Czy zdążyłaś już odsłuchać wiadomości i sprawdzić pocztę elektroniczną? - spytał.

- T..tak.

- Jest coś ważnego?

Przełknęła nerwowo ślinę. Calantha. Czekał na wiadomość od niej. Nie była w stanie mu o tym powiedzieć.

- Barbara wróciła. Dowiedziała się, co się wydarzyło, i skróciła swój urlop. Dam ci ją.

Nie czekając na jego odpowiedź, oddała słuchawkę. Tak bardzo starała się walczyć ze swoim uczuciem... i przegrała.

Odsunęła się od biurka. Czuła się niezręcznie, próbując nie słuchać ich rozmowy. Barbara opowiadała mu o rodzinnym spotkaniu, pytała o zdrowie Richarda. Zaraz pewno przekaże mu wiadomości. Hugh dowie się, że Calantha wraca.

Przywołała na usta uśmiech i skinęła w kierunku drzwi. Barbara podniosła wzrok i bezgłośnie powiedziała „kawa”.

W małej kuchence włączyła czajnik i otarła łyż. Wiedziała, że to niemądre, jednak nie mogła zostać i patrzeć, jak Hugh spotyka się z Calanthą. Nie zniosłaby tego. Jeśli wyjedzie natychmiast, Hugh nigdy nie zorientuje się, że go kocha. Zobaczy się z nim na świątecznym przyjęciu u Moiry, a wtedy już będzie w stanie traktować go tak jak zwykle. Nadał będą przyjaciółmi.

A po jakimś czasie zdoła zapomnieć. Bo chyba wreszcie zapomni...

- Powinniśmy byli to zrobić kilka miesięcy temu - powiedział Seb, podając jej szklankę. - Naprawdę nie wiem, czemu tak zwlekaliśmy. Myślę, że przyszedł czas, by to załatwić. W ciągu najbliższych kilku miesięcy żadne z nas nie będzie mogło przyjechać tu na dłużej.

- To prawda. - Podniosła do ust szklankę z sokiem i upiła mały łyk.

- Luke też tutaj nie wróci.

Uśmiechnęła się do brata.

- Nie musisz mnie przekonywać. Nie zmienię zdania.  
- Machinalnie wygładzała zagniecenia na Inianych spodniach. Jej życie toczyło się teraz w Londynie. Była inną osobą, miała nową pracę, nowe mieszkanie. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Seba. - Co?

- Mówiłem ci, że Hugh znów dzwonił? Co się wydarzyło między wami?

- Nic się nie wydarzyło. Byłam zajęta, to wszystko. Nie długo do niego zadzwonię.

- Skoro tak mówisz. - Seb podniósł się. - Wracajmy do środka i zabierzmy się za pakowanie.

Posłusznie kiwnęła głową. Kiedyś zdobędzie się na odwagę, żeby porozmawiać z Hugh. Jednak jeszcze nie teraz.

Weszli do starego domku. W powietrzu unosił się nieprzyjemny zaduch niewietrzonych pomieszczeń. Za życia mamy cały dom przepełniała woń świeżych kwiatów, które zawsze stały w chińskich dzbanach na szerokich parapetach. Brak tego zapachu chyba najdotkliwiej uświadomił Amy, że ten etap życia już się skończył.

- Możesz zacząć sama? - spytał Seb, stając przy schodach. - Zaraz przyniosę pudła z garażu. A potem wywożę na śmietnik ten stary rower.

- Dobrze. Zacznę chyba od szafy z ubraniami.

Nie zastanawiając się, weszła na górę. Nie miała wyjścia. Musiała w końcu to zrobić.

Tak jak musiała zapomnieć o Hugh. Wiedziała, że to konieczne, lecz ból, jaki jej to sprawiło, przesłaniał wszystkie miłe rzeczy, jakie ją spotykały. Każdego dnia budziła się i zasypiała z myślą o nim i nie potrafiła tego zmienić.

Z westchnieniem otworzyła wiktoriańską bielizniarkę. Na półkach leżały poukładane sweterki, bluzki, spodnie. Wszystko tak, jak zostawiła mama. Małe saszetki z lawendą były poutykane między ubraniami. Niektóre z nich wciąż jeszcze wydzielają delikatny zapach. Amy poczuła, że jej oczy wypełniają się łzami.

Nie chciała płakać. Obiecała sobie, że nie będzie.

Otarła oczy, gdy usłyszała kroki na schodach.

- Nie wiem, czy zdołam to zrobić - powiedziała, słysząc, że drzwi się otwierają.

- Nic dziwnego. - Głos, który ją dobiegł, nie należał do jej brata.

- Hugh! - Odwróciła się gwałtownie. Przez chwilę miała wrażenie, że wszystko wokół zamarło. Nie odważyła się nawet nabrać powietrza. - Co ty tu robisz? Przyjechałeś do mamy?

Nie odpowiedział. Schylił głowę, żeby przejść pod niskimi drzwiami, i wszedł do środka.

- Mogę ci jakoś pomóc?

Czuła, jak jej serce tłucze się o żebra. Nie widziała go prawie dwa tygodnie. Wydawał się zmęczony. Pod jego pięknymi niebieskimi oczami rysowały się cienie.

- Seb jest w garażu.

- Chyba nie. Minałem jego samochód.

- Więc pewno pojechał na wysypisko. - Odwróciła się, żeby ukryć twarz. - Jak się ma Richard?

- Wraca do zdrowia.

- To dobrze. - Przygryzła wargę.

Hugh podszedł bliżej.

- Opróżniasz szafę?

- Cóż... Miałam zamiar. - Jego pytanie zdopingowało ją do działania. Pochyliła się i wyciągnęła rzeczy z dolnej półki.

- Seb mówił mi, że wystawiacie dom na sprzedaż i dziś będziecie uprzątać rzeczy.

- Rozmawiałeś z Sebem?

- Dzwoniłem do niego wczoraj. Powiedział, że tu dzisiaj będziesz.

Jej ręka na chwilę zawisała w powietrzu. Czyżby przyjechał, żeby się z nią zobaczyć? Zaraz jednak sięgnęła po następny stos ubrań.

- Mówił ci, że mam pracę?

- I że znalazłaś mieszkanie.
- Mieszkam z trzema dziewczynami.
- Więc wszystko dobrze się ułożyło?

Wyciągnęła rzeczy z następnej półki i odłożyła je na łóżko. Jakie to trudne, pomyślała. Chciała go spytać o Richarda i o Calanthe. A najbardziej ze wszystkiego chciała go przytulić. Machinalnie rozkładała ubrania na dwa stopy: do sklepu organizacji dobroczynnej i do wyrzucenia.

- Musisz to teraz robić? - Hugh wyciągnął rękę i położył na jej dłoni.

- Seb... - zaczęła niepewnie, ale nie pozwolił jej dokończyć. Westchnął.

- Seb nie będzie miał nic przeciwko temu. - Przerwał i wcisnął dłoń do kieszeni dżinsów. - Muszę z tobą porozmawiać.

Podniosła wzrok. Wydawał się jakiś zmieniony, mniej pewny siebie.

- Rozmawiałeś z Richardem?
- Tak.
- I?

Wziął ją za rękę.

- Chodźmy się przejść. Muszę mieć pewność, że słuchasz tego, co mówię. Ja... trudno mi to wyjaśnić.

Stała niezdecydowana. O czym chciał z nią mówić? Czy chciał jej opowiedzieć o rozmowie z Richardem?

Hugh mocniej ścisnął jej rękę.

- Amy, proszę.

Bała się zostać z nim sama i tego, że odgadnie jej sekret, jednak nie potrafiła mu odmówić.

- Chodźmy do ogrodu. Chcesz coś do picia?

Pokręcił głową.

Zeszła po schodach i przez drzwi kuchenne wyszła z domu.

Hugh był dziwnie milczący. Rzuciła okiem przez ramię i zaczerwieniła się, gdy spostrzegła, że patrzy na nią. Pośpiesznie odwróciła głowę i przez trawnik poszła w stronę sadu.

-Amy...

- Jeśli domu nie uda się szybko sprzedać, pewno trzeba będzie zebrać jabłka - powiedziała, patrząc na drzewa ciężkie od owoców.

- Czemu na mnie nie poczekałaś?

Miała wrażenie, że traci grunt pod nogami.

- Przecież wróciła Barbara.

- Mogłaś poczekać.

To prawda. Mogła. Gdyby nie kochała go tak bardzo, pewno by to zrobiła. Schyliła się po ułamaną gałązkę.

- Nie chciałam przeszkadzać - mruknęła. - Miałaś mnóstwo spraw na głowie. No i Calantha wracała do domu.

Hugh wyglądał, jakby szukał właściwych słów,

- Richard chodził do tej samej szkoły co moja mama.

- Wiem. - W pewnym sensie odebrała jako komplet, że chce opowiedzieć jej zakończenie swojej historii. Jednak nie było jej łatwo stać tak blisko niego i patrzeć na przystojną twarz. Ostatnie dni były bardzo ciężkie, bo nie mogła go widywać. Jednak teraz było znacznie trudniej, bo pragnęła go dotknąć i mocno przytulić, żeby ukoić jego ból.

- Osiem lat później znów się spotkali i wtedy zaczął się ich romans. Z początku był bardzo niewinny. Oboje byli bardzo

młodzi. W rezultacie nic z tego nie wyszło. Rodzina moje matki pragnęła dla niej kogoś lepiej sytuowanego.

Lekki powiew wiatru rozwiął jej włosy. Jedno pasemko spadło na twarz, ale nie śmiała się poruszyć. Stała w miejscu, obserwując emocje widoczne na twarzy Hugh, słuchając uważnie jego słów. Rozumiała ból w jego głosie i rozpaczliwe pragnienie, żeby pojąć to, co się stało... i wybaczyć.

- No i w rezultacie wyszła za Johna Balfoura.

Za jego ojca. Czy raczej mężczyznę, którego uważał za ojca.

- Richard zaczął pracować w funduszach inwestycyjnych. Mówi, że szedł od sukcesu do sukcesu, jakby napędzała go jakaś obsesja. Aż pewnego dnia zorientował się, że jest sam. Zrobił karierę, zdobył pozycję towarzyską, ale nie miał nikogo, z kim mógłby podzielić się swoim sukcesem.

- Jakie to smutne...

- Kupił dom w Henley. - Hugh spojrzał na nią. - Twoja mama była już wtedy mężatką i przyjeżdżała tu tylko na lato z małym Lukiem.

Amy kiwnęła głową.

- A moja mama była sama. Jej mąż wyjechał na kontrakt do Hongkongu.

- Rozmawiałeś z nią?

Przez jego twarz przemknął cień.

- Próbowałem. Powtarza, że to nie powinno się było wydarzyć. - Wzruszył ramionami. - Myślę, że czuła się samotna i niezbyt szczęśliwa w swoim małżeństwie. Richard jej nadskakiwał, rozmawiał z nią, sprawił, że poczuła się młoda. W każdym razie mieli romans, którego owocem

jestem ja. Sprawa była skomplikowana, bo mąż mamy nie mógł mieć *dzieci*.

Amy podeszła bliżej i wzięła go za rękę. Palce Hugh zacisnęły się na jej dłoni.

- Czy Richard od początku wiedział, że jesteś jego synem?

- Tak. - Spuścił wzrok na ich dłonie, po czym wrócił spojrzeniem do jej twarzy. - Wiedział również, że mama nie opuści Johna, chyba że zostanie do tego zmuszona. A John nie chciał, żeby odeszła. Oczywiście nikt nie mógł się dowiedzieć, że dziecko, które nosi, nie jest jego.

Potrafiła sobie wyobrazić resztę. Była nawet w stanie współczuć Johnowi Balfourowi; człowiekowi, który kochał żonę do tego stopnia, że gotów był zaakceptować dziecko innego mężczyzny, aby ją zatrzymać przy sobie. Dziecko, które było żywym dowodem niewierności żony.

Uniosła dłoń Hugh do swoich ust.

- Tak mi przykro - powiedziała łamiącym się głosem. - Czy ulżyło ci, gdy poznałeś prawdę?

- Cieszę się, że Richardowi zależało na tym, aby pozostać w moim życiu. Nie potrafiłbym nienawidzić człowieka, który tak wiele dla mnie zrobił.

Kiwnęła głową ze zrozumieniem i puściła jego rękę.

- Czy Sonia wiedziała o tym?

- Chyba tylko podejrzewała. - Hugh przetarł dłonią twarz. - Kiedy John zmarł, Richard myślał, że mama wyjdzie za niego.

- Po tylu latach? - zdziwiła się.

- Ale ona mu odmówiła. Powiedziała, że to przypomina



jej o zbyt wielkim bólu. - Wzruszył ramionami. - Sam nie wiem. Może to była słuszna decyzja.

- Ciagle ją kocha?

- Nie wiem. Nie pytałem go o to; - Zapatrzył się na chmury. - Być może. Zajął się rozbudową firmy, a kiedy zrobiłem doktorat, namówił mnie, żebym przyszedł pracować u niego. Resztę już znasz.

Amy założyła ręce na piersi.

- Czy Richard wie o Soni?

Przez twarz Hugh znów przemknął grymas bólu.

- Nie ode mnie. Ale wie więcej, niż podejrzewałem. Zamierzają się rozwieść. Nie rozmawialiśmy o tym zbyt wiele.

- Jasne. Myślę, że mieliście inne rzeczy do omówienia.

- Uśmiechnęła się lekko.

Hugh przyglądał się jej z dziwnym wyrazem twarzy. W ciszy, jaka między nimi zapadła, Amy słyszała szmer liści nad głową, odgłosy ptaków i daleki szum samochodów na drodze.

- No i wróciła Calantha - odezwała się, przerywając milczenie.

- Tak.

- Czytałam jej maila. O tym, że przylatuje o czwartej. Mięśnie jego twarzy drgnęły.

- Czy dlatego odjechałaś?

Nerwowo mrugnęła oczami.

- Nie. Ja...

- Callie pojawiła się u mnie w domu, sądząc, że możemy zacząć wszystko od punktu, w którym się rozstaliśmy. Myślała, że gdy jej zabraknie, wreszcie ją docenię.

- A nie stało się tak? - spytała, mimo że bała się odpowiedzi.

Na jego ustach pojawił się gorzki uśmiech.

- Nigdy jej nie kochałem. Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko, że ona również mnie nie kocha. Nie miała pojęcia, że podczas gdy jej nie było, żyłem w zupełnie innym wymiarze. Wkroczyła do mojego domu, a mnie wyłącznie przyszło do głowy: To nie jest...

Przerwał. Nie miała pojęcia, co chciał powiedzieć. Że nie jest tą właściwą?

- Przykro mi.

- Rzeczywiście?

- No... Oczywiście.

Hugh nie spuszczał z niej wzroku.

- Czy... czy ty mnie kochasz?

Gałązka, którą trzymała w rękach, pękła na pół.

- Słucham?

- Czy mnie kochasz?

Tym razem była pewna, że dobrze usłyszała. Czują, że twarz ją pali, najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Ja... O co ci chodzi?

- Richard powiedział mi, że jego zdaniem mnie kochasz. Podobno poznał po tym, jak na mnie patrzysz.

- N...naprawdę? - wyjąkała. Gwałtownie próbowała wymyślić, co powinna zrobić. Jak odpowiedzieć?

- Powiedział też, że jestem głupcem. I że jeśli będę unikał stałego związku, skończę tak jak on. - Podszedł do niej blisko i łagodnie odgarnął jej włosy. - Więc powiedz mi, Amy. Kochasz mnie?

W ustach miała zupełnie sucho, każdy oddech sprawiał jej ból.

- Udawaliśmy tylko...

- Tak mówisz? Wiesz, im więcej myślałem o jego słowach, tym bardziej wydawało mi się, że może mieć rację. A potem ty nie odpowiadałaś na moje telefony i gdzieś zniknęłaś. Przyszło mi do głowy, że uciekasz, bo boisz się tej miłości.

- To nie w porządku - szepnęła.

- Wiem. Ale naprawdę muszę to wiedzieć. - Wsunął palce w jej włosy, pochylił głowę i delikatnie ją pocałował. To był zaledwie lekki, ostrożny dotyk. Mimo woli Amy poczuła, jak jej usta poruszają się pod jego wargami. Tak bardzo go kochała. Lecz nadal nic się nie zmieniło. Wciąż bała się odrzucenia i bólu.

Przesunął dłonie, żeby objąć jej twarz i głęboko zajrzał w jej oczy.

- Wiem, że boisz się wyjść za kogoś podobnego do swojego ojca. Kiedy po powrocie do biura nie zastałem cię, nawet się ucieszyłem. Nie potrafiłbym stać się mężczyzną, jakiego potrzebujesz.

Czuła łzy zbierające się pod powiekami. Nie rozumiała, o co mu chodzi. Dlaczego jej to robił? Mógłby przecież udawać, że nic nie zauważył. Później mogliby po prostu jak dawniej być przyjaciółmi.

-Amy?

Próbowała odwrócić twarz, ukryć się przed jego badawczym spojrzeniem.

- Nie mogę... Nie wiem... - Pierwsza łza potoczyła się po jej policzku.

Hugh przyciągnął ją bliżej i mocno otoczył ramionami. Chlipnęła, starając się wyrwać.

- Kocham cię.

Bardziej poczuła, niż usłyszała, co powiedział. Podniosła na niego zdumione spojrzenie.

- Kocham cię - powtórzył. - Nie wiem, jak to się stało. W jednej chwili byłaś dla mnie siostrą Seba, a już zaraz...  
- Pokręcił głową. - Zaraz potem stałaś się jakaś inna.

Zwilżyła usta, niepewna, czy dobrze usłyszała.

- Podjąłem decyzję, że nigdy nie pozwolę, aby ktoś inny decydował o moim szczęściu. Wszystko szło tak dobrze i nagle pojawiłaś się ty. Nie lubię tracić kontroli nad biegiem wydarzeń. Nie podoba mi się też świadomość, że jeśli mnie nie kochasz, nigdy się z tym nie pogodzę.

Amy pokręciła głową. Jej policzki były mokre od łez.

- Ani to, że przez resztę życia będę cierpiał, bo... nie ma ciebie. - Wyciągnął rękę i starł resztę łez z jej policzków.  
- Nie płacz. Nie chcę, żebyś płakała.

- Boję się - wykrztusiła.

- Myślisz, że ja nie? —Zajrzał w jej przerażone oczy. Zawsze potrafił postępować z kobietami, wiedział, co powiedzieć. Jednak teraz, gdy to naprawdę miało znaczenie, nie umiał znaleźć odpowiednich słów.

- Nie mogę. - Amy odwróciła się i ruszyła w stronę domu.

Opanował go paniczny strach. Spotkał się już wcześniej z odmową, ale tym razem wiedział, że odrzucenie go zniszczy. Żadna z rzeczy, jakie zrobił mu John Balfour, nie bolała go tak jak to.

- Wyjdiesz za mnie? - Nigdy nie przypuszczał, że kie-

dykolwiek wypowie te słowa, a tymczasem okazało się to całkiem proste.

Zwolniła kroku i w końcu się zatrzymała.

- Nie mogę.

- Bo nie wierzysz, że zostanę z tobą i boisz się, że historia może się powtórzyć? Że okażę się podobny do twojego taty? - Usłyszał jej łkanie. - Nie prosiłbym cię o rękę, gdybym nie był całkiem pewny. To jest właśnie mój wybór, Amy. Kiedy wróciłem do biura, ciebie już nie było. Wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Brakowało mi ciebie, ale powtarzałem sobie, że spotkam się z tobą później.

Znów poczuła gorące łzy na policzkach. Tak bardzo się bała. Strach ją wręcz paraliżował.

- A potem pojechałem do domu. Tam cię również nie zastałem. Na miejscu, gdzie zwykle siadałaś, siedziała moja mama. I znów poczułem, że tęsknię za tobą. Kiedy przyszła Calantha, myślałem, że to ty. Otworzyłem drzwi i przeżyłem rozczarowanie.

Położył dłonie na jej ramionach i łagodnie odwrócił ją do siebie.

- Dopiero gdy zobaczyłem, że zabrałaś rzeczy, uwierzyłem w twoje odejście. Nawet nie wiedziałem dlaczego. Byłem wściekły i potwornie zraniony. - Kciukami ścierał jej łzy i gładził opuchnięte usta. - Wiedziałem tylko, że cię Kocham. W niezrozumiały sposób przedarłaś się przez mur, którym się otoczyłem. I nagle uświadomiłem sobie, że wcale mi nie zależy, żeby się bronić. Bo bardzo ci ufam.

Amy pociągnęła nosem i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Zawsze ci ufałem. - Uśmiechnął się nieco krzywym uśmiechem. — Tyle że musiałem nauczyć się ufać sobie.

Uważnie obserwował jej twarz. Jego oczy były łagodne i pełne miłości.

- Kocham cię. To jest mój wybór. Obiecuję ci, że tej decyzji będę się trzymał do końca życia. Wyjdź za mnie. Miej ze mną dzieci. Stwórzmy prawdziwą rodzinę.

Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach.

- Wyjdiesz za mnie?

W końcu mu uwierzyła. Przecież Hugh zawsze dotrzymywał słowa.

- Tak - szepnęła. Poczwała, że zadrżał, jakby ciągle miał wątpliwości, i dodała: - Kocham cię.

I wtedy zaczął ją całować. Wreszcie mogła oddać mu pocałunek. Pozwoliła swoim dłoniom wędrować po jego muskularnym ciele, tak jak robiła to w swoich snach. Miała wrażenie, że podróżowali w strasznej burzy i teraz dotarli do celu. Razem.

- Mówisz poważnie? - spytał. W jego głosie słysząc było śmiech.

Podniosła na niego błyszczące oczy.

- Zawsze cię kochałam - powiedziała szczerze.

Objął ją ramieniem i pocałował w czubek głowy.

- W samochodzie mam coś dla ciebie.

Przez furtkę przeszli do ogrodu z przodu domu. Hugh sięgnął do schowka, skąd wyjął płaską paczuszkę.

- - Co to takiego? - spytała zdumiona.

- Otwórz - poradził, opierając się o maskę.

Rozwiązała wstążkę i ostrożnie rozwinęła papier. W środku był czarny notes. Jego czarna księga.

- I co?

- Pamiętałem, co powiedziałaś tego pierwszego dnia pod-

czas lunchu i poprosiłem Barbarę, żeby mi ją dała. - Dotknął skórzanej okładki. - To było moje życie. Muszę powiedzieć, że nie podobało mi się. Zaczęło do mnie docierać to, co usłyszałem od Richarda. Zrozumiałem, dlaczego uciekasz od takiego mężczyzny jak ja. Dlatego postanowiłem pozbyć się tego notesu. Chcesz iść nad wodę i wrzucić go do Tamizy?

- To byłoby zaśmiecanie rzeki.
- Wiem. Ale może zrobimy to mimo wszystko?
- A Seb? Nie mogę tak po prostu zniknąć.
- O niego bym się nie martwił. - Hugh rzucił okiem w stronę okna na pięterku.

Podążyła za jego spojrzeniem. W oknie pokoju mamy stał roześmiany Seb. Uniósł rękę, dając znak, że ich widzi.

- Pozbędziemy się tej czarnej księgi i pojedziemy do domu - powiedział Hugh, otwierając drzwiczki auta.

Dom... Jakie cudowne słowo.

Hugh zapiął pas i uśmiechnął się szeroko.

- A tak na wszelki wypadek, gdybyś miała jakieś wątpliwości, czy wyjść za mnie... Będę się kochał z tobą tak długo, aż nie będziesz w stanie trzeźwo myśleć. Jesteś moja i już!

- Brzmi zachęcająco.

Roześmiał się radośnie i pochylił się, żeby ją pocałować.

- W takim razie ruszamy.